Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 27 (1711) 7–13 lipca 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Ilust.: KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
27
9 770867 223300

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 0444646598

TYDZIEŃ Z GŁOWY

- Premier Mateusz Morawiecki pragnie, aby Polska wzięła udział w natowskim programie Nuclear Sharing. Jest już komentarz Rosji co do atomowych marzeń Pinokia. „Jeśli państwa NATO sądzą, że Rosja jest nuklearną potęgą, która traktuje broń nuklearną jak eksponat, to są w błędzie" – powiedział Jurij Szwytkin, wiceprzewodniczący Komitetu Obrony Dumy Państwowej.

- Niezrównany Sasin przekonywał w Sieradzu: „Dumą napawa nas to, że udało nam się podnieść poziom życia w Polsce lokalnej, że przekuliśmy w czyny to hasło dotyczące zrównoważonego rozwoju, które sformułował kiedyś śp. Lech Kaczyński – że Polska jest jedna i wszyscy Polacy, niezależnie od tego, gdzie mieszkają, zasługują na to, żeby cieszyć się takim samym poziomem życia i zainteresowaniem władz". Panie ministrze, skoro jest tak pięknie, to szkoda, żeby to wszystko poszło z dymem, nie? BUM!

- W czasie święta Służby Więziennej były rozdawane sadzonki drzew. Chuj wie jakich, za to z focią wiceministra sprawiedliwości Michała Wosia. Woś twierdzi, że drzewka kupił z prywatnego szmalu. Wierzymy, w końcu nie mamy żadnych przesłanek, żeby nie wierzyć władzy.

- Macierewicz zarzuca prokuraturze, że ta się ślimaczy w sprawie „wniosku o rozpoczęcie postępowania prokuratorskiego ws. zamachu na prezydenta RP" – Lecha Kaczyńskiego. Rzeczony wniosek został zgłoszony 11 kwietnia br. Trzeba było zgłosić 1 kwietnia, to może poszłoby szybciej…

- „Myśmy zdołali w ciągu tych ośmiu lat zmienić w Polsce ustrój społeczno-gospodarczy. To był ustrój skrajnie niesprawiedliwy i skrajnie nieefektywny. Natomiast to, co myśmy zrobili, doprowadziło do tego, że ten ustrój jest nieporównywalnie bardziej efektywny i nieporównywalnie bardziej sprawiedliwy" – oto najnowszy cytat z Ocalałego Bliźniaka.

- Premier Morawiecki „wierzy w zdrowy rozsądek Polaków". To à propos tego, że od 3 lipca można się starać o dofinansowany Bezpieczny Kredyt 2 proc. W czasie kilku pierwszych godzin od odpalenia programu w bankach złożono ponad 10 tys. wniosków.

- Morawiecki potwierdził, że rząd planuje jednoczesne wybory parlamentarne i referendum w sprawie relokacji migrantów. Duda potwierdził, że planuje ów show 15 października, w wigilię wyborów Wojtyły na stolec papieski.

- „Polski rząd będzie podejmował działania, by przedłużyć ograniczenia w napływie ukraińskiego zboża do Polski" – to też Morawiecki. Tymczasem Duda nie planuje udziału w uroczystościach 80-lecia rzezi wołyńskiej, bo 11 lipca będzie na szczycie NATO na Litwie. „Wszyscy wiemy, że będzie to kluczowy szczyt NATO, biorąc pod uwagę sytuację bezpieczeństwa w Europie po rosyjskiej agresji przeciw Ukrainie" – powiada. Doprawdy, Panie Prezydencie RP?

- Trwają konsultacje społeczne nad projektem PiS, który ma na celu anulowanie przedawnień zobowiązań podatkowych.

- Producenci zabawek odnotowali wzrost sprzedaży pluszaków. Dorośli nie kupują ich jednak dla dzieci, ale dla siebie samych. Amerykańscy kapitaliści od misi zareagowali od razu – pojawiły się projekty większych i cięższych maskot. Cieniasy, Polacy, wielkiego misia mieli już w filmie Barei z 1981 r.

- Było i minęło amerykańskie święto Dnia Niepodległości – 4 lipca. Była i minęła – też 4 lipca – 80. rocznica feralnego lotu generała Władysława Sikorskiego. Do dziś niektórym nie dało się przetłumaczyć, że to nie był zamach, a katastrofa samolotu Liberator Mk II AL523. Ciało Sikorskiego od 2008 r. spoczywa w katedrze wawelskiej.

Z URNY URBANA

W tym tygodniu przypominamy felieton Urbana z lipca 1992 r., z pierwszych lat posolidarnościowych rządów. Trudno oprzeć się wrażeniu, że po upływie 31 lat obraz polskiej sceny politycznej niewiele się zmienił.

Wyspa solidaruchów

Czy solidaruchy muszą mieć własne państwo? Koniecznie, bo już bardzo do tego przywykli w tym samym stopniu jak ja do łazienki. Czy jednak w tym państwie solidaruchów musi być jakaś ludność? Nie musi, im na tym jakby mniej zależy. Parlament, prezydent, kolejne rządy coraz słabiej zwracają uwagę na istnienie ludności, którą oni rządzą. Te jej różne drobne sprawy: poziom życia, ceny, płace, praca, mieszkania, leczenie, uczenie, pojawiają się w przemówieniach solidaruchów. Ale w rzeczywistości grupa solidaruchów mająca w ręku państwo zajmuje się i przejmuje wyłącznie sobą: kryzysy rządowe, lustracje, afery, większości sejmowe, mniejszości seksualne, koalicje, stanowiska. Solidaruchy coraz mniej zwracają uwagę na społeczne tło, na którym rozgrywają swój teatr. W ich teatrze naród to zakurzona dekoracja.

Rodzi to pomysł, żeby kupić jakąś wyspę albo wynająć gdzieś miasteczko i otoczyć murem, np. z prefabrykatów poberlińskich. Gdyby tam prezydentowi zbudować wielki pałac, poustawiać orkiestry, samochody, samoloty, gwardie, dzieci własne i cudze z kwiatami – toby chyba wystarczyło. Wyspa taka musiałaby zmieścić wszystkie ministerstwa, urzędy, partie, kluby parlamentarne, ambasady, banki i kasy. Ze dwie setki ludności byłyby potrzebne do gromadzenia się dla wyrażania aplauzu lub protestu, który dowodzi istnienia demokracji. Szersza jednak rzesza bezpośrednich widzów ich rządów solidaruchom jest zbędna, a nawet przeszkadza rządzić.

Dla solidaruchów, a także dla narodu polskiego byłoby najważniejsze, żeby na tej wyspie istniała telewizja. Politycy kochają kamery. Naród polski przywykł zaś cieszyć się ustawicznym widowiskiem, które solidaruchy dla niego tworzą. Telewizja nadawałaby więc formowanie gabinetów, kryzysy rządowe, pyskówki sejmowe, oświadczenia rzeczników, lustrację agentów, zamachy stanu, pogróżki Wałęsy, wojny Kaczyńskich, łkania i załamywania Mazowieckiego, pokrzykiwania Parysa czy Macierewicza, sprawy Bolków i Lolków, Zapalniczek i Spółdzielców, dekomunizacje, afery gospodarcze i to wszystko inne, czym władza naród zabawia, wytrącając go z egzystencjalnej nudy i apatii.

Rządzącej grupie solidaruchów nie jest otóż potrzebny naród, którym ona rządzi, tylko widownia. W dobie telewizji aktor z widownią nie musi się już stykać.

Pomysł, żeby te wszystkie koterie i urzędy solidaruchów wysiedlić i gdzieś internować, wcale nie jest groteską czy dowcipem felietonowym. Taki polski rząd z parlamentem, partiami, prezydentem, galami, orderami i pałacami istniał naprawdę. Nazywał się emigracyjnym rządem Rzeczpospolitej w Londynie i obecny reżim czuje się pełnym czci spadkobiercą londyńczyków. Im tam, tj. władzom Polski, było dobrze w Londynie, nam też. Rząd i naród w ogóle sobie nie przeszkadzały nawzajem. Jeżeli społeczeństwo z czegoś było niezadowolone, to z tego, że w Polsce istniała jeszcze i druga władza, rząd komuchów, który zawadzał, chociaż coraz mniej. Tego otóż błędu nie trzeba powtarzać. Teraz w Polsce coraz dłuższe są okresy, kiedy rząd powstaje lub upada, zamiast rządzić, parlament rzadko zajmuje się tworzeniem praw i jakoś nikt tego bezrządu nie zauważa. Życie toczy się normalnie, czyli podle, czy ktoś rządzi, czy nikt lub też nie wiadomo kto.

Z wszystkiego, co składa się na państwo, narodowi wystarczą policja, telewizja i kasa.

URBAN

PRASA ŚNIADANIOWA

- **TVP** poinformowała, że Tusk chodzi w drogich butach. Nie dość, że drogich, to jeszcze w czystych.
- W Warszawie rowerzysta przeciął nożem opony **płodobusa** fundacji pro-life. Teraz płodobus przekonał się sam, jak to przykro, gdy pęknie guma.
- Z raportu Global Emotions 2023 wynika, że **Polacy** rzadko doświadczają smutku, stresu czy złości. A to wzrosła po prostu sprzedaż leczniczej marihuany.
- **Prawnicy Roberta Lewandowskiego** interweniowali w sprawie memów na Kwejku. W wojnie memiarze kontra prawnicy stawiamy na memiarzy.
- **Jarosław Kaczyński** powiedział, że wie, jacy są Niemcy. Oczywiście, prezes ich widział w „Stawce większej niż życie".
- Ruszyła **VI Diecezjalna Pielgrzymka „Bydgoski Józef Rowerem na Jasną Górę"**. Najgorszy Koszmar Senny Każdej Polonistki.

MARTA M.

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Aborcja na głowie

Ktoś skrupulatny policzył, że od czasu wydania przez zakład usługowy Przyłębska Ltd. pamiętnego haniebnego orzeczenia zmarło dwadzieścia sześć kobiet, którym tchórzliwi lekarze odmówili dozwolonej, a pewnie i koniecznej aborcji. Uczelnie medyczne nie uczą terminacji ciąży, Naczelna Izba Lekarska nie reaguje na dramatyczne apele Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, zasłaniając się autonomią uczelni, lekarze jeżdżą po naukę za granicę, płacąc z własnej kieszeni (co im się niechybnie zwróci z nawiązką!), kobiety na wiecach i niektórzy parlamentarzyści z trybuny sejmowej domagają się dostępu do tej procedury medycznej. Wszyscy zapragnęli aborcji, jakby to był Bóg wie jaki cymes.

Mam nieodparte wrażenie, że coś tu zostało postawione na głowie, nie pierwszy raz zresztą, jak to u nas w Polsce. Owszem, niekiedy aborcja jest rzeczywiście jedynym wyjściem, ale nie należy go nadużywać. To nie obcięcie paznokci, to ingerencja w organizm, a z tym zawsze wiążą się różne ryzyka. Więc jak nie aborcja, to co?

Po pierwsze, obowiązkowa sensowna edukacja seksualna: od fizjologii po współżycie. Po drugie, antykoncepcja, najlepiej bezpłatna lub w miarę tania, dostępna bez zgody opiekunów prawnych od szesnastego roku życia. Mam tu na myśli również pigułkę „dzień po". Po trzecie, obowiązkowe badania prenatalne i rzetelne informowanie kobiet o stanie płodu. Tylko i aż tyle. A że ich luminescencje będą się darły? Prosta recepta: mogą się wtrącać pod warunkiem, że będą partycypować w kosztach leczenia, opieki nad matką i dzieckiem, rentach, odszkodowaniach i innych takich. I tego powinnyście się Szanowne Panie (Panowie również!) domagać, żądać i pożądać.

To mądrzenie się faceta, który osiągnął status mężczyzny honoris causa, powinno być dla kobiet kamieniem obrazy, choć wątpię, czy tak to zostanie odebrane.

Waldemar Miksa, Gdańsk

Rys. TOMASZ WIATER

No i co sądzicie o tym referendum?

TRYBUNA LUDZI

Facebook

Kuba Grzyb: Zgodnie z filozofią Szymona Hołowni powinniśmy przeprowadzić referendum na temat tego, czy chcemy referendum.
Ilona Be: Ja bym dodała pytanie, czy społeczeństwo głosuje na placki ziemniaczane z cukrem, czy bez.
Elżbieta Spyra: Referendum wasze, wybory nasze.
Tomek Grzybowski: Jestem za! Trzeba w końcu raz na zawsze wyjaśnić: czy pizza może być z ananasem, czy nie?
Michał Jagiełło: Może zrobić referendum wśród migrantów, czy chcą do Polski, czy do jakiegoś innego kraju europejskiego?
Maciej Dadej: Wynik do przewidzenia, jak z Mołdawią.
Grzegorz Gender: Oceniam je na osiem gwiazdek.
Michał Kwiatkowski: Wyborów samorządowych nie można było razem zrobić, bo za trudne, ale referendum spoko.
Rafał Chrząszcz: Generalnie jestem na tak, ewentualnie na nie.
Marcin Grzybek: Referendum sreferendum… Smoleńsk!!!
Gilotyna Mariusz: Tylko i wyłącznie kopertowe…
Blog Złego Ojca: Trzy razy tak.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Zapytają rodaków, czy są za tym, by przed sraniem zdejmować spodnie.
Robert Orzechowski: Terefereferendum

Forum

Arend: Jeszcze w tym kraju nie było takiego referendum, którego wyniku nie było można olać, jeżeli nie pasował sile u steru.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 0444646598

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Ruskie rakiety lądujące pod Bydgoszczą to nie wszystko, czym Polska może się pochwalić na szczycie NATO.

Najstraszliwsza armia Europy

Błaszczak opowiada, że polskie wojsko liczy sobie 172 tys. żołnierzy. O to, żeby żołnierze ci mieli wszystkie medykamenty i sprzęt medyczny pozwalający im służyć ojczyźnie w zdrowiu, dba jedyna jednostka centralnie zaopatrująca polską armię w produkty lecznicze, wyroby medyczne i sprzęt służby zdrowia. Nazywa się Wojskowy Ośrodek Farmacji i Techniki Medycznej (WOFiTM) i mieści się w Celestynowie.

Zawodowi przemrażacze

Nad tym, żeby wojacy dostawali bezpieczne leki, czuwają zawodowcy. Na przykład podoficer mający pieczę nad lodówkami, w których przetrzymuje się szczepionki. Podoficer, który napisał w notce służbowej tak: „podczas instruktażu do służby […] nie zostałem poinformowany, a także nikt nie przekazał mi informacji o kontroli systemu sprawdzania temperatur w lodówkach, w których przechowywane są leki".

Oświadczenie to napisał po tym, jak jedna z lodówek się spieprzyła, a wraz z nią szczepionki warte kilkanaście tysięcy złotych.

Takie rzeczy mają prawo zdarzyć się wszędzie i zawsze. Jednak gdy do takiej sytuacji dochodzi, wypada zutylizować zniszczone środki medyczne. W Celestynowie tak nie było. Popsute szczepionki leżały w lodówce i czekały na to, żeby za dwa miesiące skończył się ich termin ważności. Wtedy bez problemu i bez wstydu można je było zniszczyć. Pech chciał, że w połowie tego okresu przylazła kontrola i sprawa wyszła na jaw. Kozłem ofiarnym miał być oczywiście dyżurujący niemający o niczym pojęcia podoficer.

A to przecież nie on zdecydował, że na przełomie lipca i sierpnia 2021 r. wymieniono mającą powiadamiać o spadku temperatur w lodówkach sieć komórkową Plusa na Orange. Nikt nie wpadł na to, że nowe karty nie miały zasięgu, więc informacje czujników o awariach zachowywały dla siebie. Niedziałający system dał o sobie znać w maju zeszłego roku, gdy jedna z lodówek jebła. Wykryto to wkrótce, bo zapisy czujników o temperaturach, mimo że nie wyszły poza pomieszczenie, wciąż pokazywały, że doszło do zabójczego dla szczepionek przemrożenia. Rozkaz zniszczenia nie padł. Gdyby zatem była konieczność ich użycia, pewnie zaszczepiono by nimi dziesiątki żołnierzy nieświadomych, że dostają placebo.

Pechem dla komendanta Celestynowa była jednak lipcowa kontrola. Gdyby nie ona, to za miesiąc mógłby bez żadnych problemów zniszczyć przeterminowane medykamenty. A tak musiał kombinować, jak zatuszować niedziałające powiadomienia o awariach i to, że kontrolujący bezpieczeństwo lodówek żołnierz nie miał pojęcia, co robi.

Szybko powstała więc instrukcja zachowania się w przypadku awarii, a podoficer w pierwszej wersji miał nie wspominać o braku przeszkolenia. To było jednak przegięcie nawet dla wojskowego pionu śledczego zaprzyjaźnionego z komendantem Celestynowa.

Na dodatek komendant stanął pod zarzutami niegospodarnego dysponowania środkami. Czyli tego, że wykorzystywał samochód służbowy z kierowcą w celach prywatnych. Choć w kwitach rozliczających kursy stało, że auto jeździło w czasie godzin pracy, to ani monitoring, ani zapiski na wjeździe do jednostki tego nie potwierdzały. Pokazywały za to, że komendant ruszał w Polskę nocą, a nawet z niej wracał, i to w stanie wskazującym na mocną niedyspozycję błędnika.

Armia w armii

WOFiTM odpowiada za zaopatrzenie wojska zarówno w produkty lecznicze, wyposażenie ambulatoriów i szpitali dostępne na rynku cywilnym, jak również w specjalnie zaprojektowane na potrzeby polskich sił zbrojnych zestawy medyczne, szpitale polowe, sale opatrunkowe i samochody sanitarne. Skoro tak, to wszystko, co się dzieje w Celestynowie, powinno być idealne. Od tego zależy przecież zdrowie i życie tysięcy ludzi. Wszak informacje o wojskowym ośrodku w internecie mówią, że stanowi on „jeden z filarów gospodarowania środkami materiałowymi niezbędnymi w zabezpieczeniu medycznym jednostek wojskowych w kraju oraz żołnierzy biorących udział w misjach poza jego granicami. Odpowiada za realizację zadań związanych z planowaniem, zakupem, właściwym przechowywaniem oraz wydawaniem zakupionego asortymentu. Nierzadko są to procesy realizowane w trybie pilnym z uwagi na pojawiające się potrzeby żołnierzy".

Gdy czytają to żołnierze służący w Celestynowie, to się śmieją, bo wiedzą, że takie myki jak ten z lodówką to wcale nie margines tego, co się dzieje w jednostce. O konkretach jednak nie mówią. Dla nich ośrodek to prywatny folwark pana komendanta pułkownika. Chwalącego się zresztą takimi koneksjami, że nikt nie ma prawa go ruszyć.

A jednak żandarmeria musiała zrobić śledztwo. I żeby sama nie podpaść, oddała akta prokuraturze warszawskiej. „Postanowieniem prokuratora z dnia 20 lutego 2023 r. zostało wszczęte śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień lub niedopełnienia obowiązków na terenie Wojskowego Ośrodka Farmacji i Techniki Medycznej w Celestynowie w zakresie nadzoru nad sposobem przechowywania szczepionek oraz wykorzystania pojazdu służbowego przez ustalonych funkcjonariuszy publicznych – oficerów z wymienionej jednostki wojskowej" – tak brzmi oficjalny kwit z prokuratury. Pokazujący, że postępowanie się toczy, a śledczy wiedzą dobrze, kogo i o co chcą ścignąć.

Tymczasem komendantowi pułkownikowi kończyła się w WOFiTM kadencja na stołku. W normalnym świecie, gdyby pod kimś ryła żandarmeria i prokuratura wojskowa, to nawet nie byłby brany pod uwagę przy nominacji. Jesteśmy jednak w polskiej armii dowodzonej przez Błaszczaka. Dlatego komendant pułkownik od końca marca znów jest komendantem pułkownikiem.

Prokurator nie raczył

Żeby to zrozumieć, zadzwoniłem i skrobnąłem pytania do prokuratury w Warszawie. Mili podwładni Ziobry już po dwóch dniach odpowiedzieli, że Celestynów to już nie ich działka, bo musieli oddać sprawę do Prokuratury Okręgowej w Krakowie. Znowu telefon – tym razem pod Wawel – i znowu solenne zapewnienie rzecznika, że maila dostanę na wczoraj. To było pod koniec maja. Minął czerwiec, a ja wciąż nie mogę się doczekać odpowiedzi na pięć prostych pytań, na które odpowiedzi znają w Celestynowie wszyscy.

Czy postępowanie doprowadziło do postawienia zarzutów oficerom odpowiedzialnym za doprowadzenie do zniszczenia w maju zeszłego roku mienia wartości (wraz z utylizacją) ok. 15 tysięcy zł?

Czy ustalono odpowiedzialnych za niewdrożenie, a co za tym idzie, nieprzestrzeganie procedur bezpieczeństwa przechowywania szczepionek?

Czy potwierdzono próbę zatajenia informacji o zniszczeniu szczepionek i do czasu ich (mającej nastąpić za dwa miesiące) utylizacji spowodowanej przeterminowaniem?

Czy komendant ośrodka wielokrotnie wykorzystywał pojazd służbowy w godzinach nocnych, raportując, że samochód jeździł w godzinach jego urzędowania?

Czy – a jeśli tak, to kiedy – o prowadzonym przez żandarmerię wojskową i prokuraturę postępowaniu zostali poinformowani przełożeni komendanta Wojskowego Ośrodka Farmacji i Techniki Wojskowej w Celestynowie?

Wojaków z WOFiTM brak odzewu ze strony prokuratury nie dziwi. Ich zdaniem Kraków dostał sprawę, żeby jej ukręcić łeb. Jako dowód tej tezy podają przykład pana podpułkownika, który rok temu odpowiadał za nieprzeszkolenie podoficera i burdel w procedurach, a 12 czerwca został awansowany na zastępcę komendanta Celestynowa. W związku z czym polskim żołnierzom trzeba życzyć zdrowia, zdrowia i jeszcze raz zdrowia.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

WIEŚCI GMINNE i INNE

Od soboty obowiązuje prohibicja w Krakowie. Między północą a 5.30 wódki nie kupisz nawet na stacjach benzynowych. Ale można w agencjach towarzyskich. Stwierdziliśmy to organoleptycznie.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała rosyjskiego szpiega. Szpieg ma 20 lat. Z zawodu jest hokeistą. „Specjalizował się w rozpoznawaniu obiektów istotnych dla obronności kraju. Jego głównym zadaniem było wysyłanie zdjęć zleceniodawcom z rosyjskiego wywiadu" – mówił rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn. To oczywiście oznacza, że albo rosyjskim wywiadem rządzą kretyni, albo w polskim kontrwywiadzie pracują idioci.

Mieszkaniec Sławna (miasta opodal Darłowa) długo pozostawał w konflikcie z własnym umysłem, znalazłszy w pobliskim lesie wrak myśliwca z I wojny światowej, która skończyła się czas jakiś temu. W środku były zwłoki pilota. Francuski Nieuport 17 w barwach Luftstreitkräfte, oznaczony „krzyżami żelaznymi", leżał roztrzaskany, jakby go kto ubił wczoraj. Policja wyjaśniła sprawę. Dwupłatowiec był repliką, czyli taką podróbką historycznej maszyny. Trup był jak najbardziej prawdziwy i niesfałszowany. Należał do Mirosława Lewko, amatora latających podróbek, oczywiście wtedy, kiedy jeszcze żył, zanim rozbił się wraz z samolotem.

Pediatra Jolanta Tyczyńska została ukarana przez Narodowy Fundusz Zdrowia 160 tys. zł kary. Lekarka przepisywała bowiem dzieciom chorym na alergię mleko zastępcze z refundacją, które owej refundacji nie podlega. Tyczyńska utrzymuje, że dzięki jej postępowaniu czternaścioro dzieci nadal żyje. W ogóle nie może zrozumieć, że umierać w Polsce wolno nawet dzieciom i żaden przepis tego nie zabrania. Prawo natomiast zabrania obniżania ceny specyfików medycznych, które owymi dyskontami nie są objęte.

Z kół zbliżonych do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, konkretniej Departamentu GovTech, nadeszły wieści, że jego szefowa Justyna Orłowska, ekonometryk, finansista i ekspert od zarządzania funduszami, jest pewna, że Sławosz Uznański, opisywany na naszych łamach kilka tygodni temu astronauta kandydat, poleci w kosmos. Orłowska może mieć rację. Aby kolejny Polak znalazł się na orbicie, potrzebne są tylko pieniądze. Orłowska się na nich zna. Pozostałe kwalifikacje dr Uznański już posiada.

Wystawę „Beksiński w Gdańsku" można oglądać w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim (ul. Bogusławskiego 1) do 1 października. Eksponują tam 70 oryginalnych obrazów jednego z bardziej rozpoznawalnych polskich artystów minionego stulecia. Miernego malarza, ale z ogromną minorową wyobraźnią, który zakończył spektakularnie karierę, dając się zadźgać 19-letniemu mordercy w 2005 r. Robert Kupiec zadał artyście 17 ciosów nożem, ponieważ ten nie chciał pożyczyć mu pieniędzy. Śmierć na miarę mroków podświadomości, na których Zdzisław Beksiński zrobił karierę.

Na rynku w Krośnie zaobserwowano 300 ludzi przed drzwiami do przychodni miejscowej polikliniki. Byli to pacjenci chcący zapisać się do okulisty, ponieważ w Krośnie taka gratka zdarza się dwa razy w roku. Trzech oczekujących zemdlało. Karetkami pojechali do szpitala. Całe szczęście, że kardiolodzy przyjmują tam na bieżąco. No i okulista będzie miał o trzech pacjentów mniej.

Z raportu amerykańskiego ośrodka badawczego Pew Research Center wynika, że 93 proc. Polaków pozytywnie ocenia Stany Zjednoczone i prowadzoną przez nie politykę. Tyluż też ufa amerykańskiej administracji Joego Bidena. Polska jest zatem najbardziej proamerykańskim krajem na świecie, w którym nieufność do jankesów deklaruje 4 proc. populacji. Niestety, ja zaliczam się do tych 4 proc. Nie ufam. Wiecie dlaczego? Bo ja tam byłem.

Szerzej omawiana w zeszłotygodniowych „Wieściach" sprawa podsądnego, który zbiegł z karetki więziennej w Piasecznie, zakończyła się porażką. 36-letni bandyta został pojmany. Ktoś go rozpoznał w knajpie w Wawrze po tatuażu smoka na lewym przedramieniu. Oczywiście dla policji i całego naszego zacnego społeczeństwa jest to sukces.

Ich möchte mich bei Herrn Bernard Laszig bedanken, der meine Brieftasche im Biedronka-Laden in Mikolajki gefunden und der örtlichen Polizei übergeben hat. Damit hat er mir eine Menge Ärger erspart und meinen Glauben an die Menschheit wiederhergestellt. Ich bin ihm sehr dankbar. Herzlichen Dank! Robert Jaruga.
Chodzi o to, że autor tej rubryki serdecznie dziękuje panu Bernardowi Laszigowi, który w sklepie Biedronki w Mikołajkach znalazł jego portfel i przekazał miejscowej policji. Pan Bernard oszczędził mi tym mnóstwa problemów i przywrócił wiarę w człowieczeństwo. Jestem bardzo wdzięczny.

RJ

Doniesienia zaczerpnięto z prasy lokalnej. Poddane zostały wnikliwej krytycznej analizie, co jednak nie znaczy, że są autentyczne na sto procent. Wydały nam się jednak warte szerszej prezentacji, gdyby nawet zawierały jakąś odrobinkę przekłamań.

eprasa.pl 0444646598

Robactwo referendalne

„Różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, mogą tutaj być groźne” – Jarosław Kaczyński.

W czasie sejmowej debaty o europejskiej relokacji imigrantów z Afryki i Azji prezes rzekł: „Nie zgodzimy się na to, nie zgadza się na to także naród polski, ta kwestia musi być przedmiotem referendum i my to referendum zorganizujemy”. Naczelnik państwa nie popisał się oryginalnością.

Pan z Wieliczki

Za referendami nie tylko on przebiera nogami. Powszechnego głosowania chcą też inni. Choćby pan Bartłomiej Krzych, założyciel Stowarzyszenia Otwarta Wieliczka. Apeluje do prezydenta Andrzeja Dudy o zarządzenie referendum dotyczącego realizacji przez Polskę ograniczeń wynikających z unijnych dyrektyw zmierzających do ograniczenia emisji CO_2. „Jestem przekonany, że większość Polaków nie zgadza się na kroki, które UE nakazuje Polsce w szalonej walce o klimat, i myślę, że to by się potwierdziło w referendum” – mówił mediom aktywista. Wbrew pozorom pan Krzych miałby szansę takie referendum wygrać. Wystarczy, by zamienił przyjęty przez Unię w lipcu 2021 r. pakiet Fit For 55 na proste referendalne pytania: Czy chcesz zakazu posiadania tanich aut osobowych? Czy chcesz powszechnego zakazu ogrzewania węglem i gazem? Czy chcesz obowiązkowego i drogiego ocieplania budynków? Naród przestraszony widmem chłodu i drożyzny przez rządowe media pobiegłby masowo do punktów referendalnych.

Pan z Krakowskiego Przedmieścia

Przywołany przez pana Krzycha prezydent Duda też ma referendum w zanadrzu. Nigdy nie odszczekał swojej zapowiedzi z 2017 r. Mówił wtedy, że w jego przekonaniu jako prezydenta obywatele mają prawo „wypowiedzieć się, czy konstytucja obowiązująca w Polsce od 20 lat funkcjonuje dobrze, czy są zadowoleni z tego modelu ustrojowego, czy też wymaga on zmian, a Polska i Polacy zasługują na nową konstytucję. Jako prezydent chcę razem z moimi rodakami to przedsięwzięcie przeprowadzić. Chcę, żeby w tej sprawie, w sprawie Konstytucji Rzeczypospolitej, odbyło się w naszym kraju referendum”. Prezes i PiS gadkę tę olali, co Duda przyjął z godnością. „Jak się zostaje prezydentem, trzeba zdawać sobie sprawę, że to urząd, który sprawuje się samemu i samodzielnie” – oznajmił mediom i obiecał, że do pomysłu jeszcze wróci.

Panowie z Wiejskiej

Swoje marzenia o powszechnym głosowaniu mają też Sławomir Mentzen i kierowana przezeń Konfederacja. Chcieliby w referendum spytać Polaków o unijne podatki. Wymyślili nawet pytania.

Pierwsze: „Czy zgadzasz się na to, żeby Unia Europejska nakładała nowe podatki?”.

Nikt normalny na coś takiego by się nie zgodził. Ba, gdyby konfederaci spytali, czy Polacy chcieliby, żeby podatki nakładał na nich sejm, to odpowiedź też brzmiałaby „nie”. A to ze względu na niebezzasadne powszechne przekonanie narodu, że posłowie i posłanki to kłamcy i kombinatorzy. No i ze względu na taki drobiazg, że do podatków, chorób i śmierci nikt miłością nie pała.

Jeszcze lepsze jest drugie z pytań konfederatów: „Czy zgadzasz się na powiększenie zasobów własnych Unii Europejskiej oraz dalsze rozszerzanie kompetencji UE?”. Dlatego, że nikt by go nie zrozumiał – szczególnie „powiększania zasobów własnych”. Na szczęście dla siebie Mentzen szans na przeprowadzenie referendum nie ma, więc nie przeżyje obciachu polegającego na tym, że nikt nie pójdzie do urn.

O wiele większe szanse na referendalną frekwencję miałaby Suwerenna Polska. Jak zapowiadał Janusz Kowalski, ziobryści mają na tapecie swój pomysł powszechnego głosowania. Takiego, w którym naród wsparłby wyjście Polski z Unii Europejskiej. Jednak jeszcze nie w tej chwili. „Rok 2027, kiedy zakończy się obecna perspektywa budżetowa, to będzie czas, kiedy może być referendum w sprawie wyjścia Polski z UE” – doprecyzował koncepcję wiceminister Kowalski.

W 2016 r. SLD zbierał podpisy za referendum w sprawie dopuszczalności aborcji. Teraz Lewica już referendum w tej kwestii nie tylko nie chce, ale wiesza psy na tych, którzy wywiesili je na swoich politycznych sztandarach – znaczy na partii Hołowni i PSL. Te ugrupowania uczepiły się bowiem powszechnego głosowania w sprawie liberalizacji przerywania ciąży, głównie z powodu sondażu. Ten z marca pokazał, że dla 64 proc. badanych referendum to najbardziej pożądany sposób rozstrzygnięcia, jak mają wyglądać przepisy dotyczące przerywania ciąży. Zdaniem niespełna 20 proc. zdecydować powinna większość sejmowa, natomiast 3 proc. uważa, że to zadanie dla Trybunału Konstytucyjnego.

Hołownia i Kosiniak-Kamysz doskonale wiedzą, że społeczeństwo to w większości idioci niemający pojęcia, czym tak naprawdę jest referendum. Oraz dlaczego dla rządzących nie jest niczym istotnym.

Państwo niechętny naród

Żeby plebiscyt ludowy obligował do czegoś władzę, musiałaby pójść zagłosować więcej niż połowa dorosłej populacji Polski. Tak się zdarzyło tylko raz. W dwudniowym referendum o wstąpieniu do Unii Europejskiej. Pozostałe cztery głosowania pokazały, że Polacy demokrację bezpośrednią mają w dupie.

Najwidoczniejsze było to w 2015 r. Bronisław Komorowski przegrał w pierwszej turze wyborów prezydenckich z Dudą i przed drugą chciał się przypodobać elektoratowi mającego 20 proc. poparcia Kukiza. Kretyni z jego sztabu wyborczego wymyślili trzy pytania: „Czy jest Pani/Pan za wprowadzeniem jednomandatowych okręgów wyborczych w wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej?”, „Czy jest Pani/Pan za utrzymaniem dotychczasowego sposobu finansowania partii politycznych z budżetu państwa?” i „Czy jest Pani/Pan za wprowadzeniem zasady ogólnej rozstrzygania wątpliwości co do wykładni przepisów prawa podatkowego na korzyść podatnika?”.

Ich treść pogrążyła Komorowskiego do reszty, bo nikt nie rozumiał, o co jest pytany. Gajowy przerżnął wybory, a ogłoszone przez niego referendum pobiło rekord. Zaliczyło najniższą w historii frekwencję. Poszło na nie 7 proc. uprawnionych. Na ten cyrk budżet państwa wydał 71,5 mln zł.

To doświadczenie pokazało Lewicy i PO, że referendum aborcyjne jest bez sensu. Frekwencja nie zmusi nikogo do liberalizacji przerywania ciąży i cała para pójdzie w gwizdek. A nawet gdyby stał się cud i referendum było wiążące, a wybory wygrała opozycja, to ustawę musiałby podpisać Duda. A on jej do 2025 r. nie podpisze, ale zamiast zawetować, pośle ją do Trybunału Konstytucyjnego, w którym jeszcze przez wiele lat większość będą stanowili nominaci Kaczyńskiego i Ziobry. Nie ma więc siły, żeby w tej dekadzie w Polsce przerywanie ciąży na żądanie było legalne. Bez względu na to, czy będzie referendum, czy nie.

Prezes PiS wszystkie te niuanse referendalne ma w małym palcu. Po co zatem wymyślił plebiscyt imigracyjny? Bo chyba nie po to, żeby na wiecach wyborczych wykładać o mikroorganizmach, które i tak Polacy po każdych wakacjach przywożą do domu całymi tonami.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

ETYKA BEZBOŻNA

Po ile te buty?

W ramach unikania konfliktu interesów jako uczciwy publicysta deklaruję, że jestem w posiadaniu butów, za które przed laty zapłaciłem 2200 zł, ale ich nie noszę, bo piją. Byłem w nich raz w operze i więcej się nie wybieram. Mam też garnitur szyty na miarę przez sławnego krakowskiego krawca. Kosztował ze siedem koła, ale to było dawno. Chadzam w nim na pogrzeby, bo na przyjęcia mnie nie proszą.

Tyle o mnie. Dalej już tylko o politykach. Jak wiadomo, towarzysz Gomułka, zwany Wiesławem, żył dość ascetycznie. Jako dobry komunista wystrzegał się luksusów. Towarzysz Jarosław też woli stare znoszone buty, obdrapaną chałupę i workowate spodnie, chociaż zapewne nie z powodu jakiegoś szczególnego komunizowania, lecz z racji ogólnej abnegacji. Jarosław ewidentnie naśladuje Wiesława i dzieli z nim wiele cech. Jeśli nawet jest zwyczajnym abnegatem, podczas gdy jego prawzór i mistrz był raczej ascetą, to i tak połączyła ich wspólna emocja, gdy chodzi o świat materialny. Skoro rządzisz całym państwem jak własną oborą, w zasadzie i tak masz wszystko. Po co ci wobec tego prywatny majątek? I tak wszystko jest twoje.

Taki sposób odczuwania jest typowy dla niektórych dyktatorów. W zasadzie dzielą się oni na dwa rodzaje. Jeden to utracjusze i złodzieje pławiący się w nieprzebranych bogactwach. Taki był Saddam Husajn i taki jest Władimir Putin. Drugi zaś rodzaj to właśnie asceci lub abnegaci, którzy żyją skromnie, nie oglądając się na złoto, jachty i inne atrybuty bogactwa. Zadowala ich władza. Takim człowiekiem był Augusto Pinochet, Oliveira Salazar, a przede wszystkim Jan Kalwin. Takich jednak było zawsze niewielu. Nasz Jarosław należy więc do lepszego sortu dyktatorów.

Polityka luksusu jest częścią strategii rządzenia każdego tyrana. Bogactwo imponuje ludowi, ale też go złości. Oto jednak w despotii chodzi: lud ma się władcy bać, podziwiać go, a jednocześnie go nienawidzić. Ostentacyjne złodziejstwo bardzo pomaga utrzymać równowagę w tej *hate-love*. Jeśli jest za dużo *love*, to władca wydaje się słaby. A gdy jest za dużo *hate*, to może się znaleźć wywrotowiec, który zagospodaruje złe emocje i doprowadzi do przewrotu. Trzeba więc być trochę dobrym i trochę złym, trochę miłosiernym i trochę okrutnym, trochę złodziejem, a trochę dobroczyńcą. Już Platon zauważył, że sztuka polityki ma wiele wspólnego ze sztuką tkactwa, bo wymaga splatania ze sobą różnych rzeczy, które są wzdłuż i w poprzek.

Jednakże nasi nowi półdyktatorzy XXI wieku, budujący swoją populistyczną władzę za pomocą narzędzi manipulowanej demokracji, mają powody, aby unikać ostentacji. Ich porozumienie z ludem opiera się bowiem na pogardzie dla państwa. Zdobywają władzę dzięki utwierdzaniu prostych ludzi w tym, co najbardziej lubią słyszeć: że władza zawsze kradnie, a prosty człowiek jest zawsze oszukiwany. Jak się to ciągle ludziom powtarza, potem trudno ich epatować luksusem. Władza to rzecz podła, a politycy to złodzieje, więc wszystko, co wygląda na luksus, to dla klienteli nowoczesnego demagoga nie tyle wyraz splendoru ojczyzny, ile coś „za nasze pieniądze”. Dlatego tacy ludzie jak Orbán czy Bolsonaro muszą dbać, aby ich bogactwo nie kłuło w oczy. Lud wprawdzie godzi się na to, że demagodzy kradną, bo przecież okradają złe państwo. Powinni jednakże się dzielić, a z bogactwem nie obnosić, bo biedni odbierają to jako brak szacunku. Kto to bowiem widział, aby bogaty szanował biednego? Tymczasem jedyne autentyczne wymaganie, które lud w naszych czasach stawia demagogowi, to szacunek. Dyktator ma codziennie lud chwalić, podbudowywać jego poczucie własnej wartości i godności, a za to już lud nie będzie dyktatorowi do szafy i garnka zaglądał.

No i masz ci los! Tusk, zamiast wkładać buty za trzy tysiące z hakiem na imieniny do Angeli Merkel, paraduje w nich ludowi przed nosem. Jakby chciał mu naurągać: patrzcie, jakie ja mam buty, wy, chudopachołki! Normalny człowiek rozumie, że go stać, bo pracował na bardzo wysokim stanowisku i zarabiał, jak nie przymierzając, szef McDonalda na cały powiat. Nie brakuje jednakże i takich, którym można wmówić, że te buty to dowód rozpasania i arogancji. Ukradł i jeszcze się chwali!

Złość na kogoś z racji tego, że ma lepiej i więcej, to zawiść. A uczenie: resentyment. W polityce jest to uczucie kluczowe. Niechęć do tych, którzy mają lepiej, to idealny podkład do budowania demagogicznej opowieści o zepsutych elitach, które trzeba zmieść z powierzchni ziemi i zastąpić nowymi elitami, wyłonionymi z ludu. Biskup żyje w pałacu i opływa w dostatki niejako „w imieniu ludu”, bo przecież reprezentuje biednego „Boga z ludu”, który urodził

Rys. JANUARY

eprasa.pl 0444646598

Dano na zapowiedzi mariażu „koalicji świateł drogowych”.

Kupą, Towarzysze!

Donaldowi Tuskowi wyraźnie puszczają nerwy. Nie mój problem. Bardziej interesuje mnie to, jaką potencjalną korzyść z histerii „lidera opozycji” może mieć opozycja en bloc, a zwłaszcza ta jej część, która jego liderowania nie uznaje.

Najeźdźcy z islamskich republik

Twitterowa szarża Tuska na potencjalnych imigrantów była sama w sobie dość paskudna, a szczególnie rasistowskiego posmaku dodała jej satysfakcja, z jaką lider demokratycznej opozycji wymieniał oficjalne nazwy krajów, z których „obcy” – według pisowskiego projektu – mają przyjechać z większą łatwością: „Islamska Republika Iranu, Islamska Republika Pakistanu”… Trudno nie zgodzić się z opiniami polityków lewicy, którzy mówią, że był to przekaz z repertuaru Konfederacji. Rację mają też ci analitycy, którzy zauważają, że Tusk powinien był powiedzieć, że pracownicy z krajów, powiedzmy, niechrześcijańskich są już w Polsce w sporej liczbie, są potrzebni i że nic złego się nie dzieje.

W swojej walce o rząd dusz Donald Tusk miota się od prawa do lewa, raz ogłaszając, że nie wpuści na listy nikogo, kto nie będzie za aborcją na żądanie do 12. tygodnia, drugi raz stwierdzając, że „aborcja jest zawsze czymś strasznym”, co mówi „jako katolik, jako człowiek wierzący”, który „dwa lata był liderem europejskiej chadecji”. Dziwaczna gotowość do ścigania się z PiS w obietnicach zwiększenia wydatków socjalnych teraz została zastąpiona równie dziwaczną skwapliwością we włączeniu się do ksenofobicznego jazgotu uprawianego przez PiS i Konfederację. Jego towarzysze partyjni tłumaczą z uporem, że celem Tuska jest „pokazywanie hipokryzji PiS”, co jest marnym wytłumaczeniem: lider opozycji powinien pokazywać program i drogi jego realizacji, a nie zabawiać się w salonowca z liderem obozu rządzącego.

Na premiera nie pierwszy

Powiedzmy sobie szczerze: nerwowość Donalda Tuska nie jest zupełnie nieuzasadniona. O ile jego powrót na czoło PO przyniósł tej formacji wyraźny wzrost sondażowy, o tyle budowanie jego osobistej pozycji ewidentnie nie idzie zgodnie z planem. Ostatnie dni to dwa sondaże – SW Research dla „Rzeczpospolitej” i Smartscope dla Interii – które nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, że przez ostatnie dwa lata Tusk nie pracował na siebie.

Pytanie dotyczyło tego, kogo Polacy chcą widzieć na stanowisku premiera. W obu wygrał Trzaskowski, który dostał odpowiednio 17,5 i 19 proc. głosów. Tusk był drugi – „Rz” dała mu 15,6 proc., a Interia 12 (ta różnica wynika najpewniej z faktu, że respondenci Smartscope mieli do wyboru wyrazistą odpowiedź „żaden z wymienionych”, podczas gdy SW zaoferowało tylko „inny polityk” i „nie mam zdania”). Co ciekawsze, według tego drugiego sondażu, obejmującego tylko polityków opozycji, kandydaci „obozu demokratycznego” spoza PO zebrali do kupy wyraźnie więcej niż Tusk, a nawet odrobinę więcej niż Trzaskowski: Hołownia 9, Kosiniak-Kamysz 5, Czarzasty, Dziemianowicz-Bąk i Zandberg po 2 – razem 20 proc.

I to jest powód do optymizmu. A także do przemyślenia strategii wyborczej przez formacje nieplatformiane.

Rys. WIDGET

Trzecia siła Trzeciej Drogi

Ostatnio usłyszeliśmy, że Trzecia Droga rozważa zaproszenie do wspólnej listy Nowej Lewicy. Nestor PSL Stanisław Żelichowski zasiał ziarno, dzieląc się tym pomysłem z „Super Expressem”. „Lewica może być dobrym partnerem. Wszystko jest otwarte” – zgodził się wicemarszałek Piotr Zgorzelski.

Wygląda na to, że na drodze pomysłowi stoi Włodzimierz Czarzasty, który chyba czuje się obrażony, że zaprasza się go na końcu. Czarzasty „półtora roku temu uczestniczył w takich rozmowach”, ale od tego czasu „dużo słów padło”, toteż „nie ma tematu”, a on „nie za bardzo widzi przestrzeń”… Tymczasem to absolutnie znakomity pomysł!

Jeszcze zanim Hołownia zaręczył się z Kosiniakiem-Kamyszem, przekonywałam, że jest to świetny narzeczony dla lewicy. Jako jego główna zaleta jawił mi się wówczas fakt, że Polska 2050 tak naprawdę nie ma żadnego programu – wyłącznie pewien zdroworozsądkowy ogląd świata i niezły słuch społeczny – co sprawia, że uniknięcie programowego konfliktu nie byłoby zbyt trudne.

Aborcja nie zawadza

Zwłaszcza kiedy jesienią zeszłego roku etatowy katolik Szymon Hołownia przyjął bliski lewicy radykalnie antyklerykalny ton. Wystąpił z postulatem „naprawy relacji pomiędzy państwem i Kościołem”. Podczas prezentacji inicjatywy ustawodawczej w tej sprawie Hołownia mówił o „gwałceniu polskich dzieci” przez księży, „gorszącym” Funduszu Kościelnym, pieniądzach na biznesy ojca Rydzyka i religii w szkołach, która została wprowadzona „w świecie, którego już nie ma”… Prawda, po wejściu w mariaż z ludowcami nieco wyluzował na odcinku walki z czarnymi, ale ten potencjał tam wyraźnie jest.

Co więcej, rozwiązanie konfliktu ideologicznego między lewym i prawym skrzydłem „koalicji świateł drogowych” (chodzi o kolory trzech formacji) nie będzie specjalnie trudne: wystarczy powiedzieć, że kwestie światopoglądowe zostawiamy sumieniu posłów i nie będzie żadnej dyscypliny w tego typu głosowaniach.

To nie wiąże się z nadmiernym ryzykiem: według innego sondażu SW dla „Rz” doskonała większość Polaków uważa, że kampania powinna toczyć się wokół kwestii ekonomicznych (walki z inflacją – 37,2 proc.; stanu gospodarki – 17,1) lub systemowych (stanu praworządności – 14,9; reformy ochrony zdrowia – 10; pozycji Polski w UE – 4,9). W ankiecie nie znalazło się pytanie np. o aborcję – ale też ankietowani się o nią nie upomnieli: zaledwie 0,8 proc. pytanych wskazało na „inny temat”.

Wspólna lista, wersja light

Dogadanie programowe takiej koalicji – w obszarach innych niż obyczajowy czy ideologiczny – może oczywiście napotkać na pewne przeszkody, płynące na przykład z wyraźnie propracowniczego nastawienia lewicy i niejakiego fetyszu „przedsiębiorców”, obecnego w retoryce Trzeciej Drogi. Ale pewną nadzieję dostrzegam w fakcie, że wszystkie te trzy formacje zdają się mieć wspólną filozofię budowania kampanii polegającą na tym, że zamiast mówić o PiS-ie, mówią o Polsce i swoim na nią pomyśle.

Z drugiej strony wielką zaletą trójkolorowej koalicji byłoby usatysfakcjonowanie części wyborców, którzy pragną „wspólnej listy”. Części, bo oczywiście jakaś grupa fanów Tuska i Platformy hasło „wspólna lista” traktuje jak on: jako sposób na zapędzenie do szeregu tych, którzy usiłują fikać wodzowi. Ci wyborcy jednak i tak zagłosują na PO. Ludowcy, lewica i Hołownia nie mają czego pośród nich szukać. Jednak wśród tych pięćdziesięciu kilku procent ankietowanych, którzy w różnych sondażach wyrażali poparcie dla idei wspólnego startu „opozycji demokratycznej”, jest też jakaś część, która sądzi, że to po prostu sensowny wybór taktyczny, co w znacznej mierze wynika z mitu o tym, że „D’Hondt nagradza największego”.

D’Hondt nagradza wszystkich dużych, tak mniej więcej od 15 proc. w górę i dwie listy po 25 punktów procentowych dadzą mniej więcej tyle mandatów, ile jedna 50-procentowa, zwłaszcza jeśli uwzględnić potężny elektorat negatywny Tuska i pewną grupę wyborców anty-PIS-u, którzy wobec zbiorczej listy pod auspicjami PO zostaliby w domu lub zagłosowali na Konfederację.

D’Hondt nagrodzi

Ponieważ jednak przekonanie o magicznym wpływie D’Hondta na wynik „wspólnej listy” jest ugruntowane w opinii publicznej, a do tego Platformie i jej komentariatowi udało się zasadzić w głowach sporej liczby wyborców przekonanie, że tylko osobiste ambicje liderów i interesy partyjne stoją na drodze wspólnego startu, to dobrze będzie zejść z linii strzału i pokazać, że opozycja pozaplatformerska jest gotowa do ustępstw na rzecz opozycyjnej wspólnoty. Tym bardziej że będzie to zysk nie tylko wizerunkowy, ale też arytmetyczny: zdobywając razem 20 proc. głosów, mają szansę dostać o jedną piątą mandatów więcej, niż dostaliby osobno przy tym samym wyniku.

Krótko mówiąc: Towarzysze, zgódźcie się. Możecie trochę poudawać niełatwych, żeby wytargować nieco lepszych miejsc, ale – jak to się dziś z amerykańska mówi – „na koniec dnia” jest to po prostu najlepsze rozwiązanie. Usunie z widnokręgu niepokoje o przekroczenie progu, pozwoli bez lęku przyjąć formułę koalicyjną, oszczędzi Wam wszystkim dziwacznych wygibasów z tworzeniem koalicji w formule listy jednopartyjnej, co zawsze potem odbija się na rozdzielaniu kasy.

A co ważniejsze: da prawdziwą szansę na odsunięcie PiS od władzy. A to jest to, o co walczymy, dokąd zmierzamy, czyż nie?

AWŁ

---

się w stodole, a zamiast nosić koronę ze złota, miał koronę z cierniowych krzewów. No więc teraz biskup musi to w jego imieniu sobie odbić. Ale taki Tusk? Kogo on reprezentuje i na czyją rzecz się bogaci?

W polityce bycie demokratą nie bardzo popłaca, bo już w punkcie wyjścia traci się wszelki splendor królewski i kapłański. Można być sprawnym urzędnikiem, zarządcą, a nawet mężem stanu, ale bez żadnego nimbu chwały należnej prawdziwym „emanacjom ludu”, które wynoszą do władzy nie żadne tam wybory, lecz palec boży, Duch Święty i jaka tam jeszcze wola suwerena. Kaczyński jest dziwakiem, ale król może sobie taki być. A Tusk jest tylko normalsem, pracownikiem, któremu my płacimy. Ma się więc nosić skromnie.

Na domiar złego w polityce nie popłaca nie tylko bycie demokratą, lecz również szczerość i autentyczność. Tuskowi nie opłaca się być sobą i nie zmieniać butów na tańsze, gdy idzie do ludzi. Lepiej wyjdzie na udawaniu kogoś innego – nie tyle kogoś mniej zamożnego (bo ludzie i tak wiedzą, ile zarabiał w Brukseli), lecz kogoś mniej uczciwego i szczerego. Bo ludzi cnota razi. Wolą, aby ich polityczni liderzy byli bardziej do nich samych podobni, lecz ze swych grzechów dzięki własnej pozycji rozgrzeszeni. Bo gdy władza grzeszy i nie ponosi tego konsekwencji, zawsze jest nadzieja, że my także za swoje grzechy nie zapłacimy. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom! Ech, ta ludowa etyka.

JAN HARTMAN

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

*Obserwowaliśmy wzrost **liczby płci kulturowych** i orientacji seksualnych, minioną modę na homoseksualizm, transseksualizm. Nie podejmuję się wyliczyć choćby części odchyleń od normy płci biologicznych. Dość powiedzieć, że obowiązuje powszechna akceptacja zachowań, które do niedawna miały swoje miejsce tylko w **psychiatrycznych zakładach zamkniętych**.*

Barbara Nowak, „Do Rzeczy”, 3 lipca

***Dzieciom w przedszkolach** organizuje się zajęcia z drag queen, standardem są lekcje tolerancji poprzez oglądanie nagich dorosłych i starszych ludzi, których można dotknąć, zapytać o szczegóły anatomiczne. Szaleństwo nie ma końca, wielość płci zamienia się w **usytuowanie w bezpłciowości**. Małe dzieci nie słyszą od rodziców, czy są chłopcem, czy dziewczynką – to one mają same zdecydować, czy chcą w ogóle z jakąś płcią się identyfikować.*

dalej Nowak

*Wykarczować z ludzkich mózgów Boga, zburzyć fundamenty moralne, szacunek do życia, godność **istoty ludzkiej jako dziecka Bożego**. W społecznościach, w których zburzono ład moralny, zniszczono autorytety, nie ma żadnych reguł, wszystko jest płynne – dziś takie, a jutro inne. Każde bezrozumne zachowanie jest akceptowane w obawie przed ostracyzmem środowiska, prześladowaniem, pozbawianiem wolności.*

Nowak

*Funkcjonariusze **nowej marksistowskiej rewolucji** szybko przeszli od haseł „tolerancji dla różnych środowisk” do polityki wykluczania inaczej myślących. Trwająca kilka lat praktyka wprowadzania „niewinnych” epizodów do scenariuszy spektakli, gdzie drugoplanowa postać – homoseksualista, jest osobą delikatną, mądrą i w ogóle pozytywną, już się skończyła. Obecnie cały przedstawiany przez **teatralny mainstream** świat stał się albo genderowy, albo queerowy, a poza nim mamy jedynie „katolicki taliban” i „faszystów”.*

Tomasz A. Żak, PCh24.pl, 26 czerwca

*Kreatorami tego teatru są artyści i sceny prowadzone przez ludzi o orientacjach seksualnych zbieżnych z tą odległą od głowy „mądrością etapu”. Jeżeli nawet pominiemy odsuniętego ostatnio od łask **Krystiana Lupę**, to powinniśmy wiedzieć, że istnieje Międzynarodowe Centrum Kultury Nowy Teatr w Warszawie z jego artystycznym szefem, **Krzysztofem Warlikowskim**.*

dalej Żak

*Do tego wyboru **„tęczowych latarników”** dodajmy jeszcze onegdajszego męża Jandy, celebrytę **Andrzeja Seweryna** (przy okazji dyrektora Teatru Polskiego w Warszawie), który w produkcyjniaku Netflixa „z powodzeniem” zagrał rolę drag queen.*

Żak

*Obecnie **we Francji** jest więcej praktykujących **muzułmanów** niż chrześcijan. To nie jest jedyny powód tego wszystkiego, co dzieje się we Francji, ale to jest fundament, który został popsuty, i od tego wszystko się zaczęło. Europa była budowana na cywilizacji chrześcijańskiej […] i jak to się zderzyło ze sobą, to widzimy to, co się dzieje na ulicach Francji.*

Patryk Jaki, Radio Maryja, 2 lipca

*Jest wiele sygnałów z Francji czy innych państw, gdzie **rządzą lewicowcy**, że wyroki wobec **migrantów** są bardzo pobłażliwe. Dla nich to jest sygnał, że można tak postępować, że zamiast ciężkiej pracy, pokory, poukładania sobie życia, żeby sobie coś kupić, to trzeba iść najłatwiejszą* [tak w oryg.] *linią oporu – po prostu rozbijają szybę i wchodzą do sklepu.*

dalej Jaki

*Naród jako owoc personalizmu jest mocno obecny w życiu indywidualnym, rodzinnym i publicznym cywilizacji łacińskiej. By zachować naszą tożsamość, musimy być z jednej strony świadomi złowrogiego naporu Orientu, a z drugiej tego, co tak naprawdę jest nasze, rodzime i własne. […] Gdy **obronimy Kościół**, cywilizacja łacińska będzie ocalona.*

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 1 lipca

WYBRAŁ KLECHA

eprasa.pl 0444646598

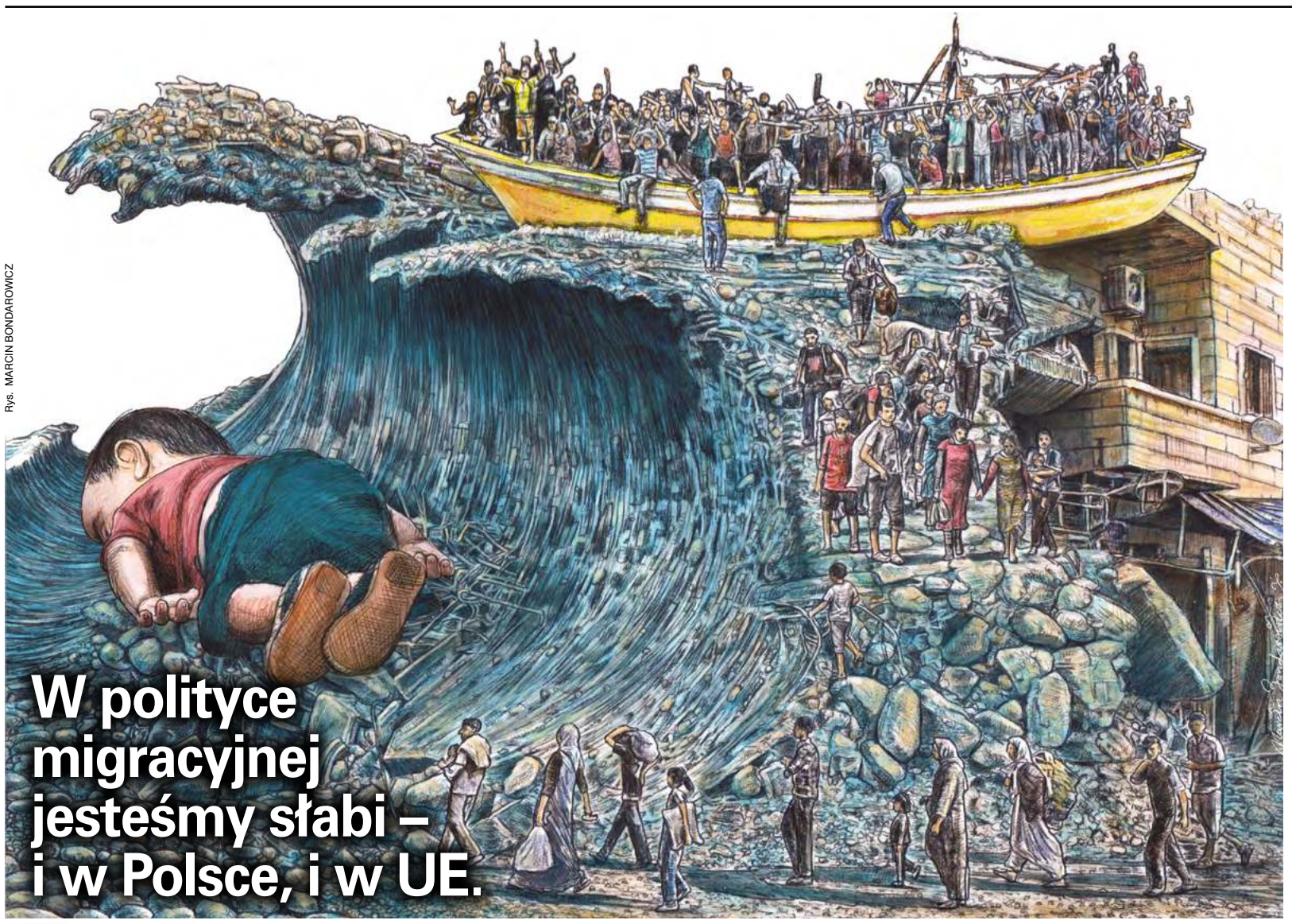

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

W polityce migracyjnej jesteśmy słabi – i w Polsce, i w UE.

Polska cnota – każdemu otworzyć wrota

W miniony piątek Mateusz Morawiecki (co znaczy człowiek z Moraw – czyli emigrant z Czech) wraz z Węgrami narozrabiali na szczycie Unii Europejskiej. Stanęli okoniem w głosowaniu nad przyjęciem rezolucji o wspólnej polityce migracyjnej. 25 ludzi powiedziało „tak", dwóch powiedziało jej „nie". Trudno to zrozumieć, ponieważ co do zasady Polska przyjmuje lub nie przyjmuje emigrantów według tych samych reguł co każdy kraj Unii. Jeżeli uchodźca otrzymał status uchodźcy w Niemczech, otrzymałby go również w Polsce. Logicznie rzecz biorąc, skoro jesteśmy wspólnotą, Niemcy mogłyby zadecydować o zamieszkaniu uchodźcy w każdym kraju wspólnotowym i na zasadach wzajemności Polska mogłaby zrobić to samo. Według szacunków przy obecnym poziomie napływu uchodźców z obszarów objętych wojnami Polska musiałaby przyjąć 2 tys. osób rocznie lub w przypadku odmowy – sfinansować pobyt uchodźcy w kraju, gdzie uzyskał azyl. Zapłacić do kasy Unii ok 20 tys. euro rocznie. Chodziłoby zatem o kwotę 40 mln euro – tyle, ile zapłacono ostatnio za jeden czołg Abrams – z punktu widzenia finansów państwa pomijalną.

Morawiecki protestował, bo ograniczałoby to rzekomo polską suwerenność. Równie dobrze mógłby się domagać od Niemców, aby posiadali na terenach Polski wydane w Polsce prawo jazdy, bo uzyskane na zasadach niemieckich uprawnienia godzą w narodowy charakter naszych przepisów drogowych. Nie ma to sensu, ale nie o sens chodziło. Chodziło o manifestację, której moment bardzo sprzyjał, że polityka emigracyjna Unii jest zła, co widać na ekranach telewizorów. Francuz zabił jednego Algierczyka, zatem pozostali nie-Francuzi splądrowali setki sklepów, podpalili tysiąc samochodów i ścięli szlifierką kątową jedną latarnię. Morawiecki zapunktował. Bankrutuje natomiast europejski humanitaryzm. My w uchodźców chlebem, a oni w nas kamieniami.

W 26. numerze tygodnika „NIE" redaktor Piotr Gadzinowski (były poseł) ubolewał, że Polska nie miała polityki migracyjnej, w każdym razie pragmatycznej. Pod obecnymi rządami jest to polityka antyemigracyjna. Nie chcemy obcych.

Osiem fal

Problem z polityką migracyjną jest taki, że pojęcie jest stosunkowo nowe, zasadzające się na młodym cokolwiek przeświadczeniu, że rozumnie można sterować zjawiskami na Ziemi, które przez tysiąclecia odbywały się w sposób samorzutny i wieloprzyczynowy.

Zacznijmy od tak zwanej mitochondrialnej Ewy żyjącej 200 tys. lat p.n.e., od której zdaniem nauki i Pisma Świętego również pochodzą wszyscy żyjący ludzie na planecie (wszyscy mamy geny tej samej pramatki). Ewa z rodziną wyniosła się z Afryki w rejony, gdzie więcej białka spożywczego biegało na czterech nogach. Kolejne fale migracji człowieczej miały ten sam motyw. Głód. Ludzie byli łowcami. Żeby żyć, musieli zabijać.

Zmieniło się to wraz z wynalezieniem rolnictwa – motywem migracji stało się osadzenie się na terytoriach nadających się na pola uprawne. Motywy migracyjne znów się zmieniły, gdy społeczeństwa były rozwarstwione na tych, którzy mają i nie mają, oraz na tych, którzy rządzą i są rządzeni. Migracje nabrały charakterów napaści. Pozornie w celu zagrabienia cudzych ziem. Nie do końca jednak o to chodziło. Motywami, które kierowały Rzymianami czy Persami, były podatki. Władzom Rzymu chodziło o to, kto jeszcze może płacić im daniny. Kolejne dwa tysiące lat migracji przebiegały krwawo. Hordy Dżyngis-chana, najazdy Kara Mustafy czy nasze chrześcijańskie wojny krzyżowe były to chwilowe migracje, aby okraść, zgwałcić, zabić i uciec.

Filozofia migracyjna zmienia się wraz z wielkimi odkryciami geograficznymi. Strategią cywilizacji łacińskiej było obrabować, zniewolić i zaharować kolorowych na śmierć. Hiszpańskie podboje obu Ameryk skończyły się śmiercią 50 mln ludzi.

Kolejna wielka fala migracji związana jest z odkryciem Ameryki Północnej. Miała już bardziej ludzkie oblicze. Wielka ucieczka z Europy do nowego lepszego świata przed tyranią i pańszczyźnianym wyzyskiem. Emigranci poszukiwali osobistej wolności oraz nowych możliwości. Chcieli nowej Europy, którą założyli w Ameryce.

Równocześnie rozpoczął się okres migracyjny pod szyldem misji cywilizacyjnej. Zwany jest on obecnie kolonializmem, który miał rzekomo pomóc w ekspansji chrześcijaństwa oraz wszystkich naszych wynalazków, jak monarchia oświecona, księgowość, stomatologia, lunety oraz żeliwne armaty.

Okres ten trwał mniej więcej do końca II wojny światowej, która była ostatnim najbardziej ponurym i tragicznym w skutkach epizodem polityki migracyjnej w Europie. Hitlerowski „Drang nach Osten", mający dostarczyć Niemcom przestrzeni życiowej na Ziemi, zakończył się ponurą klapą. 50 mln trupów. Masakra miała też pozytywny aspekt. Europa przypomniała sobie o swoim człowieczeństwie. Przyznała się do wielosetletniej hipokryzji. Imperia kolonialne zdekomponowały się z własnej woli. Podbici przed wiekami uzyskali niepodległość.

Zmiana kierunku

Postępuje też kardynalna zmiana europejskiej mentalności. Przez stulecia migrowali najzaradniejsi, najsprytniejsi, obyci, ambitni i cywilizowani. Ostatnie 80 lat to odwrócenie tendencji. Europa nie chce migrować. Wraz ze wzrostem dobrobytu, zaawansowania techniki zaspokajającej wszelkie potrzeby na miejscu nie jesteśmy już tacy chętni, aby lecieć na Filipiny, zakładać przedsiębiorstwa w Chinach lub farmy w południowej Afryce. Możemy tam pojechać na wakacje. Żeby mieszkać i pracować to już nie, chyba że jest się poszukiwanym listem gończym.

Nastąpiła też globalna zmiana populacyjna. My, Europejczycy, przez wieki staraliśmy się zapewnić jak najlepsze warunki życia kolejnym pokoleniom. Kiedy w końcu nam się udało, rdzenna ludność Europy zaczyna wymierać. Nie sposób było tego przewidzieć. Dlaczego tak się dzieje? Cywilizacja poprawiła warunki biologicznej egzystencji. Nie rozwiązała jednak zasadniczych dylematów. Europejczycy mają za co żyć, nie wiedzą natomiast, po co to robią. Wynikły też nowe problemy, z którymi nie potrafimy sobie radzić.

Nie warto żyć

Europejczycy zaczęli przypisywać negatywną wartość ludzkiej prokreacji. Powoływanie do życia człowieka bez jego zgody, narażając go w sposób oczywisty na cierpienie, jest sprzeczne z naszymi zasadami. Życie to ciągłe zmaganie, przezwyciężanie rzeczywistości. Powstaje dylemat, czy lepiej istnieć, czy może lepiej byłoby się w ogóle nie narodzić. Stąd kontynentalna depopulacja.

Eksplozja demograficzna w prymitywniejszych społeczeństwach wynika z braku lepszych rozrywek niż seks, ale również z braku wiedzy, którą my posiadamy. Im się nadal wydaje, że do szczęścia potrzebna jest woda w kranie, samochód, a najlepiej dwa, oraz zasiłek na piwo i jogurt. To wszystko znaleźć można w Europie.

Tak zwany kryzys migracyjny z jednej strony spowodowany jest naturalną chęcią łatwej poprawy życia ludzi z państw prymitywnych. Z drugiej strony my, Europejczycy, jesteśmy zań absolutnie odpowiedzialni. Zwracając wolność narodom kolonizowanym, pozbawiliśmy je bezpieczeństwa. Najbezpieczniej jest w więzieniu. Wolność oznacza konieczność samostanowienia jednostki i populacji. Obciąża przymusem bycia przedsiębiorczym, przewidującym i odważnym. Postkolonialne społeczności nie mają na ogół takich kwalifikacji. Niewoleni i dążący do niepodległości Hindusi pod wodzą rodziny Gandhich, jak już ugrali, czego się domagali, dziś najchętniej spierdoliliby wszyscy z Indii do Wielkiej Brytanii. Niepodległość zaczęła im ciążyć.

Po drugie,

nowi emigranci pochodzą głównie z Syrii, Afganistanu i Iraku, gdzie trwają wojny, które wzniecili biali ludzie. To Amerykanie podpalili Irak i Afganistan. Europejczycy – Afrykę Północną. Wtrąciliśmy się w sprawy, na których się nie znaliśmy, idąc po linii najmniejszego oporu. Pomogliśmy obalić dyktatorów, rzucając na nich bomby. Wskutek tych wybuchów 400 tys. ludzi rocznie przybywa do naszych brzegów po pomoc, której mieli pełne prawo się spodziewać.

Najlepsza polityka na świecie

Psioczenie na brak polityki migracyjnej posła Gadzinowskiego to jest trochę wąskie widzenie zagadnienia. Albowiem w Europie mamy przecież najlepszą politykę migracyjną na świecie. Zgodnie z traktatem zjednoczeniowym my, Europejczycy, mamy prawo swobodnego przemieszczania się, zamieszkania i pracowania w każdym z 27 państw Wspólnoty.

Chodzi o to, że praw, które przyznaliśmy sobie, odmawiamy innym. Dzielimy ludzi na legalnych i nielegalnych, potrzebnych i niepotrzebnych, tych, których chcemy gościć, i tych, którzy na to nie zasługują.

Kiedy kreowanie polityki migracyjnej idzie nam tak licho, może lepiej się tym nie zajmować. Przez tysiąclecia sprawy toczyły się same. Może raczej tak to pozostawić, zanim nie spierdolimy czegoś jeszcze bardziej, polegając na nieuzasadnionej omnipotencji.

ROBERT JARUGA

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Mamy marzenie. My, Polacy: żebyśmy mieli premiera nie takiego cymbała, jak mamy. Nie musi to być od razu jak w Hiszpanii Pedro Sánchez czy jak w Belgii Alexander De Croo, nie mówiąc już o premierze Niderlandów Marku Ruttem. Wystarczy, żeby premierem Polski nie był kiep.

Ale jest.

Jeśli Mateusz Morawiecki nie wpada na genialny jego zdaniem pomysł zrównania Grupy Wagnera z grupą Webera, to zrównuje współczesną stację telewizyjną TVN z publiczną TVP z roku 1986. Posłuchajmy premiera pacana: „Tego nie zobaczycie w TVN-ie. TVN dzisiaj tak jak Czarnobyl […], 26 kwiecień 1986 roku. Wtedy komunistyczna telewizja nie pokazywała Czarnobyla. Tak samo dzisiaj chyba jak na lekarstwo tam w TVN-ie, tylko jakieś migawki, żeby nikt ich nie posądził, że w ogóle całkowicie okłamują. Ta ich propaganda próbuje być sprytna". Bo proszę: w homogenicznej Polsce spokojne miasta i wsie, a w zamieszkanej przez migrantów Francji „przerażone głosy, opinie mieszkańców przedmieść paryskich, Marsylii".

„TVN i Czarnobyl – myślę, że to jest dobre zestawienie. Albo zaczniecie pokazywać w TVN-ie, co się dzieje w Paryżu, Sztokholmie i w innych miastach, albo to porównanie do pezetpeerowskiej telewizji z czasów Czarnobyla jest jedynym słusznym porównaniem" – spuentował Morawiecki. Według niego: dobrze i słusznie.

To już chyba lepiej, gdybyśmy my, Polacy, mieli premiera skurwysyna, takiego jak Viktor Orbán z Węgier. Czarny charakter jest w polityce cenniejszy niż dureń, który nam się trafił.

eprasa.pl 0444646598

Konfederacji w darze

Brudna gra imigrantami.

Przysłowia ludowe są mądrością narodów. Jedno z nich mówi: nie dotykaj gówna, bo śmierdzi i się ubrudzisz. Jak śpiewał niedawno w pewnej piosence punkowy Dezerter: „Zapamiętaj, człowieku, prawda jest okrutna. Kolor brunatny jest kolorem gówna". W wyścigu z PiS lider Koalicji Obywatelskiej Donald Tusk uderzył w gówniane brunatne tony, udając, że jest jeszcze większym ksenofobem od Prezesa. Jest w tym równie wiarygodny, jak poseł Grzegorz Braun byłby w staraniu się o azyl w Izraelu.

Niecały miesiąc po kolorowym proeuropejskim marszu 4 czerwca lider opozycji uznał, że czas zacząć ścigać się z PiS-em na to, kto jest większym macho, bardziej wrogim imigrantom i więcej robi dla bezpieczeństwa Polaków niż rządzący.

Grom z jasnego nieba

W niedzielę rano 2 lipca Tusk na Twitterze odpalił bombę. I umieścił filmik, w którym mówił, że w obliczu „brutalnych zamieszek we Francji" „Kaczyński przygotowuje dokument, dzięki któremu do Polski przyjedzie jeszcze więcej obywateli z państw takich jak – tu cytuję – Arabia Saudyjska, Indie, Islamska Republika Iranu, Katar, Emiraty Arabskie, Nigeria czy Islamska Republika Pakistanu".

Przewodniczący PO dodał, że Kaczyński w zeszłym roku ściągnął „z takich państw" ponad 130 tys. obywateli, czyli 50 razy więcej niż w 2015 r. I przestrzegał: „Te wizy będzie można dostawać łatwo i szybko. I będą je rozdzielać zewnętrzne firmy, bo tak dużo jest zamówień".

Tusk pytał też retorycznie, dlaczego Kaczyński szczuje na obcych i imigrantów, a zarazem chce ich wpuścić „setki tysięcy, i to właśnie z takich państw". Snuł wizje Prezesa, któremu potrzebna jest „wewnętrzna wojna, konflikt, strach polskich obywateli", podczas gdy niebezpieczeństwo czai się za rogiem. Kuriozum była konkluzja: „Polacy muszą odzyskać kontrolę nad swoim państwem i jego granicami".

Z tuskowego na polski

Jako specjalistka od tzw. krytycznej analizy dyskursu, czyli rozkminiania tego, co ludzie mówią, aby wydobyć z tego głębsze warstwy sensu, klip wideo Tuska sobie zachowam jako przykład nacjonalistycznej i rasistowskiej propagandy, podsycania wrogości wobec obcych. Rozbierzmy obrzydliwe dyrdymały lidera opozycji na czynniki pierwsze.

Po pierwsze, nieprzypadkowy jest dobór wymienionych w klipie krajów: dwa razy pojawia się w nich słowo „islamska" (w pełnych nazwach Iranu i Pakistanu) i w różnych wariantach odwołanie do słów „arabska" i „Arabowie" (Arabia Saudyjska, Emiraty Arabskie). Do tego doszły inne kraje, których rdzenni obywatele ani nie są biali, ani nie są chrześcijanami: Nigeria i Indie, które przeciętnym ludziom nad Wisłą i Odrą kojarzą się z eksplozją demograficzną i straszną biedą.

Po drugie, Tusk kreuje się na wodza narodu, który broni go – w odróżnieniu od nieudolnego Kaczyńskiego – przed inwazją obcych. Zło ucieleśnia lider PiS, który – co, kurwa, sam?! – „ściągnął ponad 130 tys." imigrantów. W głowie odbiorcy ma się wytworzyć obraz prezesa z Żoliborza, który stoi na granicy i sprowadza kolorową hołotę – w liczbie 50 razy większej niż w ostatnim roku rządów PO.

Po trzecie, lider PO tworzy wygodny obraz wroga i zagrożenia. Odwołuje się do – jak by powiedział Benedict Anderson – narodu jako „wspólnoty wyobrażonej". Tej wspólnocie zagrażają wszyscy, którzy niszczą jedność narodu – to wróg wewnętrzny (Kaczyński), który wpuszcza muzułmanów i czarnych, stanowiących potworne zagrożenie dla Polaków. PiS chce wewnętrznej wojny, a przecież wpuszcza wroga (imigrantów) do naszego małego raju.

Po czwarte, ukrytym założeniem wystąpienia Tuska jest, że Polska powinna być tylko dla Polaków. A w obliczu hord imigrantów liczonych w setkach tysięcy Tusk nic nie mówi o ich legalności.

A potem zaczął się typowo polski kociokwik, który najlepiej chyba rozumieją psychiatrzy z dużym doświadczeniem w leczeniu manii prześladowczej.

W chuja granie też zadanie

Wystąpienie Tuska to ściema obliczona na wygranie wyborów – zauważył PiS ustami wiceministra spraw zagranicznych Pawła Jabłońskiego. Stwierdził on: „Jest pozwolenie z Niemiec – PO będzie teraz udawać, że jest przeciw nielegalnej migracji. Oczywiście tylko na kampanię". A kiedy PO wygra, to „natychmiast da zgodę na relokację".

A skąd się wzięła ta konkretna liczba, owe sławetne 130 tys. imigrantów?

To liczba zezwoleń na pracę w Polsce. Jak nie bez racji tłumaczył wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Maciej Wąsik, to jedynie pierwszy krok, jaki wykonać muszą ubiegający się o przyjazd do RP. Konieczne jest jeszcze uzyskanie wizy – a (według Wąsika) otrzymuje ją nie więcej niż 15–20 proc. starających się o nią.

Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

Tusk nie jest głupi – celowo manipuluje danymi. To zresztą interesujące, że taki zwolennik gospodarki wolnorynkowej sprzeciwia się swobodzie przepływu siły roboczej. Biorąc pod uwagę, ilu Polaków w latach 80. XX w. wyjeżdżało – nielegalnie! – do pracy w USA, Niemczech czy Austrii, a po akcesji do Unii spieprzyło do Anglii i Irlandii, taka fiksacja na imigracji w obliczu starzenia się polskiego społeczeństwa jest dziwaczna. I niebezpieczna.

Ciekawe, że nawet PiS – przy całej swej ksenofobicznej retoryce – chwali się przyciąganiem zagranicznego kapitału, co było tak bliskie PO. A każdy, kto pracował w globalnej korporacji, wie, że od pewnego poziomu hierarchii dominują na wysokich stanowiskach obcokrajowcy z kraju pochodzenia firmy. Dodajmy, że gdyby nie – legalni czy nie, to bez znaczenia – imigranci z Ukrainy, opustoszałyby polskie budowy, nie byłoby komu bawić polskich dzieci, sprzątać polskich śmieci i dostarczać polskich paczek.

A Mentzenowi rośnie

Przysłowie ludowe mówi: „Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta". W historii najlepiej to ucieleśnia przykład Ameryki, która ze zdumieniem przez lata patrzyła, jak Europejczycy wyrzynają się w okopach I wojny światowej, marginalizując się na arenie globalnej. A USA powoli, acz konsekwentnie budowały swoją potęgę.

Konfederacja teraz jest jak ten szczęśliwy chłop, co śpi, a mu rośnie. I jeszcze sąsiedzi nawożą jego pole brunatnym gównem. Jeśli idzie o program, to ksenofobiczne postulaty Mentzena i spółki jako swoje przedstawiają i PiS, i PO. Ale jedynie brunatni są w tym wszystkim do bólu szczerzy i konsekwentni. Można im zarzucić różne rzeczy, ale w tej kwestii – na pewno nie hipokryzję. Nienawidzą obcych i są z tego dumni. Kropka.

Gwoli ścisłości: każdy, kto umie dodać dwa do dwóch, wie, że rozpędzony walec strachu przed obcymi musi miażdżyć kolejne grupy. Nie ma powodu, aby zatrzymał się on – jak mają nadzieję PiS i PO – na biednej Irakijce z dziećmi rozpaczliwie próbującej dostać się do naszego kraju. No bo czym tak naprawdę różni się ona od Ukrainki znajdującej się w analogicznej sytuacji? Religią? Kolorem skóry? Posłuchajcie wszystkich kuców z Konfederacji, jak się pienią, gdy pierdolą kocopoły o „ukrainizacji" Polski.

Niedawno przeprowadzone badania mówią jasno: sympatia dla Ukraińców znacząco stopniała. Jak pisała przed miesiącem „Rzeczpospolita", „w ciągu zaledwie pięciu miesięcy grupa zdecydowanych, że Polska powinna pomagać Ukrainie w czasie wojny, stopniała z 62 do 42 proc.". No i obecnie aż 70 proc. Polaków chce, aby po wojnie Ukraińcy wrócili do siebie. Ciekawe, że respondenci zarzucają obecnie Ukraińcom dokładnie to samo co rdzenni mieszkańcy zachodnioeuropejscy swoim uchodźcom: pierdolą o „postawie roszczeniowej", czyli że uważają, iż „wszystko im się należy za darmo".

Na koniec oddajmy głos radykalnie lewicowemu działaczowi i publicyście Xavierowi Wolińskiemu, który cierpko skomentował całą sprawę: „To jest ta słynna uśmiechnięta, wolnościowa, życzliwa i otwarta prawica, w odróżnieniu od tej prawicy ponurej, zamkniętej i nieżyczliwej? Tusk oczywiście nie może wygrać tej konkurencji, tak jak nie może tej konkurencji ostatecznie wygrać PiS, bo obie formacje są w tym z różnych powodów niewiarygodne. Rozpętanie kolejnej nagonki »imigranckiej« jest grą wyłącznie na rzecz Konfederacji".

Z.J.

Polacy spod znaku tryzuba

Potomkowie czerni kontra wnuki Wołynia.

Czynienie paraleli między zamieszkami we Francji i pracownikami z Azji i Afryki ściąganymi do Polski przez Orlen nie ma sensu. Warto za to zastanowić się, czy nie hodujemy sobie na przyszłość podobnego problemu w postaci Ukraińców.

Prof. Maciej Duszczyk z Ośrodka Badań nad Migracjami UW zauważa, że z 400 tys. ukraińskich dzieci, które są w tej chwili w Polsce, 200 tys. chodzi do polskich szkół, a 50 tys. jest na to za młode. Co daje 150 tys. dzieci, które Polska po prostu pozostawiła samym sobie. Nie jest to wina tych dzieci ani ich rodziców – głównie matek, bo ojców Ukraina nie wypuszcza – którzy pracują od świtu do nocy. Ale jest to wina polskiego rządu i braku polityki integracyjnej.

Francuzi gorszego sortu

Młodzież, która podpala samochody na francuskich przedmieściach, to produkt tego samego deficytu. Francja zaprosiła obywateli swoich byłych kolonii, ale nie dała im równych szans rozwojowych: chodzili do gorszych szkół, mieli mniejsze szanse na studia, trafiali do gorszej pracy za mniejsze pieniądze. Mają nad sobą szklany sufit i rdzenni Francuzi nigdy nie pozwalają im zapomnieć, że są obywatelami gorszego sortu. Co będzie z ukraińskimi dziećmi, które siedzą dziś w domach, jeśli ich rodzice zdecydują się zostać w Polsce? Na jaką pracę będzie mógł liczyć za kilka lat osiemnastoletni Ukrainiec z wykształceniem niepełnym podstawowym? Z jakimi postawami ze strony Polaków spotka się w swoim dorosłym życiu, kiedy wojna się skończy, a on tu zostanie?

Badania wykazują, że „niezwykła polska gościnność" dobiega kresu. Pierwszy poważny sygnał pojawił się w raporcie z badań „Krytyki Politycznej" opublikowanym na jesieni zeszłego roku, a zatytułowanym „Polacy za Ukrainą, ale przeciw Ukraińcom". Wszystkie grupy fokusowe łączy „spontanicznie wyrażana silna niechęć wobec Ukraińców" – pisali autorzy raportu. „Polacy faktycznie i aktywnie sprzyjają Ukrainie, co nie przeszkadza im odczuwać jednocześnie niechęci do nowo przyjezdnych". „KryPol" dostała za ten raport mocno po głowie – w końcu wiadomo, że kwestionować odwieczną przyjaźń polsko-ukraińską mogą tylko ruskie onuce. To przykróciło badania na ten temat na dobre pół roku, ale ostatnio zaczęły pojawiać się następne. I wyniki są nietrudne do przewidzenia.

Sprzyjamy i pozytywnie oceniamy?

Sondaż z przełomu maja i czerwca, przeprowadzony przez dr. Roberta Staniszewskiego z Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW, wykazał, że zdaniem coraz większej grupy Polaków Ukraińcy w Polsce charakteryzują się „postawą roszczeniową" oraz „inną kulturą". Na pytanie: „Czy uchodźcy z Ukrainy powinni mieć dostęp do świadczeń rodzinnych oraz wychowawczych, na przykład 500+, w takim samym zakresie jak Polacy?" – „nie" odpowiada już 60 proc.

Ratować mit odwiecznej przyjaźni próbują – niewątpliwie z dobrymi chęciami, choć dość naiwnie – OKO.press i TOK FM, które zamówiły własny sondaż w tej sprawie. „Ukraińska obecność nam nie przeszkadza. Na przekór prognozom wciąż jesteśmy pozytywnie nastawieni do uchodźców z Ukrainy w naszym kraju" – ogłosili bojownicy pióra frontu postępu.

Śmieszność polega na tym, że tak daleko idące wnioski wyciągają z jednego pytania sondażowego: „Czy gdyby osoby z Ukrainy, które obecnie przebywają w Polsce, miały zostać w Polsce na wiele lat, byłoby to dla Polski dobre czy złe?". I z radością komunikują, że większość mówi, że dobre (z wyjątkiem zwolenników Konfederacji). OKO.press postanowiło wywnioskować z tego, że Polacy „sprzyjają Ukraińcom" i „pozytywnie oceniają ich obecność". To chyba krok za daleko w kontekście jednego pytania dotyczącego sytuacji hipotetycznej, która nie dotyka Polaków tu i teraz. Zwłaszcza kiedy inne sondaże wykazują lawinowy wzrost niechęci do wojennych uchodźców.

Ale ten medal ma jeszcze drugą stronę – której kompletnie nikt nie bada, a która wydaje się szczególnie istotna w świetle doświadczeń francuskich; zwłaszcza przy przyjętym przez OKO.press i TOK FM założeniu, że ukraińscy uchodźcy zostaną w Polsce „na wiele lat".

Czyści niekolonialiści

W polsatowskiej „Debacie dnia" red. Agnieszka Gozdyra wraz z napływowym Polakiem z Paryża Nathanielem Garstecką oraz prof. Maciejem Duszczykiem skwapliwie zapewniali się nawzajem, że różnica jest zasadnicza, albowiem „Francja to państwo postkolonialne", którym „my nie jesteśmy i nie będziemy", toteż „Francja płaci rachunki" za swoją kolonialną przeszłość, a „Polska nie miała kolonii"…

Czy aby na pewno?

Polska nie miała kolonii zamorskich, toteż można liczyć na brak historycznego resentymentu ze strony emigrantów z Indochin czy Afryki Zachodniej. Ale przecież całe polskie Kresy, cały koncept „idei jagiellońskiej" był formą imperialistycznej kolonizacji. Ukrainę pisarze polityczni tego okresu nazywali „Polska Niżną", a polskie elity nie krępowały się przy czerpaniu z niej korzyści, czego świadectwem były gigantyczne fortuny kresowych magnatów. Rzeczpospolita szlachecka traktowała tereny Ukrainy tak jak zachodnie mocarstwa swoje terytoria zamorskie, a relacje polskich panów z rdzenną ludnością ruską, zniewoloną przez pańszczyznę, do złudzenia przypominały podejście południowoamerykańskich latyfundystów do niewolników.

Mieliśmy nawet własnych „czarnuchów" – ukraińscy chłopi byli pogardliwie określani mianem „czerni". Także u Sienkiewicza, który wciąż zajmuje poczesne miejsce na liście lektur szkolnych.

Może gdybyśmy nie zaklinali tak namiętnie historycznej rzeczywistości, byłoby nam łatwiej zrozumieć, dlaczego nasi wielcy przyjaciele, którzy nam tyle zawdzięczają, śpiewają pieśni na cześć Bandery i nie chcą przepraszać za Wołyń.

Bieganie z widłami

Co naturalnie – to musi zostać powiedziane – w żaden sposób nie usprawiedliwia ukraińskiego zachowania w tej sprawie, a zaledwie pomaga je zrozumieć. Jednak niedawny wywiad szefa ukraińskiego IPN Antona Drobowycza, który zapowiedział, że nie będzie zgody na ekshumacje ofiar rzezi, dopóki Polska nie odbuduje pomnika UPA na Monastyrze, wydaje się – delikatnie mówiąc – krokiem za daleko.

Zabawne przy tym, jak prawicowy rząd, fetyszyzujący tzw. politykę historyczną, wykazuje kozacką odwagę w szarżach antyniemieckich – choć Niemcy od kilkudziesięciu lat kajają się za zbrodnie II wojny – ale jest sparaliżowany, kiedy przychodzi do kwestii zbrodni ukraińskich. Łukasz Jasina, rzecznik MSZ, stracił pracę po tym, jak powiedział rzecz oczywistą: że prezydent Zełenski powinien był w Warszawie przeprosić za Wołyń. Ostatnio prezydent Duda skarcił ks. Isakowicza-Zaleskiego, który zarzucił mu, że podczas „wycieczki do Ukrainy na koszt polskiego podatnika" nie miał „odwagi zapalić znicza i pomodlić się nad dołami śmierci, w których gniją kości dziesiątków tysięcy Polaków". Duda, z właściwym sobie wdziękiem odparował, że „nie prowadzi polityki biegania z widłami". Na co Leszek Miller przypomniał mu na Facebooku, że „z widłami biegali Ukraińcy, mordując nimi Polaków, zwłaszcza kobiety i dzieci", budząc entuzjazm nawet tych, którzy go z zasady nie znoszą.

Jednostronna propaganda miłości między narodami, bez próby uczciwego spojrzenia na historię, nie wydaje się najskuteczniejszą metodą unikania konfliktów.

Jest to szczególnie aktualne w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

eprasa.pl 0444646598

GADMAN

Z Banderą do NATO

Na styku nacjonalizmów.

Pamiętacie na pewno, jak pan prezes Kaczyński groził paluszkiem byłemu prezydentowi Ukrainy Petrowi Poroszence. I zapewniał go, że „z Banderą na sztandarach do Unii Europejskiej nie wejdą”. Bo Stepan Bandera stał się u nas synonimem antypolskiego nacjonalizmu i patronem mordowania Polaków. Nic dziwnego, że do rosyjskiej agresji w 2022 r. każdy gest gloryfikowania Ukraińskiej Powstańczej Armii i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w Ukrainie traktowany był przez nasze władze jako wrogi wobec państwa i narodu polskiego.

Ale teraz jest wojna. Tym razem ukraińsko-rosyjska. Teraz dzielni Ukraińcy walczą z putinowskimi agresorami. Skutecznie i ciągle ze Stepanem Banderą na sztandarach.

O tym patronie teraz władze PiS, opozycja demokratyczna i większość mediów zgodnie nie wspominają. Bo teraz każdy banderowiec jest lepszy od putinowca. Dziś też każdy krytyk Stepana Bandery, UPA i OUN od razu trafia do pogardzanego w mediach grona ruskich onuc albo pożytecznych idiotów Putina.

Zapewne Ukraina długo jeszcze nie wstąpi do Unii Europejskiej. Przeszkodą nie będzie Bandera, lecz ogrom ukraińskiej biedy. Wcześniej za to Ukraina zintegruje się wojskowo z NATO. Choć na pełne członkostwo w Pakcie Północnoatlantyckim też trochę poczeka. Podczas szczytu NATO w Wilnie zapewne pojawią się pierwsze obietnice.

Na pewno też ukraińska armia, osławiona zwycięskimi bojami, pomaszeruje do NATO z Banderą na sztandarach. Co zrobią wtedy polscy antybanderowscy politycy? Jak zaakceptują takie braterstwo broni?

Mecenas Bandery

Bogata dziś we frontowe sukcesy armia ukraińska nadal jest uboga w historyczne tradycje i militarnych patronów. Wodzów zwycięskich wojen, przywódców niepodległościowych partyzantek. Bo przez większą część ostatniego tysiąclecia przodkowie Ukraińców nie mieli swoich armii. Bo byli obywatelami państwa rosyjskiego lub polskiego. W Polsce byli obywatelami drugiej kategorii, nie mieli szans na wojskowe kariery. Spośród czterech patronów dzisiejszej ukraińskiej armii, Iwana Mazepy, Semena Petlury, Bohdana Chmielnickiego i Stepana Bandery, dwaj ostatni walczyli z polskim państwem. I choć hetmanowi Chmielnickiemu polska opinia publiczna nie wypomina już rzezi polskich jeńców (zwanej sarmackim Katyniem) dokonanej po bitwie pod Batohem w 1652 r., to Stepana Banderę nadal obwinia o wszelkie zło. Zwłaszcza czystki etniczne dokonywane przez UPA w latach 1943–1944. Choć wtedy Bandery na Ukrainie już nie było. Odsiadywał areszt w niemieckim obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. Ale nie głodował tam, miał status politycznego VIP-a.

W 2018 r., podczas uchwalania przez PiS antyżydowskiej nowelizacji ustawy o IPN, parlamentarzyści związani ze środowiskami kresowymi dorzucili do niej antyukraińskie zapisy, aby zintensyfikować walkę z banderyzmem.

I wtedy pojawił się w polskich mediach niespodziewany obrońca Stepana Bandery. W ultraprawicowym tygodniku „Do Rzeczy” mogliśmy przeczytać: „Trzeba wyraźnie mówić, że Bandera nie miał z rzezią wołyńską nic wspólnego. To nie jest nasz bohater, ale my go jako bohatera Ukraińcom odbierać nie chcemy i nie możemy. Nie można też obciążać winą za zbrodnię całej UPA. Nie można powiedzieć, że cała UPA była organizacją zbrodniczą. Pamiętajmy, że w 1941 roku sytuacja zmieniła się, gdy Kresy Wschodnie trafiły pod okupację Sowietów, którzy byli wspólnymi wrogami dla Polaków i ukraińskiego ruchu niepodległościowego. Sowieckie represje objęły prawie pół miliona ludzi związanych wtedy z UPA. Po obu stronach frontu polsko- ukraińskiej wojny domowej znaleźli się wówczas dowódcy, którzy w obliczu wspólnego sowieckiego zagrożenia zdobyli się na to, aby położyć kres tej absurdalnej zbrodni. Osobiście znałem płk. Gołębiewskiego, który doprowadził do pewnych form współdziałania. Jedną z takich akcji było dokonane wspólnymi siłami partyzantów WiN i UPA odbicie więźniów UB i NKWD w Hrubieszowie, przejściowe wyzwolenie tego miasta. To też mało znany epizod polsko-ukraińskiej historii, o którym warto pamiętać”.

Dobry, bo antykomunistyczny

Rzeczywiście w maju 1946 r. żołnierze wyklęci i oddziały UPA wspólnie walczyli przeciwko oddziałom polskiego Urzędu Bezpieczeństwa i zajęły na krótko Hrubieszów. Aż się prosi teraz o rekonstrukcję tego „wyzwolenia Hrubieszowa” sponsorowaną przez Orlen, transmitowaną przez TVP PiS, pod patronatem prezydentów Ukrainy i Polski.

Przy okazji można wspomnieć, że ojciec Stepana Bandery, ukraiński działacz narodowy, w 1941 r. został rozstrzelany przez radzieckie NKWD i pochowany w podkijowskiej Bykowni. Razem z ofiarami stalinowskich represji, wśród nich – polskimi oficerami z listy katyńskiej.

Stepan Bandera i Ukraińska Powstańcza Armia są oskarżani przez polskie media o propagowanie faszystowskiej ideologii i kolaborację z Niemcami. Rzeczywiście ówcześni ukraińscy nacjonaliści wzorowali się na popularnych wtedy radykalnych profaszystowskich ruchach. Chorwackich ustaszowcach, słowackich hlinkowcach, rumuńskiej Żelaznej Gwardii, polskim ONR-owcom. Wszystkim im imponował włoski faszyzm. Podziwiali włoską architekturę, autostrady, samochody, okręty i samoloty.

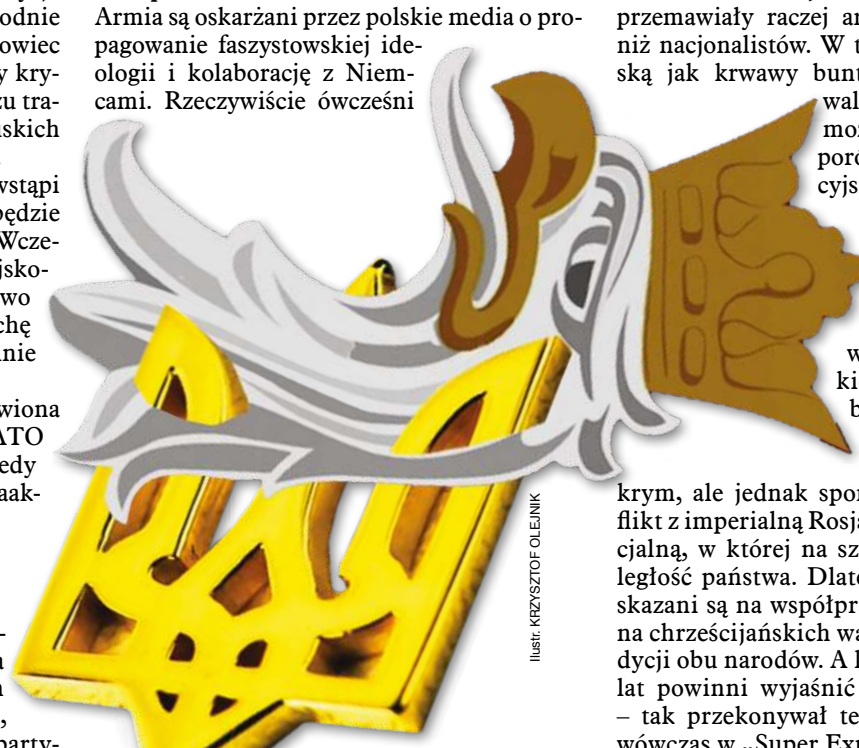

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Rzeczywiście ukraińscy nacjonaliści kolaborowali w latach 1941–1943 z Niemcami. Mordowali Żydów albo wydawali ich niemieckim nazistom. Ale jednocześnie ofiarnie walczyli z radziecką partyzantką i komunistami.

W ideowych poglądach podobni byli przedwojennemu polskiemu Obozowi Narodowo-Radykalnemu, a w swych działaniach – Brygadzie Świętokrzyskiej, największemu oddziałowi partyzanckiemu Narodowych Sił Zbrojnych, który też walczył z proradzieckimi komunistami i ukrywającymi się Żydami. A czasem ze zbyt liberalnymi oddziałami Armii Krajowej.

Brygada regularnie współpracowała z hitlerowskimi wojskami, dokonując „zbrojnej dekomunizacji Kielecczyzny”. Jej dowódca kpt. Antoni Szacki „Bohun” kooperował z oficerami niemieckiej 4. Armii Pancernej. A inny dowódca NSZ-owskiej partyzantki Hubert Jura „Tom” był etatowym agentem radomskiego gestapo.

Pod koniec wojny Brygada Świętokrzyska uciekła do Niemiec, korzystając z osłony armii niemieckiej. Pozostała tam na emigranci zarobkowej. Hołd zmarłym i pochowanym na monachijskim cmentarzu narodowcom złożył niedawno premier Mateusz Morawiecki.

Skoro wojsko polskie, mające dziś na sztandarach dawnych faszystów, antysemitów i kolaborantów z III Rzeszą Niemiecką, może być pełnoprawną armią w demokratycznym Sojuszu Północnoatlantyckim, to czemu armia ukraińska nie może wejść tam z podobnymi im – Stepanem Banderą i UPA?

Pożytek z komuny

W tym roku mija 80 lat od rzezi wołyńskiej. Rządzący PiS głowi się teraz, jak jednocześnie uczcić pomordowanych i nie dać amunicji propagandzie putinowskiej. A przecież w 2018 r. cytowany już mecenas Bandery przypomniał, że „Wołyń był obszarem bardzo szczególnym. Główną bazą UPA i ukraińskiego ruchu narodowego była Galicja Wschodnia. A Wołyń przed wojną był bazą Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Wiadomo, że zbrodnia wołyńska została dokonana na rozkaz dowódcy UPA-Północ. Pozostaje jednak pytanie: jak udało się ukraińskim nacjonalistom przeprowadzić tak sprawną akcję na terenie, na którym ich wpływy były śladowe? Jak to się stało, że otrzymali żywiołowe wsparcie ludności? Żeby to zrozumieć, trzeba sobie uświadomić, że przedwojenny Wołyń był miejscem licznych zamieszek i buntów prowokowanych przez komunistów. Problemem było też polskie osadnictwo wojskowe na tych terenach, które pogłębiało antagonizm narodowościowy”.

Zwraca on też uwagę, że „Ukraińska świadomość narodowa na tych terenach była wówczas bardzo słaba, dlatego do szerokich mas przemawiały raczej argumenty komunistów niż nacjonalistów. W tym sensie rzeź wołyńską jak krwawy bunt, element odwiecznej walki chłopów o ziemię, można w pewnym sensie porównać do rabacji galicyjskiej”.

„Wołyń był straszliwą zbrodnią, zginęło tam ponad 100 tys. ludzi. Ale wobec zorganizowanej sowieckiej czy niemieckiej machiny śmierci był epizodem. Konflikt z Ukrainą jest nieraz brutalnym i przykrym, ale jednak sporem sąsiedzkim. Konflikt z imperialną Rosją jest kwestią egzystencjalną, w której na szali stoją byt i niepodległość państwa. Dlatego Polacy i Ukraińcy skazani są na współpracę. Powinni ją oprzeć na chrześcijańskich wartościach bliskich tradycji obu narodów. A kwestie zbrodni sprzed lat powinni wyjaśnić niezależni historycy” – tak przekonywał tenże mecenas Bandery wówczas w „Super Expressie”.

Obrona Bandery może dziś przydać się władzom PiS realizującym amerykańską politykę otwartych drzwi do NATO wobec Ukrainy. Wskazanie na zbrodnicze inspiracje komunistów z KPZU, a nie nacjonalistów z UPA, daje też dodatkowy argument polskiej nacjonalistycznej prawicy. Jednym z liderów tamtej KPZU był Ozjasz Szechter. Ojciec redaktora Adama Michnika.

Jeśli winnymi mordowania Polaków na Wołyniu uznani zostaną teraz przez propagandę PiS przodkowie dzisiejszego „salonu z Czerskiej”, to elity PiS z radością pogodzą się ze Stepanem Banderą jako patronem ukraińskiej armii i państwowości. Niech Ukraina wchodzi sobie do NATO i Unii Europejskiej też.

PIOTR GADZINOWSKI

PS Wspomnianym mecenasem Bandery był Jan Ferdynand Olszewski. Premier RP w latach 1991–1992. Adwokat, poseł, publicysta, brat wolnomularz, działacz opozycji demokratycznej w okresie Polski Ludowej. Aktualny patron polityczny PiS.

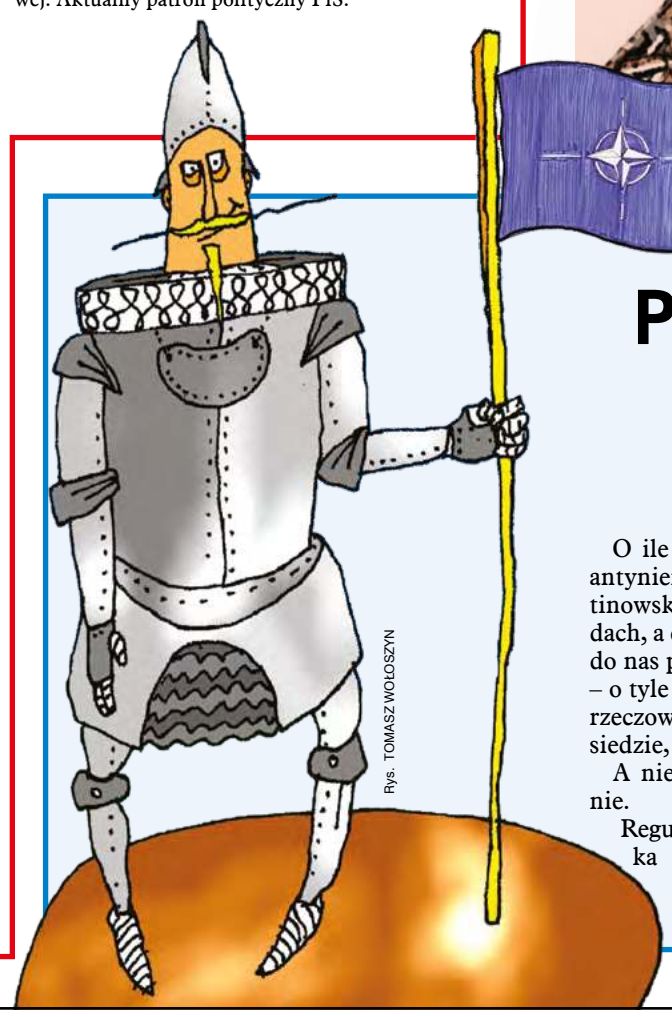

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Zrozumieć francuskie zamieszk

Ponad 3 tys. aresztowanych (średnia wieku – 17 lat), tysiące spalonych samochodów, setki spalonych i uszkodzonych budynków, splądrowane i okradzione sklepy oraz kawiarnie – oto wstępny bilans zamieszek, które wybuchły na przełomie czerwca i lipca w 220 francuskich miastach i miasteczkach.

Lont podpalił policjant, który w trakcie kontroli drogowej zastrzelił Nahela M. (nie podano jego nazwiska). Ale ważniejsze jest zrozumienie, dlaczego współczesna Francja to beczka prochu. Kraj, który – gdyby był człowiekiem – należałoby określić jako znajdujący się na skraju załamania nerwowego, stanowiący zagrożenie dla samego siebie.

Prędzej czy później może dojść nad Sekwaną do wojny domowej, o czym już kilka lat temu mówił szef służb bezpieczeństwa Patrick Calvar. Ale najlepszym wprowadzeniem do sytuacji na francuskich przedmieściach jest pewien film, który okazał się niepokojąco proroczy.

Nienawiść

Mathieu Kassovitz otrzymał za „Nienawiść” Złotą Palmę za reżyserię na festiwalu w Cannes w 1995 r. Jurorzy podskórnie czuli, że opowieść o pełnych nudy i beznadziei przedmieściach, przedstawiona z perspektywy trzech chłopaków – o korzeniach arabskich (Saïd), afrykańskich (Hubert) i żydowskich (Vinz) – mówi coś ważnego o współczesnej Francji. Po latach, wraz z kolejnymi zamieszkami na suburbiach, niejednokrotnie wracano do tematu podłości i brutalności policji, zachowującej się tam niczym wojska okupacyjne.

Zanim w XXI w. zapłonęły francuskie miasta i miasteczka, ogień i zamieszki pojawiły się w podparyskich przedmieściach w „Nienawiści”. Skądinąd tytuł filmu nawiązuje do tego, co mówi Hubert: „Nienawiść rodzi nienawiść”. Ten czarny mężczyzna to drobny diler, który ćwiczy boks i poprzez sport chce się wydostać z zaklętych rewirów. Jego marzenia legły w gruzach, gdy w trakcie zamieszek zniszczono jego salę treningową.

Nienawiść jest ślepa.

Kassovitz nie moralizuje, główni bohaterowie nie są bynajmniej aniołkami, a policjanci nie są żądnymi krwi gestapowcami. Co ciekawe, reżyser (i autor scenariusza) inspirował się prawdziwymi wydarzeniami: w 1993 r. policjant groził młodemu Zairczykowi bronią, która przez przypadek wystrzeliła. W dniu tego ponurego incydentu, 6 kwietnia 1993 r., Kassovitz zaczął pisać scenariusz.

Zostawmy jednak – choćby najbardziej wiarygodną fikcję

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Pragmatyzm prowadzi do NATO.

O ile w Polsce do wyrzygania PiS gra kartą antyniemiecką – pierdoliło się jeszcze przed Putinowską inwazją o naszych wschodnich sąsiadach, a czasem wspomni się o południowych (że do nas przyjeżdżają na zakupy, bo tu jest taniej) – o tyle w mediach praktycznie nie ma żadnych rzeczowych informacji o naszym północnym sąsiedzie, czyli Szwecji.

A nie. Pomyłka. Wyraziłam się nieprecyzyjnie.

Regularnie w TVP pojawia się antyimigrancka szczujnia, straszenie tym, że rodowici Szwedzi boją się wyjść z domu, aby nie paść ofiarą imigranckich gangów, które

eprasa.pl 0444646598

Orgia przemocy

inspirowaną prawdziwymi zdarzeniami – i zajmijmy się podskórnymi przyczynami obecnych zamieszek, o których często media mówią półgębkiem albo wcale.

Więzienie nędzy

Jako marksistka z góry odrzucam wszelkie wyjaśnienia w stylu: „to wina obcych". To podli muzułmanie, żyjące z zasiłków nieroby, degeneraci i kryminaliści. Plus: oni nie chcą się integrować i – gwóźdź programu – jak im się nie podoba, to mogą wypierdalać do Senegalu, Tunezji czy innej Algierii.

Idiotyzm tych wyjaśnień jest oczywisty, gdy spojrzy się na analizy poważnych badaczy przedmieść. Weźmy na tapetę jeden konkretny tekst autorstwa Loïca Wacquanta, „Ghettos and Anti-Ghettos: An Autonomy of the New Urban Poverty".

Francuski autor zauważa, że przez lata podparyski Czerwony Pas, czyli robotnicze przedmieścia stolicy, funkcjonował pod egidą komunistów. Jego mieszkańcy, bez względu na to, skąd pochodzili, odczuwali dumę z przynależności klasowej i miejskiej. Ich życie kręciło się wokół trójkąta: fabryki, związku zawodowego i sąsiedztwa. O żadnym fanatyzmie muzułmańskim nikt wtedy nie mówił, choć nie brakowało praktykujących muzułmanów. Ale silniejsza od tożsamości religijnej była tożsamość klasowa i radykalnie lewicowe poglądy.

Kiedy Francja wkroczyła na ścieżkę neoliberalizmu, pozostawiając klasę robotniczą samą sobie, decydując się na wysoki poziom bezrobocia i dezintegrację dzielnic robotniczych, los imigrantów oraz ich dzieci i wnuków stał się bliski rdzennym rodzinom francuskim, także dotkniętym biedą i wykluczeniem. A także demonizacją i oczernianiem.

Wacquant stawia sprawę jasno: źródłem ksenofobii wśród rdzennej klasy robotniczej było to, że czuła się ona zagrożona deklasacją. Więc realny problem bierze się z tego, że imigranci są bardziej zintegrowani z życiem swej nowej ojczyzny, że konkurują o wspólne dobra (jak miejsca pracy, zwłaszcza nisko wykwalifikowanej), są więc postrzegani jako zagrożenie.

O tym, jak francuskie elity postanowiły ukrócić krnąbrność jednostek o korzeniach imigranckich, niech świadczy fakt, że kilkukrotnie częściej niż rdzenni Francuzi trafiają oni za kratki, zwykle za drobne przestępstwa. Jak pisze Wacquant w książce „Więzienie nędzy": „Któż myśli poważnie, że zamknięcie kilkuset więcej młodych (lub kilkuset mniej) zmieni cokolwiek w kwestii zasadniczej, której z uporem nie chcemy nazwać po imieniu. Chodzi o rosnące nierówności i ekspansje nisko opłacanych miejsc pracy w wyniku polityki deregulacji oraz ekonomicznej i urbanistycznej abdykacji państwa".

Czekając na kolejne wybuchy

Nadia, babcia zabitego Nahela, postąpiła bardzo mądrze, wzywając w stacji telewizyjnej BFMTV do zakończenia zamieszek i niszczenia: „Mówię do biorących udział w zamieszkach: nie wybijajcie okien, nie atakujcie szkół i autobusów. Przestańcie. To matki jeżdżą tymi autobusami. Chcemy, aby wszystko się uspokoiło".

Wielu urządzających demolkę – przynajmniej na jakiś czas – jej posłuchało.

Życia Nahelowi nic nie zwróci. Ten, kto mu je odebrał, jest dla wielu rodowitych Francuzów – i tych na świecie, którzy nienawidzą muzułmanów, a zwłaszcza muzułmańskiej biedoty – bohaterem. W kilkadziesiąt godzin na pewnej stronie zebrano ponad 800 tys. euro na obronę policjanta, który – jak to ujęli organizatorzy zbiórki – „wykonywał swoją pracę, a teraz płaci za to wysoką cenę".

Pewne wydarzenia, jak zamieszki, mają swoją wewnętrzną dynamikę i nikt do końca nie może przewidzieć, czy po uspokojeniu nie przyjdzie nowy wybuch niepohamowanej agresji i żądzy niszczenia wszystkiego wokół. Istnieje jednak prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że kiedy kolejny francuski policjant przyczyni się do śmierci młodego człowieka o imigranckich korzeniach, znów zapłoną samochody i pójdą w ruch koktajle Mołotowa oraz kostki bruku z jednej, a gaz łzawiący i gumowe kule z drugiej strony. A być może po obu stronach padną strzały z broni palnej, które rozpoczną wojnę domową…

Bo prawdziwy problem nie polega na tym, że ludzie z byłych kolonii nie są prawdziwymi Francuzami. Jest odwrotnie. Oni doskonale przyswoili sobie rewolucyjne ideały wolności, równości i braterstwa. Dlatego właśnie protestują. Tak jak robotnicy i nauczyciele, których pensje nie chcą rosnąć, choć te bankierów puchną zawsze i są już niebotyczne. I wszyscy, którym państwo każe harować coraz dłużej, czyli coraz krócej cieszyć się zasłużoną emeryturą.

Jak żółte kamizelki, które sprzeciwiły się przenoszeniu ciężaru walki ze zmianami klimatycznymi na barki zwykłych ludzi, podczas gdy elitom obniża się podatki.

No dobrze, a gdzie w tym wszystkim jest prezydent?

Bezradny Macron

Emmanuel Macron, facet urodzony w drugiej połowie lat 70., znalazł winnego. Są nim mianowicie social media, mające jakoby zgubny wpływ na młodzież. Plus gry wideo. No i rodzice, którzy nie trzymają dzieciaków w domu, tylko pozwalają im wychodzić na ulice i rozpierdalać wszystko, co się da. Tyle chłop zrozumiał z burzliwych protestów. Aż strach pomyśleć, jak by jakiś francuski Jakub Żulczyk nazwał swojego prezydenta!

Skutki indolencji francuskiej klasy politycznej, w tym prezydenta, będą raczej opłakane. Oczywiście masa dzieciaków będzie zmielona przez tryby wymiaru sprawiedliwości. Niezbyt to jednak powinno cieszyć. Bo właśnie pudła są, jak pokazują liczne badania, miejscem prawdziwej radykalizacji postkolonialnej młodzieży o arabskich czy afrykańskich korzeniach. W ten sposób zamknie się „chuliganów", a wypuści potencjalnych zabójców czy terrorystów.

Nie ma policyjnego rozwiązania problemów społecznych – jest to prawdą zawsze i wszędzie. Francja znajduje się chyba w przywoływanej w „Nienawiści" sytuacji faceta, który spadając z wieżowca, powtarza sobie w duchu: „Póki co, wszystko gra, póki co, wszystko gra…".

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Polska prawica zawyła

Wrogim imigrantom prawicowym mediom i politykom Polsce zamieszki we Francji spadły jak manna z nieba. wielką i nieukrywaną radością donosili oni o podpalaniu mochodów i budynków, liczbie zatrzymanych czy rannych licjantach. Nie było w tych doniesieniach miejsca na niuse, zapoznanie odbiorców ze złożoną sytuacją społeczną, konomiczną i polityczną nad Sekwaną. W ogniu miast i miaeczek francuskich postanowili oni upiec własne pieczenie eologiczne i wyborcze.

„To opowieść o bankructwie polityki migracyjnej. Skoro achód nie potrafi się opamiętać, to my, Polacy, wyciągnijmy właściwe wnioski. Tak dla referendum!" – grzmiał minister prawiedliwości Zbigniew Ziobro.

1 lipca portal braci Karnowskich przeprowadził rozmowę politologiem z KUL-u (skąd, przypomnijmy, wywodzi się inister Czarnek), niejakim prof. Mieczysławem Rybą. Ryba rzekł stanowczo: „To kolejny akord pewnej wojny kulturowej, wojny cywilizacyjnej, którą Francja zafundowała sobie przez kilkadziesiąt lat. To ilustracja problemu, który przeżywają praktycznie wszystkie albo większość krajów zachodnioeuropejskich prowadzących tzw. politykę multikulturalizmu, czyli mieszania ludzi z różnych kultur i cywilizacji bez jakiejś racjonalności w tym wszystkim".

(Anty)getta

Media i politycy, nie tylko nad Wisłą, ale także nad Sekwaną, wciąż powtarzają, że francuskie przedmieścia *(banlieues)* to getta. Ludzie mają w umyśle obraz miejsc znanych z amerykańskich filmów o czarnych, gdzie można iść cały dzień i nie spotka się ani jednego białego. Francuski socjolog Loïc Wacquant zbadał *banlieues* i ukuł na nie określenie „antygetta". Socjologicznie getto to jednorodna etnicznie enklawa, w której mieszkają wszyscy (a przynajmniej znaczna większość) z podporządkowanej kategorii, co zapobiega ich pojawianiu się w mieście. Tymczasem francuskie suburbia są coraz bardziej zróżnicowane etnicznie, a nie coraz bardziej homogeniczne – jak amerykańskie getta. Mitem jest, że w *banlieues* dominują imigranci: większość ich populacji stanowią rodowici biali Francuzi, dopełniani bardzo zróżnicowaną grupą (nawet 30!) mniejszości etnicznych, głównie pochodzących z dawnych francuskich kolonii. Imigranci stali się bardziej widoczni właśnie dlatego, że nie są już przestrzennie odseparowani od rdzennych Francuzów. Jeśli komuś udało się wykształcić, znaleźć dobrą robotę czy założyć jakiś własny biznes, ucieka jak najszybciej z suburbiów.

cóż, że ze Szwecji

na dodatek gwałcą blond piękności. No i nie mogło zabraknąć zakupu przez TVP serialu „Kalifat", thrillera sprzed trzech lat o islamistycznych nastolatkach uwikłanych w zamach na szwedzkiej ziemi.

Niecałe dwa lata temu „Wiadomości" przeszły same siebie, pokazując „amatorskie nagrania" ze Szwecji, w których były strzelanina, niebezpieczna jazda motocyklami i imigranci. Przekaz był prosty: wpuszczacie obcych – macie przejebane, a pasek serwisu mówił: „Nielegalna migracja paraliżuje Europę". Szybko się okazało, że owe nagrania pochodzą z planu filmowego produkcji Netflixa.

Obraz Szwecji wedle polskich mediów to w skrócie miękiszony, pacyfistyczni lewacy i liberałowie, chowający się po kanałach i unikający „stref szariatu". Więc po co nam tacy sojusznicy?

Wojowniczy wikingowie

Trzeba zacząć od tego, że po upadku Związku Radzieckiego szwedzkie władze rozpoczęły intensywny demontaż swego systemu obronnego z czasów zimnej wojny. Zmniejszono wydatki na obronność, likwidowano garnizony i jednostki wojskowe, kasowano bazy, a broń oddawano do magazynów.

Ale to tylko część prawdy, bo jednocześnie jeszcze w latach 90. XX w. rozpoczęto intensywną współpracę z NATO. Integrowano systemy, procedury, doktryny, co okazało się bardzo pomocne w sferze operacji stabilizacyjnych w Bośni, Kosowie i Afganistanie. To skądinąd szwedzka specyfika – kraj ten bardzo aktywnie prowadzi działania pokojowe, przynajmniej od lat 60. XX w. i misji w Kongu. W jakimś sensie już od początku XXI w. szwedzka armia była silnie zintegrowana z NATO. Co nie zmienia faktu, że wśród Szwedów – w tym klasy politycznej – Wuj Sam jest traktowany sceptycznie, nie ideologicznie: hasłami USA jako obrońców wolnego świata nikt poważny nie rozśmiesza opinii publicznej.

Stosunek zwykłych ludzi i polityków do NATO zmienił się w ostatnich latach, zwłaszcza po zeszłorocznej agresji Rosji na Ukrainę. Co znaczące, w wyborach na jesień ubiegłego roku temat wstąpienia Szwecji do NATO był obecny, ale jakoś nieszczególnie rozpalał wyobraźnię. Poza skrajną lewicą – wrogą i paktowi wojskowemu, i zbrojeniom – główne partie polityczne, zgodnie ze stanowiskiem wyborców, uważają, że warto wstąpić do NATO. Podeszły do tego czysto pragmatycznie: członkostwo w sojuszu daje dużo korzyści, zwiększa bezpieczeństwo państwa, nie ma za bardzo o czym gadać.

Zbrojeniowy gigant

Warto pamiętać o subtelnym rozróżnieniu: Szwecja w czasie zimnej wojny nie była neutralna, lecz niezaangażowana w sojusze wojskowe. Od lat kraj ten zadbał o silne układy o współpracy wojskowej z USA. Zwiększył np. nakłady na obronność, odtwarza bazy i garnizony.

Nie mylą się też chyba ci, którzy uważają, że pewien wpływ – choć z pewnością nie dominujący – na chęć przystąpienia do NATO miał fakt, że Szwecja jest jednym z czołowych producentów i eksporterów broni na świecie. Od lat główne kierunki sprzedaży uzbrojenia to państwa NATO (Niemcy, Holandia, Dania, Norwegia, kraje bałtyckie), a w ramach paktu można jeszcze podkręcić wolumen sprzedaży. Niedawno do rąk potężnych szwedzkich koncernów trafiły dwa kontrakty na bojowe wozy piechoty podpisane z Czechami i Słowacją.

Szwedzi nie bawią się w detal – samoloty i rakiety produkowane przez SAAB-a rozchodzą się jak ciepłe bułeczki, marka Bofors to synonim doskonałych dział i armat, w stoczniach powstają wyborne okręty. Gwoli ścisłości, szwedzka ręczna wyrzutnia pocisków przeciwpancernych AT4 na Ukrainie robi prawdziwą furorę.

I jak tu nie lubić Szwedów? Ja ich chętnie przywitam w NATO zimnym carlsbergiem…

K.K.

eprasa.pl 0444646598

Każdy przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji orze, jak może.

Śladami Danuty Waniek

Tzw. liberalne media przypuściły atak na Macieja Świrskiego. Szef Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji nagrabił sobie tym, że wszczął postępowania przeciwko radiu TOK FM i telewizji TVN, zarzucając im „propagowanie nieprawdziwych informacji oraz działań sprzecznych z polską racją stanu i zagrażających bezpieczeństwu publicznemu”.

W przypadku TOK FM chodziło o wypowiedź Piotra Maślaka, który na antenie rozgłośni oceniał powszechnie krytykowaną książkę „Historię i Teraźniejszość” Wojciecha Roszkowskiego, mówiąc: „czyta się to jak podręcznik – przepraszam za to porównanie – dla Hitlerjugend. Chwilami, nie wszędzie”. Rozgłośnia ma zapłacić 80 tys. zł kary.

Z kolei TVN podpadł reportażem „Siła kłamstwa”, pokazującym machinacje podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza przy tworzeniu tzw. raportu dotyczącego katastrofy prezydenckiego samolotu.

Po raz kolejny TVN znalazł się na celowniku Świrskiego po tym, jak Krzysztof Daukszewicz zażartował w „Szkle kontaktowym” z Piotra Jaconia, ojca transpłciowej córki, pytając, jakiej dziś płci jest dziennikarz, oraz gdy Monika Olejnik gościła w „Kropce nad i” prof. Barbarę Engelking, która mówiła o szmalcownictwie Polaków w czasie II wojny światowej.

Świrskiemu podpadło też Radio ZET za informację, że kiedy prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski udawał się na spotkanie z prezydentem USA Joe Bidenem, przejechał przez granicę polsko-ukraińską i wsiadł do amerykańskiego samolotu w Przemyślu bez porozumienia z polską policją i służbami oraz że to efekt spadku zaufania sojuszników do polskich służb i policji po aferze z wystrzałem granatnika w gabinecie komendanta głównego policji.

Talib prawicy

„Jestem talibem, bo tak jak prawdziwi talibowie jestem przywiązany do mojej wiary i tradycji, fundamentu polskiej cywilizacji. Innej drogi jak radykalizm religijny nie ma. Trzeba być gorącym jak rozgrzany do czerwoności miecz” – mówił o sobie w 2010 r. obecny szef KRRiT.

Aby skutecznie wykonywać swoją misję, talib Świrski ma do dyspozycji nie bomby pułapki, wyrzutnie rakietowe, maczetę czy nawet poczciwego kałacha. Ma broń o wiele potężniejszą – uchwaloną w 1992 r. ustawę o radiofonii i telewizji. Znalazł się w niej absurdalny zapis, który mówi m.in. o tym, że „audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym”.

Ponieważ nigdzie nie zdefiniowano, co to jest polska racja stanu, postawy i poglądy sprzeczne z moralnością i dobrem społecznym, Świrski interpretuje te pojęcia wedle własnej wrażliwości taliba. Dodajemy jeszcze do tego jeszcze artykuł ustawy mówiący o tym, że „audycje lub inne przekazy powinny szanować przekonania religijne odbiorców, a zwłaszcza chrześcijański system wartości”. Mając taki oręż, Świrski może okładać rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne z każdej strony. Takie jest prawo i z niego korzysta.

Talib lewicy

To samo robili inni przewodniczący KRRiT, w tym mająca opinię ultralewicowej Danuta Waniek. Zadeklarowana feministka walcząca o świeckie państwo, wieloletnia posłanka SLD, szefowa kancelarii prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, na czele KRRiT stała w latach 2003–2005.

Rys. TOMASZ WIATER

W 2004 r. w numerze 34. „NIE” ukazał się wywiad z Waniek zatytułowany „Moja brudna robota” zilustrowany zdjęciem przewodniczącej KRRiT w hidżabie z podpisem „Minister Waniek w stroju służbowym”. Nie było to przypadkowe. Waniek nie różniła się bardzo od Świrskiego, kiedy nakładała kary finansowe na rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne.

M.in. ukarała TVN grzywną 300 tys. zł za program „Big Brother,” w którym Kean bzyknął Frytkę. Stacja po negocjacjach zapłaciła ostatecznie 150 tys. zł. Za emisję filmu „Ostry poker w małym mieście” Polsat zabulił 210 tys. zł. Na Radio WAWA za konkurs pt. „Co zrobisz za 100 tys. zł?” nałożono karę 30 tys. zł (radiosłuchacze deklarowali, że utną sobie palec lub zamkną się w trumnie). Na czarnej liście Waniek znalazły się ówczesne hity telewizji, m.in. „Playboy”, „Ballada o lekkim zabarwieniu erotycznym”, „To ja, złodziej”, „Crash”, „Tropikalna gorączka”, a nawet kreskówka „Przygody Freya w kosmosie”. Tylko w ciągu dwóch lat KRRiT pod przewodnictwem Waniek nałożyła na nadawców prawie 1,5 mln zł kar.

Karać i wychowywać

Niczym surowa matka Waniek nie tylko karała, ale i pouczała nadawców, czego nie wolno pokazywać i o czym nie należy mówić. W jednym z odcinków popularnego magazynu dla młodzieży TVP „Rower Błażeja” mówiono o seksie i antykoncepcji. Podpuszczona przez jakiegoś nawiedzonego telewidza Waniek skarciła władze TVP: „Poruszono problemy ważne dla młodzieży, która staje na progu dorosłego życia. Jednakże uwaga prowadzących była bardziej skupiona na informacjach o charakterze instruktażowym, zaś zabrakło akcentów wychowawczych i edukacyjnych”. Przewodnicząca KRRiT zaapelowała do TVP o „zwiększenie kontroli i rozważny, odpowiedzialny dobór materiałów filmowych”. Niestety, różnica między edukacją a instruktażem nie została objaśniona. A chodziło o udawanie, że młodzież nie uprawia seksu, tylko grządki, nie rucha się, używając pigułek i prezerwatyw, nie czerpie radości z seksu, a jeśli to robi, to grzeszy. Bzykanie zaś służy tylko do prokreacji, koniecznie poślubnej.

Gdy zapytałem Waniek, dlaczego zachowuje się jak talib, odpowiedziała tak: „Taka jest retoryka różnych ustaw i rozporządzeń, w tym o radiofonii i telewizji. Tutaj doktryny interpretacyjnej nie ma. Za każdym razem robi to krajowa rada. Jaka jest większość w radzie, taka jest doktryna. […] Dopóki będzie takie prawo, to ja jako urzędnik państwowy muszę je szanować”.

„Są sytuacje wymyślone przez ustawodawcę, które prowadzą takich ludzi jak ja do konfliktu sumienia. […] Dziś zjadam tę rybę z takim zaduszkiem światopoglądowym”.

„Jesteśmy od tego, żeby dmuchać na zimne”.

„Nie wykluczam sytuacji, że my wszyscy w poważnym stopniu zbiorowo i nadmiernie poddajemy się obłudzie, która w wypowiedziach oficjalnych rozlała się po różnych środowiskach w tym politycznych. Z jednej strony wydaje się nam, że jak czemuś nadamy formę prawa, to mamy odpowiedź na wyzwania czasu. Z drugiej strony każdy wie, że przepisy zwłaszcza zamieniające prawo w grzech, po prostu jest w naszym kraju bardzo łatwo obejść”.

I tak to się wszystko kręci. Od uchwalenia ustawy o KRRiT minęło ponad 30 lat. W tym czasie lewica rządziła osiem lat, Platforma Obywatelska – drugie tyle. Przez 16 lat partie określające się jako lewicowe i liberalne nie zrobiły nic, by usunąć absurdalne zapisy. Nie ma co teraz płakać nad rozlanym mlekiem, które już dawno skisło.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Cztery przykazania ustawy o KRRiT

Art. 18.1. Audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym, w szczególności nie mogą zawierać treści nawołujących do nienawiści lub przemocy lub dyskryminujących ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pochodzenie etniczne lub społeczne, cechy genetyczne, język, religię lub przekonania, poglądy polityczne lub wszelkie inne poglądy, przynależność państwową, przynależność do mniejszości narodowej, majątek, urodzenie, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną lub nawołujących do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym.

2. Audycje lub inne przekazy powinny szanować przekonania religijne odbiorców, a zwłaszcza chrześcijański system wartości.

3. Audycje lub inne przekazy nie mogą sprzyjać zachowaniom zagrażającym zdrowiu lub bezpieczeństwu oraz zachowaniom zagrażającym środowisku naturalnemu.

4. Zabronione jest rozpowszechnianie audycji lub innych przekazów zagrażających fizycznemu, psychicznemu lub moralnemu rozwojowi małoletnich, w szczególności zawierających treści pornograficzne lub w sposób nieuzasadniony eksponujących przemoc.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Ponad dwa tysiące osób doznało stresu cieplnego podczas tegorocznego pielgrzymki do Mekki – poinformował saudyjski rząd. Stres cieplny to reakcja na ekstremalną temperaturę obejmująca udar, wyczerpanie, skurcze i wysypki. Saudyjskie władze nie podają, ile osób zmarło, ale na podstawie informacji krajów pochodzenia pielgrzymów obliczono, że co najmniej 239: 209 Indonezyjczyków, ośmiu Algierczyków, ośmiu Egipcjan, czterech Marokańczyków i 10 Irańczyków, w tym najstarszy tegoroczny pielgrzym liczący 114 wiosen. Według saudyjskiego ministerstwa zdrowia kolejne setki osób ledwo uniknęły śmierci dzięki pomocy lekarskiej, m.in. 78-letni Filipińczyk, który w Mekce przeszedł operację na otwartym sercu. Temperatura w ostatnim dniu hadżdżu wynosiła 48 stopni Celsjusza.

2. Lyle Shelton, szef australijskiej partii Rodzina Przede Wszystkim (ostatnio zdobyła 1,1 proc. głosów w wyborach do parlamentu Nowej Południowej Walii) wypowiedział wojnę Sphenowi i Magicowi. To słynna na całym świecie para pingwinów gejów, od czterech lat żyjąca razem w Sea Life Sydney Aquarium. Wychowuje razem dwójkę potomstwa wyklutego z jaj porzuconych przez pingwinich heteryków. Stanowa Federacja Nauczycieli we współpracy z akwarium opracowała program edukacyjny na temat „miłości we wszystkich kształtach i rozmiarach”, oparty na ich życiu. Lyle ogłosił, że pingwiny zostały „zmanipulowane” i są teraz wykorzystywane do „indoktrynacji dzieci”. Fakt, że pingwini geje dostali jaja – naucza Lyle – „zachęcił ich do pozostania razem na przyszłe cykle hodowlane i skutecznie powstrzymał ich przed szukaniem partnerek”.

3. Watykańska Dykasteria Kultury i Edukacji poinformowała biskupa Ivo Musera z Bolzano (w północnych Włoszech, w rejonie Trydent-Górna Adyga), że nie wyrazi zgody na mianowanie ojca Martina M. Lintnera rektorem znajdującej się w tutejszej diecezji Filozoficzno-Teologicznej Szkoły Wyższej w Bressanone ze względu na jego poglądy na temat „seksualnej moralności”. Ojciec Lintner jest profesorem moralnej i duchowej teologii i nikt nie kwestionuje jego kompetencji, ale „wywołał on kontrowersje” publikacją z 2020 r., w której stwierdził, że „związek homoseksualny nie traci godności z powodu braku płodności”. Ośmielił się także napisać rozdział o „teologiczno-etycznych refleksjach na temat ceremonii błogosławieństwa dla par osób tej samej płci” do książki na ten temat zamówionej przez episkopat Austrii. Nie od dziś wiemy, wokół czego kręci się katolicka moralność.

4. Rada dystryktu szkolnego Davis w stanie Utah przywróciła do szkolnych bibliotek Biblię, usuniętą na podstawie wniosku rodzica, który skorzystał z prawa do oprotestowywania treści „pornograficznych lub nieprzyzwoitych”. W grudniu jeden z rodziców zażądał na tej podstawie delegalizacji Biblii Króla Jakuba, wskazując, jest to „jedna z najbardziej nasyconych seksem książek, jakie istnieją”. Panel decyzyjny uwzględnił jego wniosek i wycofał Pismo Święte z bibliotek w szkołach podstawowych. Teraz „komitet apelacyjny ustalił, że Biblia ma znaczącą, poważną wartość dla nieletnich, która przeważa nad zawartymi w niej brutalnymi lub wulgarnymi treściami”. „Odwołanie jest możliwe, gdy decyzja komitetu wydaje się sprzeczna z wartościami społecznymi. Proces wymaga czasu i nie jest idealny, ale działa” – ogłosiły władze dystryktu.

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Oburzona parafianka z parafii z Małej Nieszawki, jednej spodtoruńskich wsi, twierdzi, że miejscowy proboszcz ma liczne romanse i nie powinien pełnić posługi. Anonimowo napisała do toruńskiej kurii: „Jestem zbulwersowana tym, że ksiądz pełni nadal posługę, daje komunię, udziela się. Wiadomo, że spał z co najmniej czterema parafiankami. Jedna była mężatką! Z jedną z pań spotykał się dwa lata. Nie dawał jej spokoju. Z kolei inna kobieta się rozwodzi”. „Osoba, która przysłała zawiadomienie, została poinformowana o konieczności formalnego zgłoszenia” – przekazał ks. Paweł Borowski z kurii diecezji toruńskiej. Czyli ma się ujawnić. Możliwe, że sprawa wynika z zazdrości wobec konkurentek. Nas cieszy, że są normalni księża pod Toruniem.

✚ Z kolei ks. Paweł – młody i lubiany – z jednej z radomskich parafii przygotowywał dzieci do bierzmowania. Jedna z nastolatek tak się wkręciła w przygotowania, że znalazła się na skraju załamania nerwowego. Przygotowania często trwały od godz. 8 do 20, czego nikt z rodzicami nie konsultował. Ks. Paweł już został przeniesiony do innej parafii w obrębie diecezji. Nastolatka trafiła na terapię. Brak umiaru w religijności może być gorszy niż brak umiaru w jedzeniu i piciu.

✚ Po latach ze stanowiska proboszcza w Poroninie odchodzi ks. Stanisław Parzygnat. Kapłan od lat był skonfliktowany z parafianami z Podhala. Górale wynosili go już z kościoła i chcieli pobić za obrażanie żon i dzieci. Kilka lat temu podczas tzw. pierwszej spowiedzi część rodziców i dzieci przyszła do kościoła kilka minut później. Fakt ten tak rozjuszył proboszcza, że wyszarpał ok. trzydzieściorga maluchów z kolejki do konfesjonału. Krzyczał, że nie pójdą do komunii. Potem kazał składać rodzicom samokrytykę przez mikrofon w kościele. Część górali nie wytrzymała i chciała wymierzyć proboszczowi sprawiedliwość pięściami. Uratowali go wikariusze. Parafianie wielokrotnie interweniowali w krakowskiej kurii, aby odwołać proboszcza, ale bez rezultatu. Kilka lat wcześniej w Mszanie Dolnej duchowny rzucał na parafian klątwy za plotki o rzekomej defraudacji pieniędzy z kościelnej kasy. Zgromadzonym w kościele mieszkańcom życzył, żeby ich dzieci rodziły się „karłowate i z wodogłowiem”, a młodzież była „pryszczata i niedomyta”. Zapewniał parafian, że nigdy im nie przebaczy, bo jest „góralem i nie potrafi wybaczać jak Jezus”. Ani Dziwisz, ani Jędraszewski nie reagowali na skargi. Też nie są jak Jezus.

✚ Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski skrytykował ostatnią wizytę Andrzeja Dudy w Kijowie. 28 czerwca prezydent był w stolicy Ukrainy w związku z 27. rocznicą uchwalenia konstytucji przez Radę Najwyższą Ukrainy. Jak wiadomo, ks. Isakowicz-Zaleski ma mocną zadrę do Ukraińców o Wołyń. Duda po powrocie postanowił odnieść się do krytyki: „Wolałbym, żeby nie zajmował się polityką, tylko tym, czym powinien zajmować się ksiądz” – powiedział. Hej, prezydencie Duda, proszę to powiedzieć także o. Rydzykowi i abepe Jędraszewskiemu. Choć tutaj odwagi może nie wystarczyć.

✚ Kościołowi w Polsce przybyło w tym roku 288 nowych księży, z czego 198 diecezjalnych i 90 zakonnych. Po raz kolejny jest diecezja, w której zabraknie nowo wyświęconego kapłana – w roku ubiegłym była to archidiecezja warmińska, w tym roku jest to diecezja łowicka. Liczba nowych wyświęconych księży diecezjalnych w Kościele w Polsce z roku na rok systematycznie spada. Spadek się nie zatrzymuje. W porównaniu z rokiem ubiegłym Kościołowi przybędzie o 19 nowych kapłanów diecezjalnych mniej.

✚ Niezastąpiony ks. Michał Woźnicki – salezjanin z Poznania – jak co tydzień z czymś wyskakuje. Ma zapłacić dwie grzywny za naganne zachowanie w sądzie. W sumie 1500 zł. Ksiądz nie byłby sobą, gdyby nie zabrał głosu w tej sprawie: „Trzeba dać księdzu, żeby płacił. A jak inaczej? Skąd ma wziąć? Jak nie, to pójdzie siedzieć. I wtedy będziesz na niego płacił, bo z podatków pójdzie. I wtedy nie będziesz protestował, bo nad sobą masz sąd i prokuratora czy państwo”. Ks. Woźnicki jednak trochę się myli. W Polsce i tak na księdza zazwyczaj z podatków idzie.

KLECHA

Ku nauce i rozrywce owieczek bożych i bezbożnych wybrano z mediów katolickich i antykatolickich.

eprasa.pl 0444646598

Rys. WŁADYSŁAW MICKIEWICZ

Zuppi na główne danie

O kardynale, który niedługo wyjdzie cały na biało.

Papież Franciszek ma 86 lat i coraz częściej mówi się o jego potencjalnym następcy, zwłaszcza że Bergoglio ostatnio niedomaga. Jednym z najpoważniejszych kandydatów na stolec Piotrowy jest obecnie kard. Matteo Zuppi, któremu powinniśmy się przyglądać nie tylko z powodów religijnych.

Zuppi buduje sobie rozpoznawalność, która może się przydać przyszłemu papieżowi. Sprzyjające mu media malują jego obraz „księdza ulicy", pracującego wśród bezdomnych, bezrobotnych, narkomanów i wszystkich tych, których życie wyrzuciło na margines. Podobnie jak papież Franciszek, który zrezygnował z zamieszkania w pałacu watykańskim, a zamienił go na apartament w domu św. Marty, Matteo Zuppi nie wprowadził się do posiadłości arcybiskupów bolońskich, tylko zamieszkał w domu księży emerytów. Niczym Jezus biesiaduje z jawnogrzesznicami, a Kościół kat. ma być w jego wizji „jak rzeka, która nie boi się zabrudzić, płynąc przez swoje miasto". No po prostu chodząca dobroć. Franciszek w nowej, młodszej i jeszcze bardziej radykalizującej kurs na ubóstwo odsłonie.

Takie podejście wyniósł z macierzystej Wspólnoty św. Idziego (wł. Comunità di Sant'Egidio), zajmującej się działalnością charytatywną, ale też dyplomatyczną. Założyciel wspólnoty, włoski historyk Andrea Riccardi, od początku wojny w Ukrainie głosi poglądy co najmniej kontrowersyjne, przynajmniej z perspektywy większości polskich polityków i komentatorów. A teraz Zuppi, prominentny członek wspólnoty, przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch i potencjalny przyszły papież, został specjalnym wysłannikiem papieża do Moskwy.

Emisariusz

Już na początku wojny Andrea Riccardi, uchodzący za jednego z architektów polityki Watykanu wobec tego konfliktu, apelował: „Pilnie wzywamy tych, którzy mogą zadecydować o tym, aby nie używać broni w Kijowie, ogłosić zawieszenie broni dla miasta, ogłosić Kijów miastem otwartym, nie pozwolić, by jego mieszkańcy stali się ofiarami przemocy zbrojnej, i nie niszczyć miasta, na które dziś patrzy cała ludzkość". Czyli chciał właściwie, żeby Ukraina się poddała. Status miasta otwartego miałby zapewnić Kijowowi wolność od rosyjskich bombardowań, bo, jak wiadomo, Kreml dotrzymuje umów i pilnie przestrzega traktatów. Można więc się domyślać, że Zuppi jako papieski emisariusz został przyjęty w Ukrainie z umiarkowanym entuzjazmem, zwłaszcza że nikt papieża o interwencję nie prosił. Po spotkaniu Zełenskiego z włoskim kardynałem wydano komunikat, że Ukraińcy „z zadowoleniem przyjmują gotowość innych państw i partnerów do znalezienia dróg do pokoju, ale ponieważ wojna toczy się na terytorium Ukrainy, projekt osiągnięcia pokoju może być tylko ukraiński".

Gołąbek pokoju

Sam Zuppi w wywiadzie udzielonym Adamowi Michnikowi i Jarosławowi Mikołajewskiemu z „Gazety Wyborczej" w kwietniu 2022 r. zaprezentował naiwny pacyfizm, będący na rękę Kremlowi, któremu z kolei na rękę jest każde działanie osłabiające chęć pomocy Ukrainie. „Musimy zadać sobie pytanie: komu służy sprzedaż broni? Kto na tym zyskuje? I czy rzeczywiście użyto już wszystkich środków, aby przekonać Putina do rezygnacji. Czy broń jest naprawdę jedynym możliwym językiem? Nikt nie pyta tych, którzy umierają, czy zgodzili się na jej użycie. Papież szuka wszystkich możliwych dróg, nawet tych, o których nie wiemy" – mówił arcybiskup Bolonii. Zanim przywdzieje białe papieskie szaty, proponuje wywieszenie białej flagi wobec Rosji. Pokój wymaga poświęceń, a śmierć Ukraińców i upadek ich państwa to poświęcenie, na jakie Watykan jest gotów. W wywiadzie było nie tylko o Ukrainie. Przy okazji powiedział też Michnikowi, że unikałby takich określeń jak „tęczowa zaraza", bo papież dopomina się o szacunek dla każdego człowieka, nawet homo. Zaprezentował się więc jako nowa jakość, antypody światopoglądowe wobec Jędraszewskiego. No, złoty człowiek, gołąbek pokoju.

W atmosferze wzajemnego zrozumienia

W Moskwie przywitany został bardzo serdecznie. Podjął go patriarcha Cyryl, pełnomocnik Putina na rosyjską Cerkiew. Mimo że Cyryl znany jest raczej z wystawnego trybu życia, a Zuppi pozuje na Franciszka z Asyżu, panowie znaleźli wspólny język i świergolili sobie o pokoju w atmosferze przyjaźni i zaufania. Cyryl podkreślał zasługi Wspólnoty św. Idziego w dialogu z Cerkwią i Rosją. Wspominał także czasy ZSRR i zimnej wojny, kiedy to wspólnota Riccardiego też owocnie dialogowała z Moskwą. „Doceniam, że Jego Świątobliwość wysłał właśnie księdza kardynała do Moskwy" – zaczął swoją rozmowę z Zuppim patriarcha moskiewski i całej Rusi. „Między naszymi Kościołami jest doświadczenie współpracy nawet w niesprzyjającym klimacie politycznym. […] Myślę, że i dzisiaj, w tych czasach obarczonych wieloma ryzykami i niebezpieczeństwami, nasze Kościoły mogą wspólnymi siłami odwrócić negatywny rozwój wydarzeń i przysłużyć się dziełu pokoju i sprawiedliwości" – podkreślał Cyryl. Wiadomo, klecha się z popem zawsze dogada, ale strzeż, Panie, maluczkich.

Kiedy wstaniemy z kolan?

Dziwnie milczą polscy biskupi o postawie swojego aktualnego i być może przyszłego szefa. Dziwnie, ale zrozumiale. Bo i co mają mówić? Niewiele też mówią politycy, którzy tak chętnie pyszczą o podważaniu polskiej racji stanu, gdy mogą zaatakować konkurencję. Andrzej Duda ośmielił się skrytykować w Radiu Zet katolickiego księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, bo ten z kolei ośmiela się przypominać o zbrodni wołyńskiej. „Ja bym mimo wszystko wolał, żeby ks. Isakowicz-Zaleski zajmował się tym, czym powinien zajmować się ksiądz" – pogroził paluszkiem naburmuszony Duda, upatrujący w wojnie u sąsiadów szansę na zaspokojenie własnych ambicji. Skoro jest taki kozak, to niech każe to samo zrobić Franciszkowi i kard. Zuppiemu. Może się posłużyć polską klasyką, zapewne bliską mu „Trylogią": „Do kruchty, nie do rady!" – niech im huknie. Albo niech od razu wypowie konkordat, bo po Bergoglio może przyjść jeszcze gorszy przywódca Watykanu, otwarcie występujący przeciwko polskim interesom. „Nie będą nam tu w obcych językach narzucali, jak mają być prowadzone polskie sprawy" – tak to leciało? Skoro wstajemy z kolan i nie pękamy przed Berlinem i Brukselą, to może czas i na Rzym. „Jeśli masz być prezydentem, musisz być twardy. Nie możesz sobie pozwolić na to, że cię coś rozbije, jakaś sytuacja, zwłaszcza taka, która cię dotyczy osobiście. Tu nie ma żartów!" – że zacytujemy prezydentowi jego własne słowa.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Inkwizycja płonie

Nikt się nie spodziewał takich zmian w świętej inkwizycji.

Kadry decydują o wszystkim – uważał Stalin, a pogląd ten podziela większość fotografów. Nie inaczej jest w Watykanie: personalia są ważniejsze niż Biblia i katechizm razem wzięte. Obecny papież dobiera sobie współpracowników według klucza, który przyprawia o zawał stróżów ortodoksji.

Franciszek właśnie powołał nowego wielkiego inkwizytora, tzn. prefekta Dykasterii Nauki Wiary, odpowiedzialnej za dbanie o czystość doktrynalną. Został nim Victor Manuel Fernández, Argentyńczyk, rodak papieża i jego dobry znajomy. Zażyłość z głową Kościoła, a także progresywne poglądy nowego prefekta przywiodły go z Buenos Aires do Rzymu. Zastąpi jezuitę Luisa Ladarię, którego kadencja dobiegła końca w ubiegłym roku. Nowy prefekt zainstaluje się na stołku we wrześniu, ale już wzbudza kontrowersje. Krytycy tej nominacji twierdzą, że Fernández jest bardziej papieski od papieża w najgorszym znaczeniu. Konserwatyści widzą w nim zagrożenie dla tzw. tradycyjnego nauczania, czyli nakazów i zakazów w kwestiach obyczajowych. Konserwy wszystko biorą od dupy strony. Bo to, że każdy może żyć, jak chce, dopóki nie krzywdzi innych, jest dla cywilizowanego świata standardem, ale w Watykanie to ciągle myśl odkrywcza i pachnąca skandalem.

Sam abepe Fernández określa się jako „bardziej progresywny od papieża", co w oczach katolickiego betonu jest wyznaniem gorszym aniżeli przyznanie się do gwałcenia ministrantów w zakrystii. Dykasteria Nauki Wiary to w końcu następczyni świętej inkwizycji, a więc jej głównym zadaniem powinno być tępienie heretyków, a nie ich honorowanie. Odchodzący szef dykasterii odżegnywał się wprawdzie od niechlubnej przeszłości swojego urzędu, ale żadne pudrowanie historii nie wymaże.

„Nie jesteśmy już inkwizycją. Indeks ksiąg zakazanych już nie istnieje. Naszą misją jest wspieranie i ochrona nauczania na temat wiary" – mówił kard. Luis Ladaria w wywiadzie dla „L'Osservatore Romano". Cel ten sam, tylko metody inne, a i to tylko dlatego, że palić na stosach już nie wolno.

Niektórzy jednak chcieliby powrotu tych starych dobrych czasów, kiedy można było sobie heretyka spalić albo przynajmniej przypiekać. Z sentymentu za okresem świetności inkwizycji konserwy rysują więc wizję końca Kościoła kat. (który to już koniec) pod wodzą dwóch grabarzy odwiecznej doktryny. Rozwodnicy i elgiebety wejdą do świątyń jak do siebie, co jako żywo przypomina biblijny mit o Sodomie. Choć i tutaj Watykan zrobił ortodoksom kuku, bo w publikacji Papieskiej Komisji Biblijnej z 2019 r. przedstawiono uwspółcześnioną interpretację opowieści o Sodomie i Gomorze. Bóg miał pokarać miasto wcale nie za to, że chłop spał z chłopem, bo „Biblia mówi niewiele lub niemal nic o tym rodzaju relacji erotycznych, które nie powinny zatem być potępiane, również z powodu nieuzasadnionego pomieszania ich z innymi nienormalnymi zachowaniami seksualnymi". Sodomici poszli do piachu za brak gościnności. „Historia miasta Sodomy […] ilustruje grzech polegający na braku gościnności, związany z wrogością i przemocą wobec obcych, zachowanie uznawane za bardzo poważne i z tego powodu zasługujące na najwyższą karę" – napisali papiescy interpretatorzy. Nie mówcie o tym Kaczyńskiemu i Morawieckiemu, bo jeszcze odwołają referendum, a tak to jest jakaś szansa na posłanie Polski w diabły. Przy Tusku też za głośno o tym nie mówcie.

Nominacja Fernández tak się konserwom nie podoba, że sięgnęli po broń antyklerykałów i bezbożnych mediów – oskarżenie o tuszowanie pedofilii. Kto by się spodziewał, że na portalu PCh24.pl (internetowej odnodze pisma „Polonia Christiana") znajdziemy newsa o niejasnej przeszłości nowego zwierzchnika w zakresie seksualnych wybryków kleru. Powołując się na portal Bishop-accountability.org, dokumentujący odpowiedzialność rzymskokatolickich hierarchów za systemowe ukrywanie przestępstw księży, redaktorzy polskiego portalu piszą, że „abp Fernández jako arcybiskup La Platy w roku 2019 odmówił zajęcia się sprawą kapłana, któremu zarzucono wykorzystywanie seksualne młodego chłopaka. Według Bishop-accountability.org papież Franciszek podjął błędną i niepokojącą decyzję, wybierając abp. Fernández na urząd prefekta Dykasterii Nauki Wiary". Księdzu ostatecznie nic nie udowodniono, bo przed rozpoczęciem świeckiego procesu popełnił samobójstwo. Ale niesmak pozostał.

Rys. MMIROSŁAW HAJNOS

Cieszymy się, że polska katoprawica spod znaku Konfederacji weszła na drogę prawdy i sprawiedliwości, bo przecież „większa jest radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia". Wrodzona podejrzliwość nie pozwala nam jednak do końca wierzyć w szczerość tego nawrócenia. Jako że konserwatystom jest z nowym inkwizytorem nie po drodze, to szukanie na niego haków zaczęło się już w dniu ogłoszenia nominacji. Słusznie wspominają i wypominają, że Dykasteria Nauki Wiary od pewnego czasu zajmuje się nie tylko tropieniem herezji, ale też przestępstwami seksualnymi kleru. Naczelny inkwizytor powinien być więc wolny od cienia podejrzeń jak żona Cezara, czyli papieża. Każda wątpliwość co do jego zaniechań lub aktywnego tuszowania występków podwładnych gra na jego niekorzyść. Neoficka gorliwość w tropieniu grzeszków Fernándeza też budzi podejrzenia. Tak oto watykański inkwizytor padł ofiarą śledztwa polskiej inkwizycji, która nie stępiła pazurów jak pierwowzór.

Próżno tymczasem na tych samych portalach szukać tak zmasowanej krytyki poprzednika abepe Fernándeza, kard. Gerharda Ludwiga Müllera, o którym niedawno pisaliśmy („Czerwony szkop Czarnka", „NIE" 24/2023). Müller, stały bywalec Polski i krytyk Franciszka, też ma swoje za uszami z czasów szefowania archidiecezji ratyzbońskiej, ale to koledzy z PCh24.pl taktownie przemilczają. Taryfę ulgową kard. Müller zawdzięcza głośno wygłaszanym konserwatywnym poglądom, nieprzystającym wprawdzie do jego prywatnego prowadzenia się, ale drogowskaz nie musi przecież podążać drogą, którą wskazuje.

Ł.P.

eprasa.pl 0444646598

Media umierają, leżąc

Rysunki PAWEŁ KUCZYŃSKI

Czwarta władza już nikomu nie przeszkadza.

Nie wiem, jak zacząć. Wyobraźmy sobie na przykład, że ostatni prezes Saab Automobile AB mówi: „Nasze samochody są drogie jak mercedesy, zawodne jak żiguli. W zasadzie nienaprawialne po najdrobniejszej kolizji. Gwarancja kończy się za bramą fabryki. Ilość paliwa potrzebna do ich napędzania wymaga od przeciętnego Szweda okradania stacji paliw. Nie mamy też pomysłów, jak z tego wybrnąć, a Svenska Handelsbanken określiła naszą kondycję finansową jako nierokującą". Victor Roberto Muller nigdy czegoś takiego nie powiedział. Zanim ostatecznie zbankrutował, wiedząc, że prawda nie przejdzie mu przez gardło, a kłamstwo doprowadziłoby go do samobójstwa, do komunikowania ze światem wynajęto nowojorską firmę piarową. Owijała w bawełnę przez cztery lata. Bankructwo zacnego Saaba nazwała „chwilową hibernacją".

Oczywiście nie był to problem. Akcjonariusze i kierowcy saabów wiedzieli wszystko, czego Saab nie chciał powiedzieć, dzięki fundamentalnemu filarowi demokracji i wolności, jakim są wolne media. W 2016 r. można było jeszcze uważać, że takowe istnieją.

Nie bądźmy saabami

Niestety tego fundamentu, o czym będzie dalej, już nie ma. Ktoś wreszcie musi to przyznać, co my wszyscy wiemy, a wy nie musicie. My, dziennikarze, przestaliśmy być sługami społeczeństwa, strażnikami praworządności, ostatnią instancją odwoławczą, kreatorami niezależnych opinii, orędownikami prawdy, podręcznikowymi reprezentantami staranności zawodowej, instytucjami publicznego zaufania, gwarantami wolności słowa. Musicie o tym zapomnieć.

Nastały czasy postprawdy, propagandy, inforozrywki i ordynarnej manipulacji. Wciskamy wam kit. Niczego przed publikacjami nie sprawdzamy. Niczego nie jesteśmy pewni. Jesteśmy coraz głupsi, coraz gorzej wykształceni. Nie mamy sieci kontaktów. Zrzynamy od siebie nawzajem. Bazujemy na waszych przaśnych potrzebach i pozostajemy w swoich łajdactwach zupełnie bezkarni.

Nie było jak zwykle

Nie jest to jednak do końca nasza wina. Nigdy wcześniej nie było tak, że jakikolwiek postęp w technice komunikowania wyrządził tyle szkód w jego jakości, jak to się obecnie dzieje.

Wynalazek Gutenberga nie pociągnął za sobą żadnych skutków ubocznych. Wymyślenie druku offsetowego również nie przyniosło strat. Radio i telewizja miały już jakieś obserwowalne negatywne aspekty. Nie można było jednak przypuszczać, że internet postawi świat na głowie. Przy swoich wszystkich zaletach, na które patrzyliśmy z podziwem i nadzieją, tak naprawdę stał się ściekiem pseudoinformacji, które umniejszają wiedzę o otaczającym świecie. Może zwieść w każdej sprawie.

Przyczyny są jak zwykle te same. Pycha pochodząca od przeświadczenia o wszechmocy oraz największe zło na tej planecie: ignorancja. O nią dziennikarstwo mogło podejrzewać każdego z wyjątkiem samego siebie.

Lepsze jutro było wczoraj

Początki naszej profesji i przemysłu nie pochodziły z chęci zysku. Tak zwani magnaci prasowi Hearst, Murdoch, Maxwell, Hersant, Springer, a nawet Jerzy Urban, robiąc w zadrukowanym papierze, nigdy nie śnili o fortunach, które z tego wynikły. Cel był inny. Procywilizacyjny. Ludzie ci pragnęli, aby istnienie człowieka ze sfery biologicznej, polegającej na jedzeniu, wydalaniu, rozmnażaniu i umieraniu, przeszło na wyższy poziom. Aby zwykli ludzie nie tylko myśleli o przaśnej doczesności, ale dowiadywali się o rzeczywistości, która była zupełnie poza zasięgiem ich percepcji. Okazało się to dobrym interesem. Wszyscy myśleli, że tak będzie zawsze. Najlepsi ludzie robili najlepsze rzeczy. Sowite ich wynagradzanie gwarantowało niezachwianą pozycję mediów jako czwartej władzy.

Nie dość, że przemysł informacyjny stał się zamożny, to jeszcze nam się wydawało, że dysponując rezerwuarem najwyższych kompetencji i rzadką jednak sprawnością dotarcia do każdej informacji i wiedzy, jesteśmy niczym bogowie. Z radością przyjęliśmy nowinkę, którą traktowaliśmy początkowo jako zabawkę, potem duże ułatwienie w pracy (kiedyś przesłanie tekstu do redakcji trwało 10 dni, a w czasach pierwszych maili – trzy minuty). Bezrefleksyjnie inwestowaliśmy (wydawcy) miliony penningów i dukatów w coś, co nie przynosiło żadnych zysków. Nikt się tym nie martwił. Byliśmy bowiem misjonarzami i takie przyziemności jak pieniądze nie są przecież najważniejsze, zwłaszcza jeżeli jest się obraźliwie bogatym. Kuriozalność postępowała. Ci, którzy naprawdę ciężko pracowali i dla konglomeratów prasowych zarabiali, tracili pozycję na rzecz ignorantów, leniuchów i zarozumialców zwanych informatykami. Tępaków, którym niesłusznie się wydaje, że robią coś, co ma jakiś związek z informowaniem. Nie ma. Praca inżyniera informatyka nie różni się niczym od konstruktora kanalizacji. Inżynieria sanitarna nie ma wiele wspólnego z pozyskiwaniem, obrabianiem i transformowaniem wiedzy. W każdym razie w wymiarze społecznym.

Dobrze żarło, ale zdechło

No i zaczęło się pieprzyć. Tradycyjne media z kulą u nogi, jaką był internet, przestały się bilansować. Wydawnictwa, zamiast pozostać przy misji, doskonaleniu metod pozyskiwania informacji, zaczęły szukać brakujących pieniędzy.

I pojawili się ci, którzy chętnie wyciągali zawsze do nas ręce z forsą, płacąc za to, aby nie pisać o nich źle, a najlepiej wyłącznie bardzo dobrze.

> **Gazety, które były własnością czytelników opłacających dziennikarzy każdą złotówką wydaną w kiosku, stanęły po stronie tych, którym zależy, aby przeciętny człowiek był brojlerem, dla którego biologiczna egzystencja (patrz wyżej) jest jedynym priorytetem. Społeczeństwo ma być tłuszczą z mentalnością konsumenta idealnego, który kupi wszystko i w ilościach, jakie wynikają z badań rynkowych. Sprzedaliśmy się.**

Prawdziwy jest esemes, który ostatnio otrzymałem: „W Polsce więcej sprzedaje się dziennikarzy niż gazet". Ponieważ przyszedł z Anglii, przypuszczalnie jest przeróbką powiedzonka krążącego w brytyjskim obiegu myślowym.

Prawda jest smutna

Przeciętny polski dziennikarz nie pracuje na etacie. Etatowców jest tylu, ilu było astronautów. Robi w trzech wydawnictwach na zlecenie i pisze o sprawach, o których z reguły ma słabe pojęcie. Produkuje bełkotliwe teksty, w których fakty są wymyślane. Dam przykład: „Jerzy Urban, członek PZPR, Goebbels stanu wojennego, zmarł w Łodzi w wieku 89 lat". Jedno zdanie, trzy informacje, z tego dwie nieprawdziwe (nie w Łodzi, tylko w Piasecznie, Urban nie był nigdy członkiem PZPR), jeden komentarz: „Goebbels stanu wojennego", którego etymologii ani autorstwa redaktor z Radia Maryja zapewne nie zna i nie rozumie.

Czy zastanawialiście się przez moment, skąd się biorą informacje o tym, co dzieje się obecnie w Rosji? W sytuacji, kiedy nie ma tam żadnego zachodniego dziennikarza, a rosyjskie media, tworzące owe newsy, są tubą propagandową Kremla? Otóż informacje te są z dupy wzięte! Niemal wszystko, z wyjątkiem nazwisk i nazw geograficznych, zostało przez kogoś wymyślone i skwitowane według polskiego sznytu propagandowego. Nic się przecież nie stanie. Putin nie pozwie Onetu przed sąd.

Umieramy na kolanach

Ponieważ mogę być podejrzewany, że owe obserwacje mają charakter subiektywny, przyjrzyjmy się danym makro. Agora – największy polski koncern medialny, wydawca „Gazety Wyborczej", zatrudniający 2350 dusz, którym „nie jest wszystko jedno". W roku 2022 – 105 mln zł straty. Gremi Media, wydawca „Rzeczpospolitej", „najbardziej opiniotwórczego medium dekady" – jak o sobie pisze – 86 mln zł straty (2021 r.). „Strefa wolnego słowa" dowodzona przez „Partyzanta Wolnego Słowa" Tomasza Sakiewicza, czyli „Gazeta Polska", 630 tys. zł straty. Mimo smarowania każdej paginy szmalem spółek skarbu państwa. „Gość Niedzielny" – „broniący czytelników przed relatywizacją i trucizną sekularyzacji" – 270 tys. zł straty. „Tygodnik Powszechny", „katolickie pismo społeczno-kulturalne" – 385 tys. zł straty. Wydawca „Przekroju" zmniejszył stratę o 2,2 mln zł. Teraz wynosi ona tylko 400 tys. zł. Ciekawe, jak tego dokonał przy malejącej sprzedaży? Fundacja Oratio Recta, wydawca „Przeglądu", 186 tys. zł straty.

Jest to agonia o globalnym charakterze, niedotycząca jedynie naszego wyjątkowo predysponowanego do katastrof społeczeństwa. „Washington Post" 200 mln dolarów straty. Niemiecki „Bild" wyrzucił w zeszłym tygodniu 200 dziennikarzy, ponieważ wyprodukowali 100 mln euro deficytu (dane nieoficjalne). Przychody brytyjskiej Guardian Media Group wzrosły o 255,8 mln funtów. „The Guardian" jednak przyznaje, że jest subsydiowany przez Scott Trust „zabezpieczający niezależność redakcyjną" – tratatata. Są trupy. Świętej pamięci „Playboy" – chlip, chlip, chlip! – który kształtował świadomość mojego pokolenia. „Bravo" zmarło w Polsce dwa lata temu. „Wprost" obecny jest tylko duchem od tego samego czasu.

Rządy zauważają ten problem. Nie tylko w Polsce. Wbrew utyskiwaniom przejęcie Ruchu – największego kolportera – przez Obajtkowy Orlen uratowało kilka tytułów prasowych niekoniecznie PiS-owi sprzyjających. Faktury płacone są po dwóch tygodniach, a nie po sześciu miesiącach, jak to ongiś bywało. Nam, tygodnikowi „NIE", akurat to przejęcie zaszkodziło, ale bądźmy obiektywni. Kolportaż zaczęły też dotować rządy Szwecji i Wielkiej Brytanii.

Potrzebna jest eureka! I wiecie co? Najmądrzejsi nie wiedzą, co z tym zrobić. Związki wydawców prasy są w kropce. Wygląda na to, że tak naprawdę, aby utrzymać funkcję kontrolną mediów nad pozostałą władzą, potrzebny jest wynalazek. Odkrycie, które utrzyma przy życiu profesjonalne środki masowego przekazu.

Jeżeli to nie nastąpi, czytać będziecie na Onecie i na Facebooku, że „mleko, cukier i chleb są szkodliwe dla zdrowia". Niewykluczone, że rozwiązanie istnieje poza sferą prasoznawstwa. Gdyby ktoś coś słyszał lub przyszłoby mu do głowy, napiszcie na maila robert.albert.jaruga@proton.me. Albo na adres redakcji. Może być ołówkiem na papierze toaletowym.

ROBERT JARUGA

eprasa.pl 0444646598

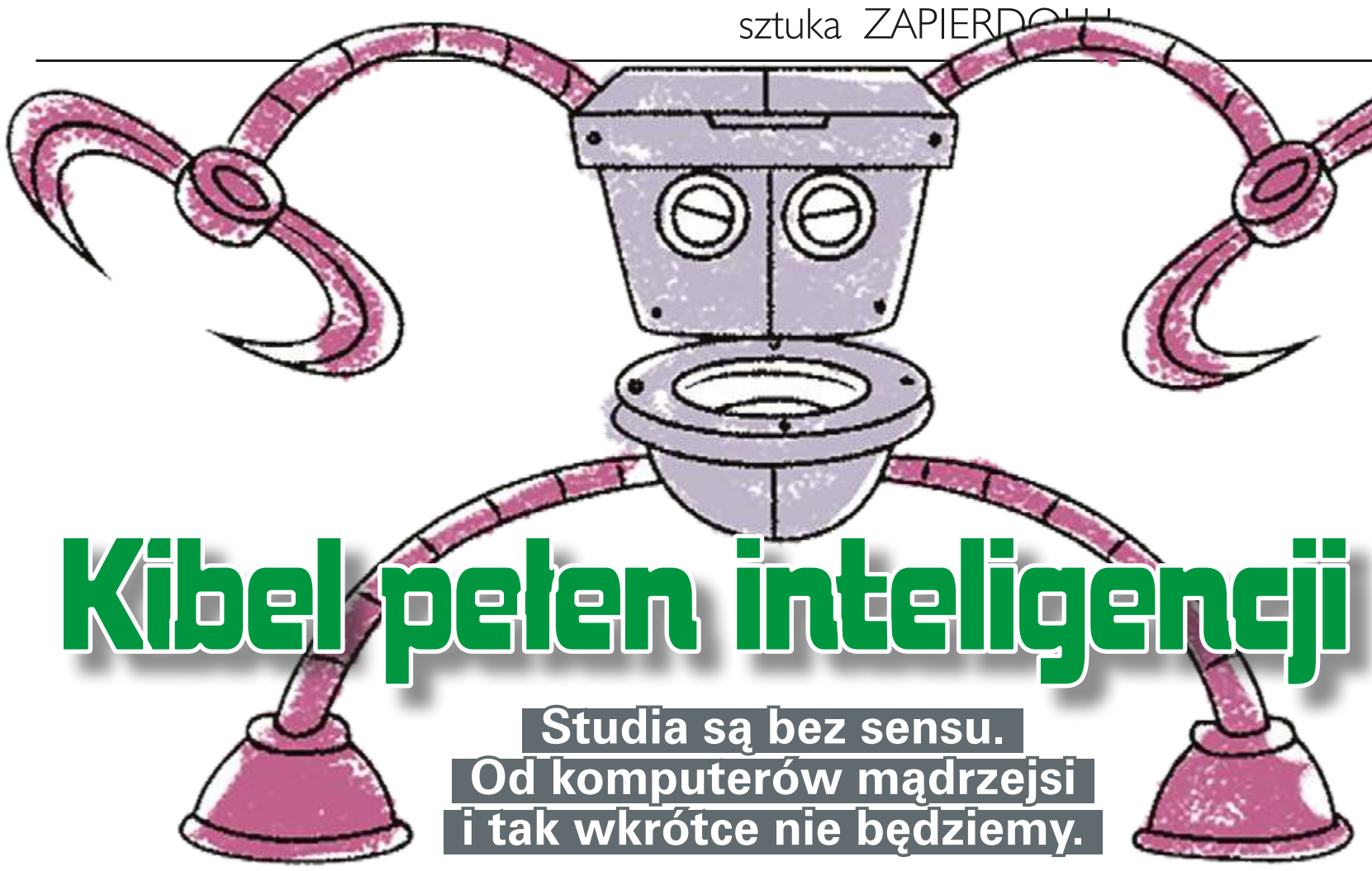

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Kibel pełen inteligencji

Studia są bez sensu. Od komputerów mądrzejsi i tak wkrótce nie będziemy.

Kilka miesięcy temu przeprowadziłem wywiad ze sztuczną inteligencją, znaczy AI. Wyszło z niego, że najinteligentniejsza to ona nie jest. Plątała fakty, wyciągała bezsensowne wnioski i nieustannie tłumaczyła się brakiem dostępu do odpowiednich danych.

Ostatnio powtórzyłem eksperyment. I oniemiałem. Odpowiedzi były składne, sensowne i nie sposób było się do czegoś przypieprzyć. Przez pięć miesięcy z urządzenia samoośmieszającego się ChatGPT zmienił się w partnera do nader ubogacającej intelektualnie rozmowy.

Przemądrzałe chipy

Koledzy dziennikarze z portali internetowych pokazali mi, jak sztuczna inteligencja pisze za nich teksty. Ba, potrafi je nawet redagować. I to z sensem. Sztuczna inteligencja opracowuje dziś dla studentów i naukowców prace. O takich pierdołach jak sterowanie ruchem drogowym w dużych miastach nie wspominając. AI sama tworzy realistyczne obrazy o jakości zdjęć. Wystarczy ją o to poprosić. Jak ktoś chce, to nawet jest w stanie za pomocą fragmentów różnych filmów wygenerować całkiem inny film. Nad sztuczną inteligencją rozpływają się wręcz lekarze, bo w diagnozowaniu chorób bije ona na łeb najtęższe medyczne ludzkie mózgi. Informatycy są przerażeni. Od lat niektóre programy komputerowe już pisały inne programy komputerowe. Teraz zgodnie z życzeniem prezesów infokorporacji piszą praktycznie wszystkie.

Szefowie informatycznych gigantów i naukowcy kilka miesięcy temu zaapelowali do rządów i innych naukowców, by zamrozić prace nad sztuczną inteligencją, bo za chwilę może nas czekać to, co w „Terminatorze". Nikt nie posłuchał.

„Hodujemy sobie efektywniejszy od nas gatunek, który stanie się naszym naturalnym wrogiem. Będzie dysponował tym, co zawsze było naszym atutem – intelektem. Jesteśmy słabi fizycznie, wolni, nie radzimy sobie w środowisku, padlibyśmy, gdyby nie to, że mamy lepszy mózg. Jeśli wyhodujemy sobie konkurencję, będzie po nas" – grzmi nawet w Polsce prof. Andrzej Dragan, fizyk teoretyk, wykładowca na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego i profesor wizytujący w Narodowym Uniwersytecie Singapuru. Jego zdaniem już za chwilę zamiast korposzczurów wielkie firmy będą korzystać wyłącznie z AI. To samo stanie się w niemal każdej branży. Wraz z postępującym rozwojem sztucznej inteligencji wiele zawodów przejdzie do historii, a pracownicy – na zieloną trawkę. Dlatego Dragan będzie namawiał syna, żeby olał studia i został hydraulikiem. Kimś, kogo nie zastąpią cyfrowe algorytmy.

Gdzie komputer nie pomoże...

Przecież kiedy rura zaczyna przeciekać lub się zatyka, potrzebny jest nie komputer, tylko fachowiec od brudnej i mokrej roboty. Hydraulik bowiem zajmuje się projektowaniem, montowaniem oraz naprawą systemów, w których następuje przepływ wody. Znaczy instalacjami wodociągowymi i kanalizacyjnymi oraz centralnym ogrzewaniem. Często dostaje też zlecenia remontu łazienki lub kuchni. Wtedy hydraulik musi wykombinować całą instalację wodną. Za dodatkową opłatą może też zająć się tzw. białym montażem, czyli kompleksowym przygotowaniem wszystkich elementów łazienki: kibla, umywalki, wanny, prysznica czy jacuzzi. Żeby tylko – hydraulicy pomagają przy wyborze, instalacji oraz naprawie urządzeń grzewczych, a także zajmują się montażem i projektowaniem basenów oraz szamb.

Kiedyś większość z tych rzeczy ogarniała większość średnio utechnicznionych facetów. Od czasu jednak, gdy maturę ma prawie każdy, a magistra co trzeci, fachowców wzywa się nawet do wymiany przepalonej żarówki LED. Działa tu też jeszcze jedna prawidłowość: im większe miasto, tym mniej osób umiejących coś naprawić w domu.

Dlatego hydraulik ma wzięcie. Na fachowca do remontu łazienki czeka się kilka miesięcy. Hydraulicy mają w cholerę roboty i winszują sobie za usługi stosownie do tej sytuacji. To znaczy w chuj drogo.

Kurek z kasą

Nawet początkujący pracownik w firmie od uszczelniania instalacji wodnych zarabia ok. 5 tys. zł. Jednoosobowy hydraulik z działalnością gospodarczą i dobrą opinią wyciąga miesięcznie ponad 12 tys. zł na rękę. Na dodatek, w stosunku do pierdzącego w stołek kolegi po studiach, oszczędza na fitness clubie i siłowni, bo spala kalorie na tym, za co mu płacą.

Zarobki są tak przyzwoite, bo hydraulików jest w Polsce mało. A to dlatego, że wyjeżdżają, bo we Francji i w Niemczech mogą wyciągać podobne sumy, tyle że w euro. Niedostatek hydraulików wziął się też stąd, że od lat rodzice gonią młodzież do liceów i na studia, po których załapie się na korporacyjny zapieprz po 10 godzin dziennie i zarobki dużo niższe niż te, które osiąga gość po zawodówce. Która za PiS nie jest już zawodówką, ale szkołą branżową.

Szkoła taka ma jeszcze jedną zaletę. Zamiast kiblować w liceum i na studiach przez dziewięć lat, zalicza się ją w ciągu 36 miesięcy. Można więc zacząć mieć własny hajs w wieku, gdy koledzy wciąż proszą starych o szmalec na piwo i trawkę.

Sama zawodówka nauczy tylko podstaw fachu i tuż po niej absolwent nie ma co liczyć na kokosy, bo nie zna wielu tajników zawodu. Ale po kilku latach pracy z fachowcami każdy sam się nim staje. I nim koledzy z dzieciństwa zdadzą egzamin magisterski, hydraulik jest już pełnym profesjonalistą. Zaczyna więc zarabiać hajs, o którym nawet wykształciuchy informatyczne nie pomyślą jeszcze przez następne 5–6 lat.

Habilitacja z kanalizacji

Zarobki hydraulików są niezłe, bo jest ich mało. Przez lata zamykano bowiem zawodówki z powodu braku chętnych. Po gimnazjach szło do nich po prostu niewielu młodych ludzi. Teraz trend się odwrócił. Hajs, który można zarabiać za bycie fachowcem od rur, spowodował, że do szkół branżowych wybiera się od kilku lat coraz więcej dzieciaków po podstawówkach. Ostatnie dane pokazują, że idzie do nich niemal 60 proc. każdego rocznika.

Ilu trafia do klas o specjalności instalator instalacji wodnych i grzewczych, nie wiadomo. Zebranie takich danych w dobie hulającego internetu to dla resortu Czarnka nierozwiązywalny problem.

Jak uczą pisane przez jajogłowych samouczki, hydraulik powinien być sprawny manualnie i fizycznie oraz wytrzymały. Musi mieć dobry wzrok i słuch oraz być niewrażliwy na smród i dotykanie fekaliów. Ważna jest spostrzegawczość i dokładność, by zlokalizować usterkę, oraz refleks, by szybko reagować na sytuację. Istotna jest też umiejętność podejmowania samodzielnych decyzji. Ma znać przepisy budowlane, które mają związek z pracami hydraulicznymi. Warto również, by był komunikatywny, by dogadać się z klientem.

Na speca od instalacji wodnych i grzewczych, według literatury fachowej, czyhają też złe rzeczy. Może spaść z drabiny albo wpaść do szamba. Wyjebać się na mokrej posadzce, no i skaleczyć. Pozostałe zagrożenia stanowią: hałas, opiłki metali, prąd elektryczny, kurz i pył, mikroorganizmy, praca w wymuszonej pozycji ciała, dźwiganie ciężarów oraz mikroklimat. Całkiem jak przy zapieprzu w Amazonie czy Biedronce. Z tą różnicą, że ryzykuje się za trzy razy większy szmalec.

Jeśli ma się wszystkie cechy niezbędne hydraulikowi, za nic ma powyższe zagrożenia, a ponadto piastuje tytuł magistra etnografii bałkańskiej, to hydraulikiem wciąż można – a nawet warto – zostać. Tyle że nie trzeba kończyć zawodówki, lecz kilkumiesięczny kurs. W przeciwieństwie do branżowej szkoły ponadpodstawowej za zdobycie zawodu na kursie trzeba jednak zapłacić. Tych kilka tysięcy złotych zwróci się z nawiązką dużo szybciej niż opłacone przez rodziców prywatne studia. Według statystyk co czwarty hydraulik wyciąga miesięcznie co najmniej 10 tysiaków.

Hydraulikiem więc być warto. Robota prosta i z przyszłością, a pieniądz niezły. Chyba że sztuczna inteligencja wyłączy sterowane komputerami wodociągi i kanalizację…

TADEUSZ JASIŃSKI

Pokoleńie Z

Czy obawiasz się AI?

Sztuczna inteligencja (AI) wśród młodych jest zdecydowanie hitem ostatnich miesięcy. Niemal każdy korzystał z niej choćby dla zabawy (sam prosiłem ChatGPT, żeby napisał przemówienie na zjazd partii komunistycznej; co ciekawe, sztuczna inteligencja a priori założyła, że komuniści będą rządzić). Choć zoomerzy zwracają uwagę, że AI popełnia błędy, myli daty i fakty, to deklarują korzystanie z niej choćby w pisaniu prac. Wszakże wszyscy przyznają, że w przyszłości będzie to narzędzie szeroko rozpowszechnione i na pewno zmieni świat. Wśród zagrożeń na ogół nie pojawiają się wizje apokalipsy i zapanowania nad człowiekiem, lecz kwestie utraty pracy przez wykonawców tzw. zawodów kreatywnych (dziennikarze, scenarzyści etc.), nasilenie dezinformacji i inwigilacji. Pokolenie Z wskazuje, że odpowiedzią powinny być przepisy prawne, które muszą być przyjmowane znacznie szybciej niż obecnie (propozycja Parlamentu Europejskiego regulująca rozwój AI ma wejść najwcześniej w 2025 r.). W żadnym wypadku rozwiązaniem nie jest zakaz bądź zablokowanie rozwoju AI. Z aprobatą młodych spotyka się koncepcja dochodu podstawowego jako rozwiązania problemu bezrobocia w konsekwencji upowszechnienia się sztucznej inteligencji. Problem leży w pozyskaniu pieniędzy – dziś dochody generowane przez sztuczną inteligencję zgarniają korporacje, zatem aby sfinansować dochód podstawowy, należy najpierw znacjonalizować (bądź przekazać innemu ośrodkowi, np. unijnemu) lub wysoko opodatkować zyskize sztucznej inteligencji. Mimo świadomości, że zmiany wywołane przez AI będą ogromne, młodym trudno określić, czy jej wpływ na przyszłość świata będzie pozytywny, czy negatywny – wszystko zależy od tego, jak ludzkość ją wykorzysta.

Basia, Kuba S., Kuba W., Maks, Mateusz, Ola (20–21 lat) (red. MS)

Rys. WIDGET

eprasa.pl 0444646598

Płodospady

Plażing, smażing i kurwica

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

Uwaga! Wśród wakacyjnych zagrożeń obok chorób wenerycznych, niestrawności i oparzeń słonecznych czekają i one: bachory rodem z piekła w waszej prywatnej przestrzeni. Jak reagować, żeby nie trafić do mamra i nie popsuć sobie wakacji? Podpowiem. Trzymajcie się, bo będzie grubo.

Morza szum, ptaków śpiew, relaks nad jeziorem, a może wypad w góry? Na Boga nieistniejącego, obojętnie! Wszędzie dobrze, byle dalej od roboty. Dupa z początkową fazą odleżyn od biurowego bądź kasowego krzesła dotyka miękkości leżaka albo trawy. Zwyrodnienie kręgosłupa wreszcie daje o sobie zapomnieć i nawet mięsień sercowy nie zapierdala już jak chomik po mefedronie. Ukojenie przez rekreację. Otóż taki chuj! Bo wtedy zjawiają się oni: dzietni.

Mówi się, że dziecko jest jak skarb, bo czasem zwyczajnie chce się je zakopać. O tym, ile w tym prawdy, można się przekonać właśnie na plaży.

Pakiet objawów kurwicogennych jest zwykle ten sam: darcie ryjów, szczanie w piasek, sypanie piachem na wszystkich wokół, puszczanie głośno piosenki o misiu czy innym krokodylu z telefonu i wierzcie bądź nie, ale tak, na bank jedno będzie miało hulajnogę i na dwa banki znajdzie coś metalowego, czym będzie w nią napierdalać.

Owszem, macie przejebane, ale jeszcze nie stoicie na zupełnie straconej pozycji. Przedstawię kilka patentów na usunięcie niechcianych sąsiadów. Czy będą szalone i obrzydliwe? Jasne. Na wojnie wszystkie chwyty dozwolone.

1

Już na samym starcie potyczki macie sporą szansę na uratowanie waszej oazy spokoju. Gdy huragan hałasu i chaosu zbliży się do waszej miejscówki i zacznie rozkładać parawany, koce i resztę burdelu z flagą zwiastującą aneksję, odczekajcie chwilę i kiedy tylko płodziciele z dziatwą zaczną się sadowić z uśmiechami na twarzach, macie ich w szachu. Oto krótki komunikat, który powinien w trybie pilnym zmusić intruzów do opuszczenia parawanowego gniazda: „Ojej, a państwo nie przejrzeli wpierw piasku? My znaleźliśmy dwie zużyte prezerwatywy, a małżonka na dokładkę jakąś dziwną strzykawkę. Zdaje się, że wieczorem była tu dziwna (he, he) imprezka. Może jednak z uwagi na dzieci lepiej spojrzeć". Troska o dzieci to wartość najwyższa, wiadomo. Jeśli jednak Janusz i Grażyna za bardzo się zasapali, kiedy szli tych dwadzieścia metrów z parkingu na plażę, i w mają w nosie, czy młode złapią wirusa wątroby typu C i sraczkę z deserem w postaci HIV, trzeba będzie wytoczyć cięższe działa.

2

Wiem, że to, co zaproponuję, będzie obleśne, ale na swoją obronę dodam, że pamiętam ten trik z czasów licealnych, a dokładnie z nadawanego przez stację MTV programu „Jackass". Emisja wspomnianego dzieła odbywała się w godzinach nocnych i kiedy patrzę na to z perspektywy czasu, wcale się nie dziwię. W dużym skrócie: robili w nim mocne – żeby nie powiedzieć: pojebane – dowcipy w przestrzeni publicznej.

Trik wymaga wcześniejszego przygotowania artefaktów. Pamiętacie sposób na skitranie cennych maneli na plaży w zakopanej w piachu pieluszce? Chyba stracił sens, bo znają go wszyscy, a wielu zaryzykuje odpakowanie takiego „prezentu" w celach złodziejskich. Będzie gówno, to będzie, będzie smartfon albo kasa, będzie i zarobek. Widok gówna, szczególnie ludzkiego, do przyjemnych nie należy, ale tak się składa, że ma to swoje zalety. Jeśli kaszojadowy ród zalęgnie się w waszym sąsiedztwie i zacznie srogie harce, możecie odpalić prawdziwą bombę.

W każdej aptece można kupić pieluchy na sztuki. Warto wybrać najmniejszą, to spora oszczędność miejsca w plecaku. Do pieluchy pakujemy, co nam kulinarna fantazja przyniesie, a co z bliska i daleka będzie się jednoznacznie kojarzyć z produktem bachorzym netto. Małe klopsiki wieprzowe, nutella – wachlarz jest szeroki. Odważnym polecam rozdrobniony szpinak na ciepło. Wywołuje odruchy wymiotne u większości małych obywateli. Z odpaleniem ładunku należy poczekać do momentu wypasu stada z sąsiedztwa. Najlepiej do pierwszego przeżucia i mlaskania z siorbaniem, to oznacza, że żołądek zaczyna się wypełniać. Wtenczas również z uśmiechem wygrzebujemy zakopany „chlebak" i – uwaga! – łapiąc kontakt wzrokowy, odpalamy ładunek, rozpoczynając konsumpcję zapakowanego asortymentu. Obok tak pojebanego zjawiska mało kto przejdzie obojętnie, a większość z krzykiem i obelgami na ustach. Sukces!

3

Co do bajek, piosenek i reszty gówna (niech się tematyka trzyma kupy) pamiętajcie, że też macie smartfona. W sieci znajdziecie mnóstwo filmików z odgłosami urządzeń bądź czynności udającymi ruchanie. Minuta szukania i macie w ręku wielkie narzędzie demoralizujące.

Ustawiacie telefon na maksymalną głośność i włączacie nagranie. Jeśli jesteście w towarzystwie, możecie spojrzeć sobie czule w oczy i powiedzieć: „Kochanie, pamiętasz wczorajszą noc?", „Mój Boże, cały się trząsłem, jak na niej usiadłem". W bogoojczyźnianym katolibanie zabieg musi zadziałać. Kilka tekstów dziatwy o tym, że rodzice też tak wczoraj śmiesznie klaskali, powinno załatwić sprawę. Ha! Co więcej, chuja (i to z wielokrotnym złamaniem) wam zrobią. Bo nawet jeśli starszyzna wystartuje do was z łapami, na filmie zobaczą zepsutą pralkę, a ile nabroiliście, to wasze.

4

Prawie każdy na wakacjach ma ochotę spróbować lokalnej kuchni. Już pal jelita i odbyt, czy to będzie smażenina U Zbycha, czy ekstraobiad w restauracji o nazwie niemożliwej do wymówienia. Faktem jest, że człowiek przychodzi jeść i trawić. W dodatku często za pieniądze ciężkie jak jaja Mariana Banasia. Żreć każdy musi, a głodzenie dzieci jest nielegalne. Naturalną koleją rzeczy jest więc, że kiedy tylko spokojnie zacumujecie w knajpie, przy stoliku obok jak kac po alkoholowym weekendzie wyrośnie rodzina z dziećmi. To nie fizyka kwantowa, nietrudno przewidzieć efekt tego zjawiska. Bieganie między stolikami i kelnerkami roznoszącymi talerze z wrzącym jadłem, zaglądanie do torebek gości, w pakiecie podstawowym zablokowany klakson z gęby. No i cześć, po spokojnym posiłku. Jeśli macie farta i w knajpie jest tzw. kącik dla dzieci, to jeszcze pół biedy. Może szarpniecie choć ogon tej ubiegłorocznej flądry czy innego jelenia zrobionego z pangi. Brak kącika z kredkami czy klatki pod napięciem (oj, żartuję) zwiastuje niestrawność i stan przedzawałowy.

I na tę okoliczność warto się zaopatrzyć w rekwizyty kulinarne. Trzeba mieć na uwadze, że zgłoszenie problemu obsłudze lokalu zwykle nic nie daje. Można powiedzieć, że jesteście w tym samym mało komfortowym punkcie położenia. Podniesienie jęzora na kaszojada to zbrodnia, na rodzica – atak nuklearny zagrażający waszemu zdrowiu i życiu.

Córka moich znajomych miała problem z raczkowaniem. Czas płynął, a młoda niespecjalnie lgnęła do tej formy aktywności fizycznej, co rodziców martwiło. Wymyślili więc metodę na chrupki kukurydziane. Kładli dziecięciu na podłodze w odstępach ulubiony przysmak (podłoga była czysta, a dziecko regularnie karmione, żeby nie było), aż któregoś dnia dziecię, wiedzione instynktem przyjemnych doznań smakowych, załapało, o co w tej zabawie chodzi. Rodzice kajali się, że to trochę jak rzucanie przysmaku psu, ale chrzanić to, grunt, że zadziałało.

Wracając do rzeczywistości restauracyjnej: przed wyjściem do lokalu zaopatrujemy się w chrupki, cukierki (najlepiej takie pakowane osobno i na wagę), ewentualnie w banana. Kiedy podczas posiłku w knajpie genetyczny miks Janusza i Grażyny zacznie robić trzodę, nonszalanckim ruchem zwabiamy ofiarę poprzez rzucanie cuksami albo resztą ekwiwalentu, głośno przy tym krzycząc: „aport!". Hasła: „Masz smakołyk, bądź grzecznym pieskiem", „Dobra małpka, smakuje" wzbudzą agresję i chęć wpierdolu u dzietnych, ale zawsze możemy to skwitować niewinnym uśmiechem i tekstem, że dzieci tak ładnie bawiły się w zoo, a państwo to przerwali. I na dokładkę dojebać tekstem, że wół nie pamięta, jak cielęciem był, i co to w ogóle za metody, żeby dzieciom zabraniać zabawy, skoro są takie towarzyskie. Zanim rodziciele przepełzną przez skomplikowany labirynt logiki, o której pewnie nawet nie słyszeli, będzie po sprawie. Upokorzenie i szajba sięgną zenitu i pozbędziecie się niechcianego czynnika wkurwiającego.

5

Święty Augustyn uważał, że niewinność dziecka wynika wyłącznie ze słabości jego członków, a nie ze szlachetnych pobudek. Ja mam nieco inne zdanie w tej kwestii. Dziecko to wizytówka rodziców. Przedmiotem tekstu nie są dzieci, ale Wy, Rodzice. Kochający rodzic poświęca swojemu dziecku uwagę, także ucząc je kultury.

Udanych wakacji wszystkim.

IDALIA DUBICKA

Upojny weekend

Miał być wypoczynek, aquapark i SPA, posiłki w dobrej restauracji, relaks, luz... Rezerwując miejsce w luksusowym hotelu w górskiej miejscowości, nie wzięłam pod uwagę, że w tym samym czasie hotel zorganizował imprezę dla najmłodszych – jakiś tam weekend z Minionkami czy innymi Smurfami, co tam akurat jest modne.

Już w chwili przyjazdu do hotelu zrozumiałam, że szukanie spokoju i wyciszenia, gdy jednocześnie odbywa się tu masówka dla dzieci, było tragicznym nieporozumieniem. Nowoczesny resort mogący pomieścić dobrze ponad 1000 osób zapełniony był do ostatniego miejsca. W znakomitej większości przez stada Sebów i Karyn z progeniturą.

Dostać się na basen – senne marzenie, bo dzieciami tam więcej niż szprotek w Bałtyku. Jakiś odprężający masaż? Wykluczone, bo strefę zabiegów SPA okupują Karyny szczęśliwe, że choć na chwilę oddały pociechy pod opiekę Sebom. To może jacuzzi? Mimo że jest ich tu wiele, też nie da rady, bo akurat inne Seby, które już zdążyły nabąblować się browarem, moczą w nich brzuchy. Dobre jedzenie w restauracji? Owszem, jeżeli odstoisz swoje w kolejce do wolnego stolika, a jak już przy nim zasiądziesz, to odczekasz półtorej godziny na obsłużenie. Wtedy zjesz. O ile wcześniej nie trafi cię szlag z powodu rozwrzeszczanej bachorni, która w sali restauracyjnej prezentuje pełnię swoich możliwości: od zaglądania ci do talerza po obrzucanie się jedzeniem. No to w takim razie relaks w lobby barze przy drinku – o, naiwności! Obok jest kawiarnia z ciastkami… nie muszę już chyba pisać, kto niepodzielnie panuje w lobby.

Spokój i relaks odnajdę zatem w zaciszu własnego apartamentu. Niestety, nie do końca. Hotelowy korytarz to przecież idealne miejsce do urządzania wyścigów i prowadzenia najrozmaitszych wojen, przeto ciągle zza drzwi mojego pokoju dobiegają mnie ich odgłosy.

Nie ma szans, by cokolwiek z tym zrobić. Z wzajemnym współczuciem wymieniamy nieme spojrzenia z tymi nielicznymi gośćmi, którzy – jak ja – szukali tu odprężenia, ciszy, relaksu. Obsługa też rozkłada ręce: „Nic nie poradzimy, to przecież też goście". A spróbuj zwrócić uwagę takiemu bachorowi, który wrzeszczy ci nad uchem! Każdy Seba weźmie to za naruszenie honoru i godności jego rodziny, przy którym sarajewski zamach na następcę tronu to pryszcz na dupie. I w razie czego jeszcze natłucze ci po obliczu.

Odpoczęłam dopiero po powrocie do domu.

Pamiętajcie, jeżeli ośrodek wypoczynkowy, hotel, czy dokąd tam się wybieracie, organizuje jakieś imprezy dla dzieciarni, to nie dlatego, by zrobić dobrze tym potencjalnym gościom, którzy przypadkiem wybiorą się tu z dziećmi. Robi to po to, by ściągnąć tu jak najwięcej starych z bachornią właśnie. Na wypoczynek nie masz żadnych szans.

E.B.

REKLAMA

eprasa.pl 0444646598

Amatorzy wysportowanych ciał

Zamiatanie trudnych spraw pod dywan stało się naszą narodową specjalnością.

po nagłośnionej w mediach sprawie molestowania fizycznego i psychicznego młodych koszykarek ze szkoły sportowej w Łomiankach państwowa komisja ds. pedofilii zwróciła się do wszystkich zarejestrowanych związków sportowych o poinformowanie, jakie istnieją procedury w przypadku podejrzenia popełnienia seksualnych czynów z nieletnimi. O ile pamiętam, odpowiedzi nadesłały nie wszystkie, a w większości były one i tak zdawkowe.

Na początku zawodowej kariery zdecydowałem się na dziennikarstwo sportowe. W czasach zwanych realnym socjalizmem była to jedyna dziedzina tej profesji, która dawała możliwość swobody wypowiedzi. Wszystkie oficjalne media musiały prezentować jedynie słuszną linię partii, innych mediów nie było (co zresztą jest marzeniem obecnie rządzącej przewodniej siły narodu). W sporcie kontrola prawomyślności w mediach nie była taka prosta. Mecz mógł być wygrany, przegrany albo zremisowany. Żadną decyzją Wydziału Prasy Komitetu Centralnego PZPR nie można było tego zmienić.

Swoboda, którą się cieszyliśmy, miała oczywiście swoje ograniczenia. Nie można było pisać o sportowcach niemieckich, bo istnieli tylko ci z NRD i z RFN. Sport amatorski był jedynie słuszny w odróżnieniu od sportu zawodowego (choć nasi amatorzy byli najprawdziwszymi profesjonalistami zarabiającymi pieniądze jako górnicy, hutnicy, zawodowi wojskowi czy milicjanci). O oficjalnych zawodowcach nie wolno się było rozpisywać, ale oczywiście o największych imprezach, takich jak Tour de France, mieliśmy prawo informować. W dobie mody na szczycenie się martyrologią z czasów komuny mogę wspomnieć, że mój wywód wskazujący na korzyści, jakie przyniesie naszej ojczyźnie przejście Czesława Langa na zawodowstwo, nie spodobał się kierownictwu „Trybuny Ludu". Dostałem zakaz pisania o moim ukochanym kolarstwie. Niestety, nie trwał on nawet miesiąca. Wszyscy, łącznie ze mną, prędko o nim zapomnieli, więc nie mogę teraz udawać ofiary komunizmu. Zresztą „Cezare", jak mówiliśmy na Langa, szczęśliwie na zawodowstwo przeszedł i otworzył tym drogę innym polskim sportowcom. Działo się to w stanie wojennym, a Lang jako amator był zatrudniony na lewym etacie w Wojsku Polskim. Jakaś swoboda więc jednak istniała.

Wyraźne instrukcje dostaliśmy natomiast, co mamy pisać o bojkocie przez wiele zachodnich krajów igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 r. Był on spowodowany agresją ZSRR na Afganistan. Mieliśmy go oczywiście potępić, co czyniłem bez wyrzutów sumienia, bo polityczny bojkot w sporcie uważałem za świństwo. Dziś, po napaści Rosji na Ukrainę, zmieniłem poglądy w tej kwestii.

Sport aferalny

W sporcie zawodowym czy pseudoamatorskim od czasu do czasu wybuchają różnego rodzaju afery. Tak było i tak jest. Nie przypominam sobie, żebyśmy dostawali jakieś odgórne instrukcje zakazujące pisania o przyłapaniu zawodnika na przemycie (co było codziennością ówczesnego sportu w PRL), malwersacjach finansowych czy pijaństwach (tych ostatnich raczej nie nagłaśnialiśmy, bo sami nie byliśmy bez grzechu). Po prawdzie cały ówczesny sport amatorski był jednym wielkim przekrętem, ale przecież sankcjonowały to zjawisko wszystkie międzynarodowe organizacje, z najważniejszą, czyli Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim, na czele.

O aferach obyczajowych nie pisaliśmy, ale nie dlatego, że ktoś nam zakazał. Po prostu takie pojęcia jak „mobbing", „seksizm", „pedofilia" czy „szykanowanie osób LGBTQ" po prostu u nas jeszcze nie funkcjonowały. Nie tylko zresztą w sporcie nic o nich nie wiedzieliśmy. To miało nadejść dopiero po zmianie ustroju. Nawiasem mówiąc, Zachód też powoli radził sobie z tymi tematami.

O pedofilii w Kościele katolickim wiemy dużo. To jasne, że seksualne wykorzystywanie nieletnich, zwłaszcza chłopców, przez duchownych jest zjawiskiem na tyle powszechnym i nagłośnionym, że aż zagraża istnieniu wspólnoty ludzi wierzących w Boga. Zwłaszcza że tuszowanie tych spraw przez hierarchów podważa zaufanie do całej instytucji, a media nieznajdujące się pod kontrolą prawicowo-katolickiej władzy nie dają o nich zapomnieć.

Niewiele wiemy o pedofilii w polskim sporcie. Nie dlatego, że ona nie istnieje. Istnieje na pewno i na pewno nie jest marginalnym zjawiskiem. Treningi rozpoczynają dziś małe dzieci. Rodzice oddają je pod opiekę szkoleniowca z pełnym zaufaniem, że nauczy je pięknego i dobrze płatnego zawodu, a przy okazji wpłynie na dobre wychowanie z dala od szkodliwych nałogów i gier komputerowych.

Całus od trenera

Trener jest dla dziecka autorytetem, inaczej być nie może. W wielu dyscyplinach kontakt fizyczny jest niezbędny do demonstracji prawidłowego wykonania ćwiczeń. Trudno sobie też wyobrazić, aby opiekun w trudnej chwili po porażce nie przytulił zawodniczki lub zawodnika, może także pocałować (w czoło), choć w zasadzie powinien zapytać o zgodę i nie robić tego na osobności. To wszystko razem stwarza ryzyko powstania nieprawidłowej, a wręcz kryminalnej relacji. Pedofile nierzadko potrafią tak manipulować dziećmi, że te nawet nie zdają sprawy, że dzieje się coś złego, albo same mają poczucie winy.

Głośno zrobiło się o tym zjawisku w Polsce w ubiegłym roku po publikacji Onetu o prezesie Polskiego Związku Tenisowego Mirosławie Skrzypczyńskim, który, jeszcze jako trener, miał dopuszczać się lubieżnych czynów z podopiecznymi, a także przemocy fizycznej i psychicznej wobec najbliższej rodziny.

Pod wpływem tych oskarżeń, a także zeznań posłanki lewicy Katarzyny Kotuli, która otwarcie przyznała, że jako dziewczynka była molestowana przez Skrzypczyńskiego, prezes podał się do dymisji. W PZT powołano trzyosobową komisję, której zadaniem miało być wyjaśnienie tej sprawy. Na komisji tej ciążył od początku – jeśli można tak powiedzieć – grzech pierworodny. Trzy prawniczki, które weszły w jej skład, nie zauważyły chyba, że jest to twór niezgodny z prawem, bo żadne przepisy nie pozwalają związkom sportowym na powoływanie takich komisji. Nic to, na pewno miały dobrą wolę rozwikłania sprawy i pokazania wniosków opinii publicznej. Komisja dała sobie pół roku na spokojną pracę.

Komisję powołano 30 listopada 2022 r. Pół roku minęło i cisza. Żadnego komunikatu nie widziałem, a musiałoby przecież być o nim na tyle głośno, że nie byłbym w stanie go przeoczyć. Potwierdziła się opinia, że jeśli chce się zamieść sprawę pod dywan, najlepiej powołać komisję. Warto pamiętać, że Skrzypczyńskiego, którego podejrzewa się nie tylko o pedofilskie zachowania wobec nieletnich zawodniczek, ale także napastowanie dorosłych kobiet i niejasne decyzje finansowe, łączyły silne związki z ekipą rządzącą naszym krajem.

Łuczniczka zgwałcona

Sportowe środowisko w Polsce sprawia wrażenie, że zapomniało o byłym prezesie związku tenisowego. A przecież poruszenie było duże. Nawet ówczesny wicepremier, a dziś minister Jacek Sasin, któremu sporo „ciepłych" słów poświęciłem przy okazji organizacji igrzysk europejskich, nakazał kontrolowanym przez siebie spółkom skarbu państwa wycofanie sponsorowania PZT.

Nie słyszałem też o finale sprawy nieletniej wówczas łuczniczki, która oskarżyła o gwałt dwóch trenerów, Kazimierza K. i Henryka J. Z tego co wiem, obaj nie zostali zawieszeni ani sami nie mają zamiaru rezygnować z funkcji, bo uważają się za niewinnych.

22-letnia dzisiaj Sylwia Ozga przez większą część swojego dzieciństwa strzelała z łuku do tarczy. Jej kariera została nagle przerwana. Gdy miała 16 lat została – według jej słów, a wypowiada się pod imieniem i nazwiskiem oraz nie ukrywa twarzy – odurzona alkoholem i zgwałcona. Podobno wszystko zaczęło się niewinnie, od dotykania ciała dziewczynki pod pretekstem poprawiania pozycji i sprośnych żartów. Nie była jedyną zawodniczką traktowaną tak przez szkoleniowca, toteż wszystkie uznawały to za coś normalnego.

W nocy z 29 na 30 lipca 2017 r. obaj trenerzy mieli wciągnąć Sylwię do pokoju, tam ją odurzyli i zgwałcili. Następnego dnia znalazła na swoim telefonie zdjęcia i filmik z całego zajścia. Jeden nagi trener dobierał się do 16-latki, drugi fotografował i filmował. Pomylił jednak telefon kolegi z telefonem ofiary, stąd cała dokumentacja trafiła do niej. Usłyszała, że jeśli nagłośni wydarzenie, nie będzie powoływana na zawody, a podczas nich ma uprawiać seks ze szkoleniowcami, którzy wprowadzili ją w tajniki ars amandi.

Na nagłośnienie gwałtu Sylwia Ozga zdecydowała się dopiero niedawno pod wpływem rodziców. Gdyby wiedziała, jakie spotkają ją z tego powodu nieprzyjemności, być może by się zawahała. W wiosce, w której mieszka, zwaliła jej się na głowę fala hejtu. Łuczniczy klub Unia Pielgrzymka (Pielgrzymka to maleńka miejscowość na Pogórzu Kaczawskim) jest chlubą mieszkańców. Sylwia rzuciła na niego złe światło. To ona jest winna. No i stara śpiewka: dlaczego tyle czekała ze swoimi pretensjami?

Sylwia Ozga zgłosiła skargę do prokuratury. Przesłuchanie wspomina jak zły sen. Usłyszała wiele co najmniej niestosownych pytań, m.in. o to, czy podczas gwałtu doznała orgazmu. Trenerzy także zgłosili się do prokuratury z oskarżeniem zawodniczki o pomówienie. Na razie nikt nie usłyszał zarzutów. Trener nadal pracuje w szkole.

Procedury? Jakie procedury?!

Cała sprawa ma jednak plus. Pokazała, że nie istnieje w Polsce system ochrony młodziutkich sportowców przed seksualnymi drapieżnikami i natychmiast trzeba się tym zająć (broń Boże nie powoływać kolejnej komisji). Jedynie Polski Związek Piłki Nożnej ma czystą kartotekę. Opracowano precyzyjne procedury postępowania trenerów w pracy z dziećmi, choć trudno przesądzać, ile tu było inicjatywy polskich działaczy, a ile obowiązków narzuconych przez FIFA po wielkiej aferze pedofilskiej w angielskim futbolu.

Agata Sotomska z fundacji Dajemy Dzieciom Siłę w wywiadzie dla portalu OKO.press stwierdziła jasno. Dopiero od kilku lat istnieje przepis nakazujący sprawdzenie, czy osoba zatrudniana do pracy z dziećmi nie figuruje w rejestrze sprawców przestępstw seksualnych. To wszystko, choć

Z raportu „Child abuse in sport. European statistics" opublikowanego w 2021 r. wynika, że 35 proc. dzieci uprawiających sport jest wykorzystywanych seksualnie, 44 proc. doświadcza przemocy fizycznej, a 75 proc. jest poniżanych przez trenerów. Polska nie może być jakimś wyjątkiem. Gwałcicielami nieletnich nie są tylko księża, nie wyręczają w tej kwestii szkoleniowców sportowych. Polskich statystyk wykorzystywania nieletnich w sporcie nie uratuje też fakt, że tylko 20 proc. dzieci wpisuje się w kryteria Światowej Organizacji Zdrowia dotyczące codziennej aktywności fizycznej.

Co z tym zrobić? Najwygodniej byłoby całą sprawę zamieść pod dywan. Czyli powołać specjalną komisję. I czekać na wybuch wielkiej afery, takiej jak wspomniana w angielskiej piłce nożnej albo w amerykańskiej gimnastyce, gdzie okazało się, że lekarz kadry Larry Nassar przez 29 lat gwałcił młodziutkie zawodniczki. Nassar – warto ostrzec naszych miłośników młodziutkiego wysportowanego ciała – skazany został na 175 lat więzienia. Nie powołano żadnej specjalnej komisji.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Rys. JANUARY

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 5.07.2023 r.**

eprasa.pl 0444646598

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

– Kordon sanitarny? – zapytał wicepremier Jarosław Kaczyński, a Mariusz Błaszczak, obecnie minister, a wicepremier do niedawna, kiwnął głową.

– Jak podczas pandemii – potwierdził minister Jacek Sasin, też kiedyś wicepremier.

– Ale jak założyć kotom maseczki? – po zadaniu kolejnego pytania Kaczyński wyraźnie się zmartwił. – Jak im zabronić wychodzić na dwór?

– To konieczne – powiedział Henryk Kowalczyk, niedawno wicepremier. Kaczyński nie pamiętał, czy Kowalczyk nadal jest ministrem. – Inaczej złapią ptasią grypę, zachorują i…

– Nie ma innego wyjścia – dodał minister Piotr Gliński. On też został pozbawiony funkcji wicepremiera. – Obydwa pana koty powinny być bezwzględnie izolowane, panie prezesie.

– Zostawcie mnie samego – jęknął wicepremier, a czterej byli wicepremierzy natychmiast wykonali polecenie.

• • •

– Nie przegięliśmy? – zapytał Błaszczak. Zapytał szeptem, mimo że byli wicepremierzy zamknęli się w pokoju zabezpieczonym przed podsłuchem.

– Nie, dlaczego? – udał zdziwienie Gliński. – Dobrze mu tak! Za to, co nam kazał zrobić? Niech się teraz martwi.

– Nie wiadomo, czy to on kazał… – wyraził wątpliwość Sasin.

– A kto? – spytał Kowalczyk. – Sam słyszałem, jak mówił, że wicepremier może być tylko jeden.

– Ale to jednak jego ukochane koty… – Błaszczak pokręcił głową. – Co będzie, jeśli naprawdę zachorują?

Wicepremierzy wzruszyli ramionami.

– Teraz i tak jest już za późno – rzekł Sasin. – Mogliśmy o tym pomyśleć, zanim sprowadziliśmy ptasiego wirusa do Polski.

• • •

Minister spraw wewnętrznych Mariusz Kamiński nigdy nie był wicepremierem, lecz nie tylko dlatego giął się w ukłonach, kiedy wchodził do gabinetu wicepremiera Kaczyńskiego i kładł na jego biurku dosyć grubą papierową teczkę.

– Tu wszystko jest, panie prezesie – zameldował posłusznie. – Stenogramy z podsłuchów i różne takie…

– To oni? Nie ma żadnych wątpliwości? – zapytał Kaczyński.

Kamiński zaprzeczył. Przesadą byłoby powiedzieć, że zrobił to z ciężkim sercem.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA cieszy się latem, które wreszcie nadeszło. **GOŚKA DANISZEWSKA** czeka na córkę i wnuki.

Rys. WIDGET

Wołk-Łaniewska: – Mówiłam kiedyś, że jestem ejdżystką?

Daniszewska: – Nawet z dumą.

– Otóż znalazłam młodą osobę, która mi się podoba. Nazywa się Dominika Lasota i jest aktywistką antywojenno-klimatyczną.

– To takie eklektyczne zainteresowania ma dziewczynisko.

– Ona uważa, że to łączy się w jedno. Dziewczyna ma 22 lata i mówi Tuwimem. Chociaż chyba o tym nie wie.

– Jak to?

– Bo wojna na Ukrainie jest finansowana i motywowana paliwami kopalnianymi. Tuwim ujął to krócej: „Rżnij karabinem w bruk ulicy”…

– „Twoja jest krew, a ich jest nafta”.

– Dokładnie. Ale tak naprawdę to nie to mnie oczarowało w tym dziewczęciu.

– Tylko co?

– Po pierwsze – powiem jak prawdziwa egotyczka – bardzo mi przypomina mnie sprzed 30 lat. Ma taką samą burzę loków, sarnie oczy i *baby speck*, i jest tak samo bezczelna. Ale najbardziej mnie zachwyciła odpowiedzią na pytanie, co powiedziałaby swojemu rówieśnikowi, który siedzi na schodkach nad Wisłą, pije piwo i chce głosować na Konfederację.

– No i co by powiedziała?

– Że w życiu dziewczyny nie znajdzie. Bo jak oni są za zakazem aborcji i rozwodów, to dziewczyna musiałaby być szalona, żeby się pakować w związek z konfederatą.

– Toż to genialny argument!

– Prawda? I nikt dorosły by na to nie wpadł. Przecież jeśli powiesz takiemu kretynowi, że jest naziolem, ciemnogrodem i uprawia darwinizm społeczny, to uzna to za komplement. Ale jak mu zagrozisz, że zostanie incelem…

– Czym, przepraszam?

– Incelem. *Involuntary celibate* – faceci, którzy żyją w niedobrowolnym celibacie. Znaczy żadna kobita im nie daje, bo są brzydcy i nudni, więc stworzyli sobie subkulturę opartą na mizoginii. Obecnie subkultura inceli jest uznawana w niektórych krajach za groźbę terrorystyczną.

– To chyba awans społeczny, nie? Z cieniasa, który nie może poruchać, do terrorysty?

– Na groźbach się nie kończy, nawiasem mówiąc. Na początku czerwca sąd w Toronto orzekł, że gówniarz, który w lutym 2020 r. wtargnął do lokalnego spa i zarąbał na śmierć recepcjonistkę Ashley Arzagę, zadając jej 42 ciosy maczetą, dopuścił się aktu terroryzmu motywowanego ideologią incelistyczną. Gówniarz miał 17 lat.

– Tak wygląda kanadyjski terroryzm?

– Oryginalny, prawda? I nie był to pierwszy taki atak w Toronto: w kwietniu 2018 r. niejaki Alek Minassian, sfrustrowany tym, że nie może zamoczyć, z impetem wjechał vanem na zatłoczony chodnik i zabił 10 osób. Miał 80 procent skuteczności: skosił też dwóch facetów. Choć spośród kobiet trzy były staruszkami w wieku 80–94 lata, więc raczej nie były winne jego brakowi powodzenia. To wszystko poddaję pod rozwagę potencjalnym wyborcom Konfederacji…

– Już cię wielokrotnie prosiłam, żebyś nie używała słów zagranicznych. Odpalasz słownik i lecisz. Mów do nas jak do ludzi.

– Pomijając pluralis maiestatis: które słowo było „zagraniczne”? „Potencjalni”? Nieważne, zmieniając temat: słyszałaś Johna Godsona?

– Nie, a kto to?

– Afro-Polak z Nigerii, który był posłem Platformy w latach 2010–2015. Czyli w czasach, kiedy Tusk nie bał się jeszcze kolorowych ludzi z egzotycznych krajów. Cóż, ludzie nabierają różnych lęków na starość.

– Wiem coś o tym. Ja na przykład boję się chodzić.

– Po ostatnim antyimigranckim wystąpieniu Tuska na Twitterze Godson zapytuje: „Panie Donaldzie – co się zmieniło? Murzyn zrobił swoje, Murzyn musi odejść?”.

– Znowu nazwisko nieznane. I mów do mnie, a nie do siebie, jaki masz dobry komputer i jak szybko robisz wytnij, wklej. Zygmunt Kałużyński mówił, że to gówno, nie dziennikarstwo. I wiedział, co mówi.

– Zygmunt Kałużyński zmarł w 2004 roku, wtedy komputery były znacznie wolniejsze. I tak do końca nie wiem, dlaczego postanowiłaś mnie napaść, więc zmienię temat na bezpieczniejszy. Przypadkiem byłam na uroczym koncercie z okazji setnej rocznicy urodzin Wisławy Szymborskiej.

– No pewnie, że przypadkiem, specjalnie byś na poezję nie poszła.

– No dobra, trochę przypadkiem. Biegłam otóż do metra na placu Wilsona i po drodze, jak zwykle, mijałam coś, co się nazywa Kalinowe Serce. To taka klubokawiarnia z motywem przewodnim Kaliny Jędrusik. Mijałam to setki razy, ale jakoś nigdy nie weszłam do środka. Aż tu patrzę, a na plakacie moja koleżanka z liceum Kasia Łochowska z recitalem „Szymborska 100 lat”. Recital był 1 lipca, czyli w imieniny mojej mamusi, więc zabrałam mamusię i poszłyśmy.

– I jak?

– Cudnie. Co prawda mamusia miała wątpliwości, albowiem Szymborska nie znosiła, jak ktoś ją śpiewał. Kiedyś nawet była na jakimś koncercie tego typu i jako osoba niezwykłej subtelności uznała, że musi podziękować artystce. Więc podeszła do niej i powiedziała: „Nigdy mi nie przyszło do głowy, że można tak śpiewać moje wiersze”. Co tamta wzięła za komplement, choć intencje poetki nie były takie oczywiste…

– A ta twoja koleżanka?

– Nie śpiewała. To znaczy zaśpiewała ze trzy, w tym „Nic dwa razy się nie zdarza”, a poza tym recytowała, znakomicie, a jej mąż, który jest pianistą, grał Bacha i w życiu by mi nie przyszło do głowy, że Bach tak świetnie pasuje do Szymborskiej. Nawet mamusi się podobało.

– To pochwała najwyższego stopnia.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 0444646598